PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 50 gr ROK VII NR 12 (71) GRUDZIEŃ 1996

W środku kalendarz!

W NUMERZE:

Tragicznym i nigdy nie zapomnianym epizodem z życia rodziny Naumiuków było rozstanie w sierpniu 1915 roku. Staruszek jak dziecko kurczowo trzymał się wozu. Czas naglił. Odepchnięto go siłą i furmanki ruszyły. Po latach obraz odtrąconego ojca nie dawał synom spokoju. Nigdy sobie tego nie wybaczyli. Zdarzenie to urosło do rangi tragedii rodzinnej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

Śmierć czekała w cerkwi

str.20

W czterdziestym czwartym roku Mikołaj Prokopiuk miał jeden fatalny dzień. Na jego podwórko spadła bomba. Powinna wybuchnąć, bo od tego chyba była, ale, psia jucha, nie wybuchła. Ot, leżała jak zły pies, czekając tylko, kto pierwszy podejdzie. Mikołaj miał wtedy dwadzieścia pięć lat, w rodzinie uchodził za takiego, który nie pęka.

Drugie życie Prokopiuka

str.28

ZŁOTE RĘCE NASZYCH PRZODKÓW



str. 18

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Helena
Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat
Janowicz, Michał Kondratiuk,
Mirosława Łuksza, Irena Matus,
Michał Mincewicz, Sławomir Nazaruk,
Jerzy Osiennik, Aleksander
Sołowianowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 2,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej przy współudziale Fundacji im. Stefana Batorego i Fundacji Kultury.

Numer zamknięto 30 listopada 1996 r.

Nie prośmy o pomoc

Ilekroć zasiadam do pisania tekstów ukazujących się w tej rubryce, mam nadzieję, iż nie będę już musiał poruszać problemów Republiki Białoruś. Od miesięcy jednak kraj naszych rodaków pozostaje w centrum uwagi opinii światowej. Niepisanie o tym w „Czasopisie" byłoby więc niewybaczalnym grzechem.

Tym razem nieco odejdę od założeń tej rubryki, będącej wstępem, wprowadzeniem do artykułów wewnątrz i spróbuję dokonać podsumowania publicznej dyskusji o sytuacji w Białorusi. W ciągu ostatniego roku w prasie, radiu i telewizji ukazało się szereg informacji, komunikatów i analiz. Ich autorów rozwój wypadków za naszą wschodnią granicą jednak zdawał się wyraźnie zaskakiwać. Nie przypominam sobie, aby sprawdziły się czyjeś prognozy. Wystarczy przewertować prasę z minionych miesięcy, aby przekonać się, że wszystkie analizy, pisane starannie, w szkolnym stylu, w konfrontacji z rzeczywistością wzięły w łeb. Obroniły się tylko stwierdzenia ogólne typu „trudna przyszłość czeka Białoruś". Nietrafne były też głosy przedstawicieli naszego środowiska, gdy proszono ich (ciągle tych samych) o scenariusze rozwoju wypadków w republice. Gdy zapytałem jednego z najbardziej wziętych u nas komentatorów od spraw białoruskich, dlaczego tak się dzieje, nerwowo mi odpowiedział, że wszystkiemu winien jest Łukaszenka. — Przecież ten facet jest nieobliczalny i powinien się leczyć! Przypomniałem wtedy gdzieś usłyszaną wypowiedź lekarza-psychiatry, że o zakwalifikowaniu zachowań ludzkich do zespołu chorób urojeniowych decydują normy moralne obowiązujące w danym społeczeństwie. Spokój, bezwład i przyzwolenie społeczne dla poczynań białoruskiego prezydenta dowodzą, że współobywatele nie widzą w nim chorego człowieka. Oczywiście ma to swoje uzasadnienie, którego należy szukać przede wszystkim w skomplikowanej i niełatwej przeszłości narodu białoruskiego. Jest to już jednak temat dla historyków i socjologów.

Tak więc niezwykle trudno prorokować, co czeka Białoruś w przyszłości. Jedno jest pewne — cudu nie będzie i żadne działania władzy, obojętnie jakiej, nie sprawią, że kryzys zostanie tam przezwyciężony z dnia na dzień.

W tej sytuacji trochę niefortunnie w tym numerze znalazł się artykuł o pomocy oficjalnej Białorusi dla mniejszości w Polsce. Sądzę bowiem, że najlepszym prezentem, który może dać Białoruś, nie tylko swoim rodakom za granicą, lecz całemu światu, jest zaprowadzenie porządku u siebie, aby kraj ten stał się wreszcie państwem nowoczesnym.

Jerzy Chmielewski

Oświadczenie

Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej z ogromnym zaniepokojeniem obserwuje rozwój sytuacji politycznej w Republice Białoruś.

Antydemokratyczne poczynania prezydenta Aleksandra Łukaszenki, podporządkowanych mu służb i urzędów państwowych, prowadzą do powstania totalitarnego tworu państwowego w centrum Europy.

Apelujemy do organizacji rządowych, pozarządowych i opinii publicznej w Polsce oraz do społeczności międzynarodowej o solidarność z tymi siłami i środowiskami w Białorusi, które gwarantują zachowanie demokratycznego i suwerennego państwa białoruskiego.

Eugeniusz Wappa, przewodniczący ZBwRP



Białoruska codzienność — na Kamarouskim Rynku **Fot. J. Osiennik**

OPINIE

■ *Antykomuniści uwielbiają nocne malowanie ścian, bo swój proceder uprawiają nawet w epoce wolnej prasy. Powrót do władzy komunistów w bloku wschodnim skwitowali napisem: „Łukaszenko + Kwaśniewski + Ziuganow = demOLOkracja”.*

„Gazeta Studencka”, 13 listopada 1996 r. (ukazuje się w Warszawie)

■ *— Ja tylko apeluję, aby pieniądze podatników były wydawane na utrwalenie naszej słabej demokracji, a nie na wspieranie ruchów demokracji wrogich. Poza tym trzeba dmuchać na zimne, zwłaszcza tu, na Białostocczyźnie.*

— Dlaczego zwłaszcza?

— Bo ten region jest zróżnicowany narodowościowo i religijnie. Tutaj łatwo o skrajności, agresję przeciwko innym. Nie można tu popierać postaw skrajnych.

Poseł **Artur Smółko**, „Kurier Poranny”, 13 listopada 1996 r.

■ *Ojciec Gabriel (z prawosławnego monasteru w Supraślu — red.) widzi młodzież, która przyjeżdża z wakacyjnej pracy na Zachodzie w koszulkach z nadrukiem odwróconych krzyży... Nabyli je może dla zabawy i ani spostrzegli, kiedy wpadli w sidła, zaczęli hołdować nieczystym siłom duchowym, przewracać krzyże na cmentarzach, profanować świątynie.*

„Kurier Poranny”, 14 listopada 1996 r.

■ *Pedał, Żyd, Cygan i punk... Arsenał naszych fobii i uprzedzeń wobec „odmieńców” wydawał się do niedawna niewyczerpany. Polska, często zresztą niezasłużenie, postrzegana była jako kraj nietolerancji, gdzie każdego myślącego, kochającego czy wyglądającego inaczej traktowano niczym zarazę. W świetle najnowszych badań socjologicznych okazuje się jednak, że nie jest z nami aż tak źle: z roku na rok stajemy się społeczeństwem coraz bardziej tolerancyjnym i przychylnym wobec wszelkich mniejszości.*

„Polityka”, 16 listopada 1996 r.

■ *Chciałbym za waszym pośrednictwem serdecznie pozdrowić walczących o demokrację Białorusinów. Dotąd Białoruś wydawała mi się niemrawa, ale teraz widzę, ilu tam wspaniałych ludzi. Życzę im, żeby zwyciężyli, tak jak my kiedyś.*

„Gazeta Wyborcza”, 22 listopada 1996 r. (głos w Telefonicznej Opinii Publicznej)

■ *Precz z cenzurą! Precz z ograniczaniem wolności! Precz z dyktaturą Łukaszenki! Od pewnego czasu jesteśmy świadkami łamania praw człowieka na Białorusi. Cenzuruje się wiadomości, zamyka tych, którzy mają odwagę się sprzeciwić. Rozbija pałkami i gazem pokojowe demonstracje. Brzmi znajomo? Przypomina to stare, dobre czasy rządów totalitarnych w Polsce. Za tym wszystkim stoi prezydent-dyktator Łukaszenko. To on wysyła oddziały milicji, by pałowały bezbronnych ludzi, to on nakazuje cenzurować wiadomości. Nie stójmy biernie i nie przyglądajmy się temu. Pamiętajcie, że nie jesteśmy wolni, dopóki ktoś wokół nas jest zniewolony. Walczmy o wolność, bo cień totalitaryzmu znowu pojawia się nad Europą Wschodnią. Władza precz! Wolna Białoruś!*

Treść ulotki „białostockich anarchistów”, rozdawanej przed konsulatem Republiki Białoruś w Białymstoku 24 listopada 1996 r.

■ *Prezydentowi doradzam w różnych sprawach, przede wszystkim mniejszości narodowych i religijnych. Moim marzeniem jest, aby podczas przyszłorocznej wizyty papieża w Polsce doszło do spotkania z patriarchą Rosji, czyli do pojednania Kościoła katolickiego z prawosławiem. Byłoby to także w interesie państwa polskiego, które w ten sposób mogłoby poprawić stosunki z Rosją.*

Kazimierz Morawski, prezes Unii Chrześcijańsko-Społecznej Akcja Ekumeniczna”, „Kurier Poranny”, 25 listopada 1996 r.

■ *Cerkiew w Polsce jest wielonarodowościowa. Należą do niej Białorusini, Polacy, Ukraińcy, Łemkowie, Grecy, Rosjanie. Liczba wiernych od 700 tys. do 1 mln.*

Ks. **Henryk Paprocki**, „Nowe Kontrasty”, listopad 1996 r.

■ *Zmieniliśmy się. Rzeczywiście podążamy już w innym kierunku. Ale znów, żeby kogoś tam dogonić i przegonić. Popycha nas dobrze znane „przyśpieszenie” i takiż „rezultat”. I tak naprawdę wciąż bazujemy na naszym rewolucyjnym święcie — święcie, którego nie można świętować. Nie tylko dlatego, że w ciągu siedemdziesięciu dziewięciu lat przyzwyczailiśmy się do niego, ani nawet dlatego, że na życie każdego z nas wpłynęła śmierć tamtych odważnych. Za odważnych koniecznie trzeba wypić. Stojąc.*

Z redakcyjnego komentarza, w związku z rocznicą rewolucji październikowej, białoruskiego dodatku moskiewskiego tygodnika „Argumienty i Fakty”, listopad 1996 r.

Календарыюм

Minął miesiąc

Aktualności

Размовы

Fakty i oceny

Wspomnienia

Losy

Wyszperane w archiwum

Historia

Recenzje

Opowiadanie

Prawosławne cuda XX w.

Listy, rozrywka, humor

Хроніка мясцовасці

Zdjęcie na okładce:
Aktorzy teatru „Żywoje słowa” z Mińska, ubrani w dawne stroje, występują na przystanku autobusowym w Orli (24 sierpnia br.)
Fot. Michał Mincewicz

СНЕЖАНЬ



Бабулька з унучкам

Фота М. Гайдука

...гадоў таму

995 — У 1001 г. памёр полацкі князь Ізяслаў (нарадзіўся каля 980 г.), сын кіеўскага князя Уладзіміра Вялікага і полацкай князёўны Рагнеды, дачкі князя Рагвалода. Узнавіў ён дынастыю князёў полацкіх — яна дала пачатак большасці беларускіх княскіх родаў.

795 — У 1201 г. крыжацкі ордэн мечаносцаў заснаваў пры вусці Дзвіны горад Рыгу і такім чынам пачалося адхіленне беларускіх зямель ад захаду ў Балтыйскае мора, а потым крыжацкая агрэсія пасунулася па паўночныя землі Беларусі.

670 — У 1326 г. беларускія і мазавецкія дружыны на чале з князем Давыдам Гарадзенскім хадзілі на Брандэнбург і Франкфурт-на-Одры. Падкуплены крыжакамі мазавецкі рыцар Анджэй вераломна забіў князя Давыда. Беларускія воі расправіліся з забойцам, а цела князя занеслі ў Гародню і пахавалі каля Барысаглебскай (Каложскай) царквы.

410 — 12.12.1586 г. памёр кароль Стэфан Баторы — вялікі прыяцель і дабрадзецель езуітаў, вораг і праследвальнік праваслаўя.

300 — У 1696 г. Сейм Рэчы Паспалітай прымае закон, якім забараняецца ўжываць беларускую мову ў афіцыйных дакументах і ўстановах. Гэта быў смяротны ўдар па беларускай мове і культуры, перамога афіцыйнай паланізацыі Беларусі.

220 — 2.12.1776 г. нар. Анёл Доўгірд (пам. 26.04.1845 г.), філосаф, педагог, прафесар Віленскага універсітэта, выкладаў філасофію, захапляўся эстэтыкай, пісаў вершы.

200 — 21.12.1796 г. пад Маладзечнам нар. Тамаш Зан (пам. 19.07.1855 г.), польскі паэт, сябра А. Міцкевіча, адзін з кіраўнікоў руху філаматаў, філарэтаў і прамяністых, у гадах 1824-1841 у ссылцы, потым жыў у Беларусі, збіраў беларускі фальклор, у яго творах многа матываў пачэрпнутых з беларускай творчасці, а ў іх мове шмат беларусізмаў.

120 — 11.12.1876 г. у Вішневе каля Смаргоні нар. Мечыслаў Карловіч, сын Яна Карловіча, таксама польскі кампазітар, аўтар сімфоніі „Адраджэнне”, 7 сімфанічных паэм, канцэрта; запісваў беларускія народныя мелодыі выкарыстоўваў іх у сваіх творах, асабліва ў „Літоўскай рапсодыі” (1906). Загінуў у Татрах 8.02.1909 г.

105 — 9.12.1891 г. нар. Максім Багдановіч (пам. 25.05.1917 г.), пісьменнік, заснавальнік навейшай беларускай паэзіі, друкавацца пачаў у 1907 г. у „Нашай ніве”, адзіны прыжыццёвы зборнік яго вершаў „Вянок” (1913), паэмы: „Максім і Магдалена”, „Страцім-лебедзь”, пісаў таксама празаічныя творы, творы для дзяцей, літаратуразнаўчыя артыкулы, зрабіў шэраг перакладаў з іншых літаратур. Многія вершы М. Багдановіча пакладзены на музыку.

— 21.12.1891 г. нар. Леанард Падгорскі-Аколаў (пам. 4.01.1957 г.), польскі пісьменнік, прыхільнік і прапагатар беларускай культуры ў Польшчы, прысвяціў шэраг вершаў Беларусі: „Туганавічы”, „Тракт пад Нясвіжам”, „Гасцінец”, зборнік уласных успамінаў „Беларусь” (1924).

— 25.12.1891 г. нар. Уладзіслава Луцэвіч, дзявочае прозвішча Станкевіч (пам. 25.02.1960 г.), паэтэсса, грамадскі дзеяч, жонка Янкі Купалы, вершы друкавала ў „Нашай ніве”, напісала шэраг артыкулаў-успамінаў пра Я. Купалу, Я. Коласа, Зм. Бядулю, склала некалькі зборнікаў матэрыялаў і альбомаў пра Я. Купалу, песеннік для дзяцей і іншыя дзіцячыя выданні, шматгадовы дырэктар музея Я. Купалы.

— 4.12.1911 г. нар. Ісаак Давідовіч, мастак, у выстаўках удзельнічае з 1934 г., карціны: „Першадрукар Францішак Скарына” (1968), „Маці” (1954), „Паміж баямі” (1965), ілюстрацыі кніг беларускіх пісьменнікаў.

75 — 15.12.1921 г. нар. Сцяпан Александровіч (пам. 1.05.1985 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1946 г., аўтар шэрагу кніг эсэ, крытычных артыкулаў, краязнаўчых нарысаў, манаграфіі „Пуцявіны роднага слова” (1971), аповесцей пра жыццё Я. Коласа — „Ад роднае зямлі” (1962), „На шырокі прастор” (1972), „Крыжавыя сцежкі” (1985).

— 19.12.1921 г. нар. Мікола Палянкоў, жывапісец, франтавік, у выстаўках удзельнічае з 1958 г., карціны: „Бярозавы сок” (1969), „Франтавы сон” (1975), „Майская зелень Палесся” (1982).

70 — 26.12.1926 г. выйшаў на экраны першы беларускі мастацкі фільм „Лясная быль”, сцэнарый паводле аповесці М. Чарота „Свінапас” зняў рэжысёр Ю. Тарыч.

65 — 27.12.1931 г. нар. Юрый Карачун, графік, у выс-

таўках удзельнічае з 1966 г., работы: „Сосны" (1965), „Ружовая сядзіба" (1969), „Жнівень" (1980), ілюстрацыі шэрагу кніг беларускіх пісьменнікаў, складальнік альбомаў пра Я. Купалу і Я. Коласа ў творчасці мастакоў.

5 — 8.12.1991 г. у паляўнічым палацы Віскулі (Белавежская пушча) тадышнія кіраўнікі Беларусі, Расіі і Украіны падпісалі акт аб ліквідацыі СССР і стварэнні Саюза незалежных дзяржаў.

— 10.12.1991 г. Вярхоўны Савет БССР скасаваў акт ад 1922 г. пра ўваходжанне Беларусі ў СССР і ратыфікаваў белавежскае пагадненне аб стварэнні Саюза незалежных дзяржаў.

(мг)

■ Калісь пісалі



На Падляшшы

Фота М. Гайдука

Навасёлкі, Забалацкай вол., павет Белая Падляская

Наша вёска даволі вялікая, разбудаваная прыгожа на левым баку Буга. З гэтым Бугам, дык мы маем многа клопату, як прыйдзе восень ці вясна й ён разальецца, мы нікуды ня можам павярнуцца, навокал вада. Хутка мы будзем жыць як на востраве. Людзі ў нас небагатыя але й ня бедныя, такія сабе. Народ у нас пісьменны, чытаць дый пісаць усе ўмеюць. Па веравызнаньні праваслаўныя. З гэтым дык справа ясная, але другая бяда, людзі ў нас ня ведаюць, хто яны, адны кажуць, што — беларусы, другія — украінцы, а старыя дык проста „рускія". Народ яшчэ не пазнаўся сам на сабе. У нас у 1941 годзе зьбіралі подпісы на беларускую пачатковую школу, сабралі подпісаў 93 бацькоў, але невядома чаму беларускае пачатковае школы не адчынілі, а адчынілі ўкраінскую.

Чытаем мы тутака „Раніцу" й паводле яе мы ведаем, як правільна пабеларуску гаворыцца. Шкада, што так цяжка дастаць беларускія кніжкі, магчыма гістарычныя, у нас людзі гэтым вельмі цікавяцца. Мы гаворым тутака трохі начай, чымся пішаць у „Раніцы", а маласьведамыя гавораць, што за гэта мы не беларусы. Я дык думаю, што гэта немагчыма, каб было ўсё таксама, як мы гаворым. Вёсак у Беларусі многа й кажная мае свае словы й ніхто ня друкуе для кажнае вёскі адмысную газэту, галоўна каб разумець і адчуваць, што газэта твая родная.

Канчаю, бо і так распісаўся. Беларусы эмігранты, не забывайце пра нас Падляшукоў. Прывітаньні з Падляшша!!

Жыве Беларусь!

Н.С. Навасельскі

„Раніца" Беларуская газэта ў Нямеччыне, Бэрлін, 28 лютага 1943.

Supraśl i bazyliański monaster

Dojazd do Supraśla łatwy. Z Dworca Głównego w Warszawie wiezie nas kurier do Białegostoku niecałe trzy godziny. Kogo nie nęci zwiedzanie skromnych resztek pałacu Branickich, owego polskiego Wersalu z końca XVIII w., ten ucieka czemprędzej ze wstrętnie zabudowanego i cuchnącego miasta w dalszą drogę wygodnym autobusem.

Autobusów na rynku białostockim pełno. Wjeżdżają i wyjeżdżają w różnych kierunkach, niby expresy na dworcu centralnym. Czytamy napisy na tych żywiołowych konkurentach naszych konserwatywnych kolei: Łomża, Grajewo, Wołkowysk, Grodno, Suwałki i t.d. Jest i Supraśl. Kilka minut oczekiwania urozmaiconego słuchowiskiem polsko-rosyjsko-żydowskiego żargonu i już nas niosą wartko elastyczne koła.

Miasteczko i obecny majątek Supraśl powstały na gruntach wielkich dóbr klasztornych, skonfiskowanych przez rządy pruski i moskiewski po trzecim rozbiorze Polski. Przy klasztorze zaledwie kilka hektarów ogrodu zostało.

Najbliższą „księżą krzywdę" — majątek Supraśl wydzierżawił w 1834 r. a następnie za bezcen nabył (w 1864 r.) od rządu rosyjskiego Niemiec, Zachert i pobudował na terenie majątku dużą fabrykę sukna (Zachert w czasie powstania pomagał rządowi moskiewskiemu w tropieniu powstańców. On to, jak kategorycznie twierdzą tutejsi mieszkańcy, wskazał i wydał Szymona Konarskiego. Sprawa odebrania Zachertom majątku sukcesyjnego była wszczynana w Sejmie, lecz bez skutku). Sprowadzeni zaś na majstrów fabrycznych Niemcy dali początek, dziś spolonizowanej, grupie ewangelików. Jeszcze w 1833 r. cała ludność, zamieszkała przy klasztorze, składała się z 80 dusz służby klasztornej i leśnej. Dziś już przeszło trzy tysiące głów zaludnia miasteczko.

Ludność wyznaniowo mieszana: katolicy, ewangelicy, prawosławni i starozakonni. Tych ostatnich niewielu, tylu tylko, ilu trzeba, aby handel w mieście w swych rękach trzymać i administrować w czterech żydowskich fabrykach sukna. Praca fizyczna do reszty należy.

„Ziemia", 1-15. VII.1931 r. (organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego)

■ REGION

Białystok

● Nie doszło do pikiety przed konsulatem Republiki Białoruś w dniu referendum, 24 listopada. Akcję na znak protestu przeciw łamaniu praw człowieka w tym kraju planowali przeprowadzić członkowie Unii Pracy, Unii Wolności, NSZZ „Solidarność" oraz Związku Białoruskiego w RP. W przeddzień referendum, po podpisaniu w Mińsku porozumienia Aleksandra Łukaszenki z Siamionem Szareckim, organizatorzy odwołali pikietę. Nazajutrz, gdy porozumienie okazało się nieważne, przed budynkiem zgromadziła się kilkuosobowa grupa uczniów szkół średnich (I LO, III LO i Technikum Budowlano-Geodezyjnego), którzy jako „młodzi anarchiści" rozdawali ulotki przybyłym dziennikarzom. W pogotowiu stały siły porządkowe (trzy wozy policyjne i kilka patroli).

● Ponad dwieście osób z ośmiu województw północno-wschodniej Polski było uprawnionych do udziału w białoruskim referendum konstytucyjnym. Frekwencja wyniosła 25 procent. Większość uprawnionych opowiedziała się za projektem konstytucji proponowanym przez parlament.

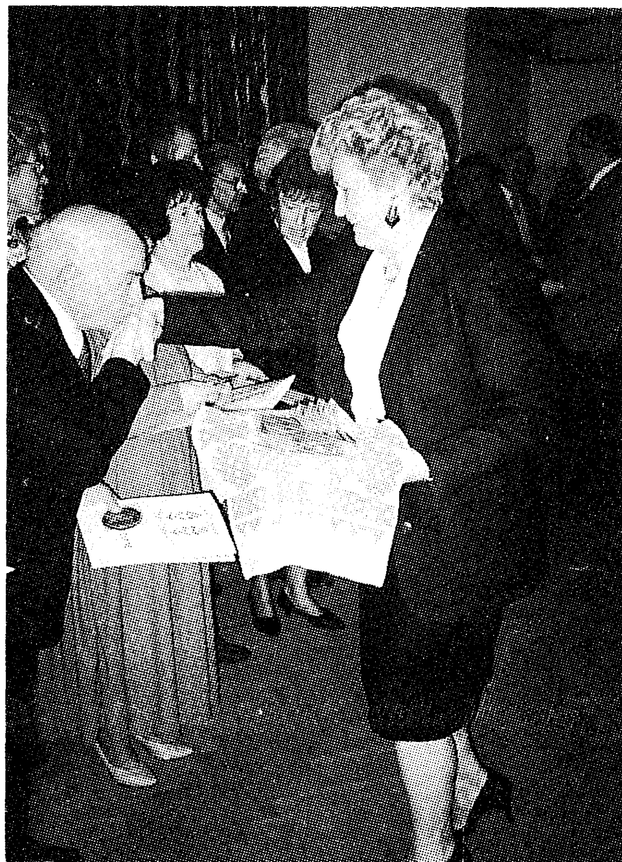


Obywatelka Republiki Białoruś wrzuca kartę do głosowania do urny wyborczej w konsulacie w Białymstoku. Nad prawidłowym przebiegiem referendum czuwa konsul Paweł Łatuszko.

Fot. J. Kalina

● 28 listopada w gmachu Filii Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Liniarskiego 4 studenckie koło białorutenistyczne zorganizowało wieczornicę poświęconą 76. rocznicy białoruskiego antybolszewickiego zrywu, znanego pod nazwą Powstanie Słuckie. O jego przebiegu mówił dziennikarz tygodnika „Niwa", dr historii Oleg Łatyszonek. Andrej Mielnikau z Homla, laureat tegorocznej „Jesieni bardów", wystąpił z recitalem utworów patriotycznych.

● Odbyło się uroczyste plenum Zarządu Głównego BTSK. Kilkadziesiąt osób otrzymało pamiątkowe odznaczenia i dyplomy za działalność na rzecz kultury białoruskiej. Uczestnicy zastanawiali się nad kulturalno-oświatową działalnością Towarzystwa w najbliższym roku.



Sekretarz ZG BTSK Walentyna Łaskiewicz wręcza pamiątkowe medale zasłużonym działaczom organizacji

Fot. J. Kalina

● Galeria im. Slendzińskich zorganizowała wieczór autorski Jerzego Plutowicza, poety i tłumacza literatury białoruskiej, pt. „Misterium pamięci". Spotkanie prowadziła Teresa Zaniewska, a wiersze recytował Wojciech Grzechowiak.

● W Urzędzie Wojewódzkim odbyła się konferencja „Nowe województwo — władza, obowiązki, pieniądze", będąca formą debaty nad reformą terytorialną kraju. Eksperci i naukowcy z Instytutu Spraw Publicznych w Warszawie mówili o Białostockiem jako jednym z przyszłych dwunastu dużych województw. Taki projekt zostanie przesłany do Sejmu w czerwcu 1997 r. Jego zatwierdzeniem zajmą się posłowie następnej kadencji.

● W Białymstoku działa stanowisko terenowe Departamentu Świadczeń za Prace Przymusowe. Placówka, obejmująca zasięgiem województwa: białostockie, łomżyńskie, suwalskie, ostrołęckie i bialskopodlaskie, rozpatruje wnioski osób represjonowanych przez III Rzeszę. Do jej głównych zadań należy przyznawanie świadczeń pieniężnych za prace przymusowe na podstawie wniosku osoby zainteresowanej, popartego oryginalnym dokumentem lub jego kopią z poświadczeniem urzędu gminy, że dana osoba była na robotach w Niemczech. Za każdy miesiąc pracy przymusowej wypłaca się 4 zł 14 gr, jednak maksymalna suma nie może przekroczyć 82 zł 80 gr. Szczegółowe informacje można uzyskać w Białymstoku przy ul. Skłodowskiej 3 w pokoju nr 63 w poniedziałki, wtorki, środy, w godzinach 9-15, lub pod numerem tel. 42-13-24.

Bielsk Podlaski

● 15 listopada w miejskim Ratuszu odbył się wernisaż fotografii naszego współpracownika Jerzego Osiennika. Sponsorami byli: firma poligraficzna „Orthdruk" z Białegostoku (zafundowała artyście skromny, ale na bardzo wysokim poziomie edytorskim, katalog) oraz dwie osoby prywatne — Bazyli Leszczyński i Leon Tarasewicz.

● Dwa dni później odbył się kongres Związku Młodzieży Białoruskiej, na którym Jerzego Osiennika wybrano nowym przewodniczącym organizacji. Uczestnicy omówili dotychczasową działalność i ustalili plan imprez w przyszłym roku.

● 30 par małżeńskich z miasta i gminy



Medalem „Za 50-lecie pożycia małżeńskiego zostali uhonorowani m.in. Maria i Aleksander Jakubowiczowie

Fot. M. Wawrzeniuk

Bielsk Podlaski uhonorowano medalami „Za 50-lecie pożycia małżeńskiego", przyznanymi przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego na wniosek miejscowych władz samorządowych.

● Uroczyście przekazano do użytku automatyczną centralę telefoniczną. Całkowicie pokryje ona zapotrzebowanie na telefony w mieście i okolicy. Koszt inwestycji, łącznie z położeniem kabli, wyniesie 200 mld starych złotych. Według przewidywań zwróci się za 10 lat.

Bobrowniki, Kuźnica Biał.

● Wprowadzony bez uprzedzenia przez stronę białoruską wymóg wypełniania dokumentów przewozowych w języku rosyjskim spowodował wydłużenie czasu oczekiwania na przejściach granicznych. W następstwie kierowcy TIR-ów na kilkanaście godzin zablokowali przejścia.

Kleszczele

● W mieście ma stanąć pomnik króla Zygmunta Starego, który w 1523 roku nadał Kleszczelom prawa miejskie. Powołano już Społeczny Komitet Budowy Pomnika i rozpoczęto zbiórkę funduszy. Pomnik ma stanąć w przyszłym roku w miejskim parku przy głównej ulicy, pomiędzy szkołą a cerkwią.

Kuźnica Białostocka

● Celnicy znów odkryli przemycane w bagażniku samochodu ikony. Tym razem dziewięć świętych wizerunków usiłował przewieźć obywatel Białorusi. W tym roku na granicy z Białorusią skonfiskowano w sumie 181 ikon, 31 krzyży i pięć ramek do ikon (głównie na przejściu w Kuźnicy Białostockiej). W ubiegłym roku udaremniono przemyt 407 ikon.

Krynki

● 29 listopada oddano do użytku mechaniczno-biologiczną oczyszczalnię ścieków. Dzięki tej inwestycji poprawi się jakość okolicznych wód.

Kuraszewo

● 20. lat działalności obchodził białoruski zespół folklorystyczny „Niezabudki". Członkinie zespołu: Nina Grygoruk, Maria Sapieżyńska, Maria Jakoniuk, Janina Grygoruk, Zina Martyniuk, Irena Zajączkowska, Luba Oniszczuk otrzymały od dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Kazimierza Derkowskiego, odznaki „Zasłużony działacz kultury". W jubileuszowym koncercie uczestnicy czyli przyjaciele z innych zespołów: „Zbuczanek", „Tyniewiczanek", „Czyżowian" oraz męska grupa Zespołu Pieśni Hajnowskiego Domu Kultury.



Śpiewają „Niezabudki" **Fot. J. Kalina**

Starzyna, gm. Dubicze Cerkiewne

● Pisania reportażu uczyli się uczniowie szkół z Dubicz Cerkiewnych, Gródka, Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Nowego Kornina oraz z liceów białoruskich w Bielsku i Hajnówce. Warsztaty odbyły się w dniach 22-24 listopada w opuszczonym budynku szkoły podstawowej, w ramach VI Spotkań „Zorki", zorganizowanych przez dziecięcy dodatek tygodnika „Niwa".

Supraśl

● Od ponad pół roku pod gołym niebem niszczeją katakumby, w których grzebano mnichów z Ławry Supraskiej. Zabytkowa ruina jest własnością gminy. Przedstawia żałosny widok: zawalone sklepienia, wypełnione gruzem i śmieciami wnętrze obszernej pieczary z fragmentami murów o dwóch poziomach nisz grzebalnych.

■ KRAJ

Gdańsk

● Od 19 do 21 listopada w Gdańsku przebywała 15-osobowa grupa przedstawicieli Fundacji na rzecz Reform Demokratycznych im. Lwa Sapiehy z Białorusi. Goście przyjechali na zaproszenie gdańskiego Sejmiku Samorządowego, który zorganizował dla nich seminarium pn. „Szkoła demokracji". Delegacja spotkała się też z gdańskimi Białorusinami.

● 30 listopada w Dworku Sierakowskich w Sopocie wystąpił białoruski bard Andrej Mielnikau. Sponsorem koncertu był Urząd Miejski.

Podkowa Leśna

● Byli dysydenci — członkowie ruchów wolnościowych i demokratycznych w Europie Środkowej i Wschodniej, uczestniczący w spotkaniu „Czas dysydentów", ogłosili apel w sprawie wydarzeń w Białorusi. Udzielono w nim poparcia białoruskim instytucjom demokratycznym i opinii publicznej, nie godzącym się na wprowadzaną tam dyktaturę. Dysydenci zwrócili się do rządów i parlamentów swoich państw z prośbą, by zaprotestowały przeciwko łamaniu zasad demokracji i praw człowieka w RB.

Warszawa

● 3 listopada bohaterami popularnej audycji telewizyjnej „Swojskie klimaty" byli członkowie białoruskiego zespołu rockowego RF Braha z Gródka i bielskiej grupy „Padlaszuki". W programie zaprezentowała się też znana kapela z Mińska, „Krama".

● Między 14 a 16 listopada odbywał się V Ogólnopolski Przegląd Dorobku Artystycznego Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Wspólnota w kulturze". Białorusinów reprezentowały zespoły „Cahlinki" z Lewkowa Starego i „Ada" z Białegostoku. W ramach przeglądu odbył się też Białoruski Wieczór Literacki z udziałem Jana Czykwina, Michała Szachowicza i Jana Żamojcina.

● 17 listopada, w ramach Festiwalu Literackiego „Warszawa pisarzy", zorga-

■ KRAJ

nizowanego przez redakcję „Ex Librisu" i wydawnictwo „Świat Książki", odbył się wieczór poświęcony literaturze białoruskiej. W „Piwnicy pod Harendą" o swojej twórczości mówili Nadzieja Artymowicz i Sokrat Janowicz, zaś Elżbieta Beziuk i Siarżuk Minskiewicz wystąpili z recitalem białoruskiej poezji śpiewanej.

● Dopiero na dwa dni przed referendum Łukaszenki polskie władze zaprotestowały przeciwko naruszaniu zasad demokracji w sąsiedniej Białorusi. Prezydent Aleksander Kwaśniewski wystąpił do szefów Litwy i Ukrainy z inicjatywą wspólnego oświadczenia w tej sprawie, które nazajutrz zostało wydane. Uchwałę potępiającą poczynania Łukaszenki przegłosował także polski Sejm, protestując przeciwko ustanowieniu dyktatury w Mińsku. Sejm RP, oceniając sytuację polityczną w Białorusi, stwierdził m.in.: „Łamanie Konstytucji i podstawowych praw człowieka to droga do dyktatury, która może doprowadzić do izolacji Białorusi w Europie".

● Represje w Białorusi zmuszają coraz więcej opozycyjnych działaczy do ucieczki z kraju. Kilku uciekinierów schroniło się w Polsce. W końcu listopada o azyl polityczny poprosił Andrej Ramaszeuski, przewodniczący białoruskiej Partii Przyjaciół Piwa. Wiosną tego roku w Mińsku, po dwumiesięcznym areszcie, skazano go na dwa lata więzienia w zawieszeniu. Ramaszeuski został zatrzymany, gdyż brał udział w antyprezydenckim wiecu, podczas którego spalono portret Aleksandra Łukaszenki. O azyl polityczny w Polsce wystąpiło dotychczas dziesięciu obywateli Białorusi.

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● Podczas obchodów 75. rocznicy powstania Instytutu Medycznego w Mińsku był przewidziany odczyt ministra obrony Leonida Malewa. Minister nie wystąpił, gdyż był tak pijany, że nie mógł odczytać tekstu przemówienia. Obecny na sali Aleksander Łukaszenka, gdy zauważył w jakim stanie jest minister, zwolnił go z zajmowanego stanowiska i polecił usunąć z sali.

● 2 listopada została aresztowana Tina Kułakouskaja, żona Sławamira Adamowicza, poety, który juz ponad pół roku przebywa w więzieniu, bez procesu i wyroku. Jego żonę oskarżono o zawiązanie nielegalnej organizacji i aktywną działalność zmierzającą do zmiany istniejącego porządku konstytucyjnego. Kułakouskaja została też posądzona o współpracę z wrogimi Białorusi ugrupowaniami zagranicznymi.

● 7 listopada kilkaset osób przeszło Prospektem Skaryny dla uczczenia 79. rocznicy rewolucji październikowej. Manifestanci szli w dwóch równoległych pochodach, chodnikami po przeciwległych stronach ulicy. Byli to członkowie dwóch frakcji komunistycznych — proprezydenckiej Komunistycznej Partii Białorusi i antyprezydenckiej Białoruskiej Partii Komunistów. Pomiędzy manifestantami wrogich grup doszło do rękoczynów.

● 7 listopada Aleksander Łukaszenka wydał dekret unieważniający decyzję parlamentu i Sądu Konstytucyjnego, dotyczącą konsultacyjnego charakteru referendum. W ten sposób narastający od tygodni spór na szczytach władzy wszedł w końcową, rozstrzygającą fazę.

● 13 listopada na polecenie prezydenta rząd wprowadził zakaz eksportu mięsa „w związku z wystąpieniem braków zaopatrzeniowych". Wcześniej lokalne władze zaczęły reglamentować sprzedaż tych artykułów. Łukaszenka kazał zaprzestać takich praktyk. W sklepach, mimo wysokich cen, większość towarów spożywczych sprzedaje się w ograniczonych ilościach, np. tylko po dwa bochenki chleba.



Na ulicach Mińska. W głębi transparent z informacją o referendum Fot. J. Osiennik

● 15 listopada Łukaszenka zdymisjonował Wiktara Hanczara, przewodniczącego Centralnej Komisji Wyborczej. Hanczar wcześniej oświadczył, iż nie uzna wyników referendum i nie podpisze protokołu. Prezydent wydał dekret, zgodnie z którym stanowisko Hanczara objęła jego dotychczasowa zastępczyni. Przewodniczący parlamentu, Siamion Szarecki, to posunięcie Łukaszenki nazwał „pozakonstytucyjnym przejęciem władzy", gdyż zgodnie z prawem przewodniczącego CKW mianuje i może odwołać tylko Rada Najwyższa. W związku z tym grupa deputowanych rozpoczęła zbieranie podpisów pod projektem uchwały o odsunięciu prezydenta od władzy.

● 16 listopada został zatrzymany Paweł Żuk, wydawca „Swabody" i „Naszej Niwy", której 200-tysięczny nakład wiózł do Mińska z Litwy. Gazety skonfiskowano.

● 17 listopada dziesięć tysięcy osób wzięło udział w Marszu Zamkniętych Ust, protestując przeciwko ograniczeniom wolności słowa. Manifestantów zaatakowało kilkuset funkcjonariuszy prezydenckich sił bezpieczeństwa. Kilkadziesiąt osób zostało rannych. Około trzystu milicjantów odizolowało budynek Centralnej Komisji Wyborczej, nie wpuszczając do środka bezprawnie zdymisjonowanego przewodniczącego Wiktara Hanczara. Kordony milicji otoczyły także gmach Rady Najwyższej.

● 18 listopada premier Michaił Czyhir złożył dymisję, nie godząc się z zaniechaniem reform gospodarczych przez Łukaszenkę. Obowiązki szefa rządu przejął dotychczasowy wicepremier Siarhiej Linh.

● 19 listopada nastąpił rozłam wśród deputowanych. Około 60 parlamentarzystów popierających prezydenta przenio-

sło się do rezydencji Aleksandra Łukaszenki. Pozostałym deputowanym nie udało się zebrać kworum niezbędnego do wznowienia obrad i kontynuowania procedury odsunięcia prezydenta od władzy.

● 22 listopada Sąd Konstytucyjny miał rozpatrzyć wniosek 76 deputowanych, zmierzający do usunięcia prezydenta ze stanowiska. Nieoczekiwanie w rozstrzygnięcie konfliktu w Mińsku włączyła się Moskwa. Wieczorem do stolicy Białorusi przyleciał premier Rosji Wiktor Czernomyrdin i doprowadził do rozmów Łukaszenki z Szareckim. Negocjacje trwały osiem godzin. W ich wyniku podpisano porozumienie, w myśl którego parlament miał wycofać z Sądu Konstytucyjnego wniosek o odsunięcie prezydenta od władzy, a Łukaszenka zgodził się, aby referendum miało charakter konsultacyjny.

● Już po nocnych negocjacjach do Mińska przybyła delegacja mediacyjna polskiego Sejmu na czele z wicemarszałek Olgą Krzyżanowską.

● 23 listopada porozumienie Szarecki-Łukaszenka miał przegłosować parlament, jednak z niejasnych do końca przyczyn tak się nie stało. Prezydent uznał to za przyzwolenie dla jego wcześniejszej interpretacji wyników referendum.

● 24 listopada odbyło się referendum konstytucyjne. Rozpoczęło się ono już 9 listopada, od kiedy mogli głosować ci, którzy dwa tygodnie później mieli być nieobecni w kraju. W rzeczywistości swój głos mógł oddać każdy, a komisje wyborcze miały nawet obowiązek nieustającej agitacji. Było też wiele innych dowodów świadczących o bezprawnym przebiegu głosowania i łamaniu ordynacji wyborczej. Nikt nie wie, ile było kart do głosowania — ich drukiem i dystrybucją zajmowały się służby prezydenta. Z tych powodów jest niemal pewne, że wyniki zostały sfałszowane. Oficjalnie podano, że frekwencja wyniosła ponad 75 proc., z czego większa część głosów poparła prezydenta, pozwalając mu zmienić konstytucję i przekazując w jego ręce niemal całą władzę w państwie.

● W tym dniu odbywały się również wybory uzupełniające do parlamentu. Oficjalne środki przekazu o tym nie informowały. Prezydent kilkakrotnie oświadczył, iż żadne wybory nie są potrzebne. Nikogo więc nie zdziwiło, że w większości okręgów „oddano zbyt mało głosów", by wybrać dodatkowych deputowanych.

● Nazajutrz po referendum Aleksander Łukaszenka wprowadził w życie swój projekt konstytucji. Jednocześnie powołał nowy parlament spośród 106 popierających go deputowanych.

Drodzy Towarzysze!

Dwa lata temu w wyborach prezydenckich poparliśmy kandydaturę Aleksandra Grigorijewicza Łukaszenki. Dzięki naszym głosom On zwyciężył! Dziś już możemy stwierdzić, że zostały spełnione wszystkie Jego przedwyborcze obietnice:

— zlikwidowano korupcję i pokonano mafię; wszystkich urzędników mianuje prezydent Łukaszenka, a ci nie sieją już wrogości i nie biorą łapówek,

— gospodarką kieruje prezydent Łukaszenka, co umożliwiło ruszenie z miejsca wielu przedsiębiorstwom, plany produkcyjne są przekraczane, a wszyscy pracownicy w terminie otrzymują wynagrodzenie, którego starcza nawet na zakup drogich towarów,

— zahamowano inflację, zaczęto obniżać ceny,

— wprowadzono nowe, dla wszystkich zrozumiałe, czerwono-zielone flagi Łukaszenki, a także język rosyjski, który w sposób zauważalny ułatwił już wszystkim nam życie,

— natychmiast po referendum, w którym opowiedzieliśmy się za integracją z Rosją, nawiązano braterskie stosunki z naszą wielką sąsiadką, co doprowadziło u nas do wyraźnego wzrostu wynagrodzeń i emerytur, do poziomu rosyjskiego, a nawet większego.

Z każdym dniem żyje się nam wciąż lepiej i lepiej. Wiecie o tym sami.

Ale nie wszyscy jeszcze do końca uwierzyli naszemu ulubionemu **Prezydentowi — Aleksandrowi Grigorijewiczowi Łukaszence**. Jedni nie wierzą w Jego genialność, inni wątpią, czy wypełnia On swoje obietnice przedwyborcze. Można nawet ujrzeć napisy wrogie Aleksandrowi Grigorijewiczowi. Nadal wielu się waha, zamiast ostatecznie i absolutnie uwierzyć w Łukaszenkę i powierzyć mu własny los.

W tej sytuacji my, przedstawiciele Powszechnej Grupy Poparcia WIARY w Prezydenta-Łukaszenkę (PGP), prosimy wszystkich, aby pomogli uwierzyć wątpiącym. Wzywamy wszystkich do pisania wszędzie haseł sławiących Naszego Najdroższego Prezydenta Łukaszenkę i Jego osiągnięcia.

Każdy obywatel powinien umacniać Wiarę w Łukaszenkę oraz GŁOSIĆ NADZIEJĘ wśród nieprzekonanych. Obecnie jest to jedyna droga do lepszego życia.

Nie bójcie się przechwalić Aleksandra Grigorijewicza. Przecież On ma nadprzyrodzone zdolności (przypomnijcie sobie, jak w tym suchym roku zesłał On deszcz obwodowi brzeskiemu). Dlatego nie powinno nikogo zdziwić, jeśli niektórzy wkrótce ujrzą w Nim Mesjasza lub nawet samego Boga.

Wzywamy wszystkich do aktywnego poparcia idei Prezydenta — przeprowadzenia II ogólnonarodowego referendum. Prezydentowi Łukaszence umożliwi ono pełnię władzy w Białorusi. Prosimy wszystkich, by pomogli Mu w Jego trudnej walce ostatecznie zwyciężyć demokrację. Tylko w ten sposób zbudujemy świetlaną przyszłość.

Nam nie są potrzebne rady najwyższe, sądy konstytucyjne. Żadnych partii! Żadnych mądrych uczonych i polityków!

Cała władza, nasz los i los naszych dzieci w ręce gorąco kochanego Prezydenta — Aleksandra Grigorijewicza Łukaszenki!

Wstępujcie do Powszechnej Grupy Poparcia WIARY w Prezydenta-Łukaszenkę!

Grupa obywateli, bez końca oddanych Prezydentowi-Łukaszence

Propozycje haseł w celu umocnienia WIARY w Prezydenta Łukaszenkę:

1) Prezydent Łukaszenka — mądrość, honor i sumienie Białorusi
2) Czyny Łukaszenki żyć będą wiecznie!
3) Łukaszenka — nasz WÓDZ — nam nie straszny żaden wróg
4) Łukaszenka — mężczyzna moich marzeń
5) Łukaszenka jest nam droższy niż ojciec i matka
6) Łukaszenka — nasz Prezydent na wieki!
7) Łukaszenka! Ogrzewaj nas jak Słońce!
8) Łukaszenka — ty nasz Bóg!

Treść rosyjskojęzycznej ulotki, kolportowanej w Białorusi w minionym miesiącu. W podobnym tonie przebiegała cała kampania agitacyjna do referendum. Oficjalne środki przekazu wychwalały Łukaszenkę pod niebiosa. W państwowej telewizji pokazywano karty do głosowania z zaznaczonymi odpowiedziami popierającymi tylko projekt prezydencki. Jedynie Rosyjska Telewizja Publiczna (najpopularniejszy kanał w Białorusi) obnażyła tę jawną propagandę, emitując w przeddzień referendum film dokumentalny z ujęciami obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i głosem Aleksandra Łukaszenki, sympatyzującego z działalnością Adolfa Hitlera.

tłum. i kom. (jc)

■ ŚWIAT

Republika Czeska

● 31 października w Pradze, na Hradczanach, został odsłonięty pomnik Franciszka Skaryny, wybitnego humanisty, pioniera białoruskiego druku. Z Republiki Białoruś na uroczystość przybyli prywatnie szefowa „Baćkauszczyny" Hanna Surmacz, deputowany Piotr Krauczanka oraz nieliczni turyści. Oficjalnie kraj reprezentowali wicepremier Uładzimir Rusakiewicz, ministrowie spraw zagranicznych i kultury oraz ambasador RB w Pradze. W Białorusi wydarzenie to przeszło bez echa. Szeroko informowało o nim tylko Radio Swaboda, które w stolicy Czech ma swoją siedzibę, a jego współpracownicy — emigranci białoruscy — w komplecie stawili się na uroczystości, z biało-czerwono-białymi flagami.

Rosja

● 13 listopada Aleksander Łukaszenka wystąpił w Dumie z przemówieniem programowym, w którym zrzekł się suwerenności Białorusi i zażądał przyłączenia jej do Rosji. Deputowani z frakcji „Jabłoko" i „Nasz dom — Rosja" (razem ok. 70 osób), demonstracyjnie wyszli z sali.

● Szpital dla weteranów II wojny światowej w Wołgogradzie otrzymał dar od prezydenta Białorusi w postaci trzech chłodziarek i dwóch telewizorów produkcji białoruskiej. Wcześniej Aleksander Łukaszenka podarował Moskwie trolejbus. Mer Jurij Łużkow zrewanżował się, zamawiając w mińskiej fabryce „Biełkomkommasz" dalsze 50 trolejbusów.

USA

● Kongres Stanów Zjednoczonych przydzielił białoruskojęzycznym rozgłośniom radiowym „Swaboda" i „Głos Ameryki" 100 milionów dolarów. Pieniądze te zostaną wydane na rozbudowę urządzeń nadawczych i inne przedsięwzięcia mające na celu szerszy dostęp obywateli Republiki Białoruś do informacji

***

● Cały świat protestował w związku z poczynaniami prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Referendum w Republice Białoruś uznały tylko władze Federacji Rosyjskiej.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● 10 listopada, w przeddzień Święta Niepodległości, w soborze św. Mikołaja gen. dyw. abp Sawa celebrował uroczyste nabożeństwo w intencji Ojczyzny.

● 17 listopada w świetlicy soboru św. Mikołaja licznie zgromadzeni parafianie wysłuchali odczytu Antoniny Bondar „Rodzina z problemem alkoholowym". Przy parafiach rzymskokatolickich działają oddziały ruchu pod nazwą „Wspólnota rodzin współuzależnionych", której celem jest nie tyle walka z alkoholizmem, co pomoc osobie uzależnionej i jej rodzinie. Antonina Bondar, aktywna uczestniczka tego ruchu, po uzyskaniu błogosłowieństwa od abpa Sawy, przeprowadzi serię prelekcji na ten temat.

● 24 listopada w Filharmonii Białostockiej odbył się charytatywny koncert zorganizowany przez Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia, działający przy diecezji białostocko-gdańskiej. W imprezie uczestniczyły chóry cerkiewne i białoruskie zespoły, w tym „Małanka" i „Żurawinka" z Bielska Podlaskiego.

● Klasztor Męski pw. Zwiastowania Matki Bożej, przy udziale Bractwa Cer-

Regionalia

Każdy żuk i żaba

Podczas pobytu na stypendium, fundowanym przez emigracyjny Białoruski Instytut Nauki i Sztuki w Nowym Jorku, zetknąłem się z wieloma bardzo interesującymi ludźmi, którzy całe życie poświęcili Białorusi. Największe wrażenie swoją erudycją i wszechstronną znajomością problematyki białoruskiej zrobił na mnie dyrektor Instytutu, dr Vitaut Kipiel. Mimo swoich 70. lat o wigorze i poczuciu humoru dwudziestolatka. Gdy uważał, że poruszana przez niego kwestia jest oczywista, albo gdy chciał kogoś lub coś zbagatelizować, zwykł mawiać, że wie o tym „każdy żuk i żaba".

Równie banalnie zabrzmi twierdzenie, że każdy z nas zdaje sobie sprawę z niezwykle skomplikowanej sytuacji, w jakiej znalazła się Białoruś. Nie jest jednak moim zamiarem wnikliwe i wszechstronne jej analizowanie. Dużo lepiej zrobili to inni. W ostatnim miesiącu Białoruś była na ustach całego cywilizowanego świata, a dziennikarze, również polscy, napisali i powiedzieli o niej więcej, niż przez ostatnie kilka lat. Bardziej istotne wydają mi się nauki, jakie płyną z ostatnich doświadczeń Mińska białoruskiego.

Pierwsza to ta, że nasza część Europy stoi przed perspektywą kolejnego podziału na strefy wpływów. Imperializm rosyjski, bez względu na to, kto stoi u steru tego państwa-kontynentu, za wszelką cenę będzie dążyć do utrzymania pozycji hegemona w tej części starego kontynentu. Pokojowe spacyfikowanie ostatnich przejawów demokracji i tendencji niepodległościowych w Białorusi nie jest bowiem przypadkiem odosobnionym. Próby odnowienia wpływów w byłych republikach radzieckich, jak to ma miejsce choćby w przypadku Naddniestrza, są faktem.

Stąd, wbrew pozorom, to kto wygrał w sporze na białoruskich wierchuszkach władzy, nie ma żadnego znaczenia. Po pierwsze dlatego, że o wpływy, władzę i urzędy walczyli ludzie tej samej proweniencji politycznej (lider opozycji parlamentarnej — Siamion Szarecki, którego światowa opinia publiczna okrzyknęła obrońcą demokracji i suwerenności Białorusi, gdy wyszedł do manifestujących przed gmachem parlamentu zwolenników Białoruskiego Frontu Narodowego, wskazując na biało-czerwono-białe sztandary zażądał „usunięcia tych szmat"). O wielkim przywiązaniu do białoruskiej kultury i niepodległości w wydaniu prezydenta nie warto nawet mówić.

Również dlatego, że Moskwa, z Łukaszenką czy bez niego, i tak nie pozwoli na usamodzielnienie się swojego zachodniego przyczółka. Wszystko przemawia bowiem za tym, że będzie to jeden z najważniejszych składników nowego bloku wojskowego pod jej przewodnictwem. Najprawdopodobniej też, o czym zresztą bez ogródek mówił Jelcyn („W Białorusi trzeba było zaprowadzić porządek, bo inaczej nie można jej przyłączyć do Rosji"), a czego „na kolanach" domaga się od „starszego brata" Łukaszenka, aby uniknąć w przyszłości problemów wewnętrznych u swojego sojusznika, inkorporuje się go

kiewnego św. Mikołaja, organizuje „Aukcję monastyczną", z której dochód zostanie przeznaczony na odbudowę cerkwi i obiektów klasztornych w Supraślu. Eksponaty będą zbierane od 2 do 11 grudnia w godz. 16-18 w siedzibie Bractwa przy ul. Lipowej 15B, pok. 2. Przyjmowane będą dzieła sztuki, przedmioty wartościowe oraz datki na odbudowę monasteru. Aukcja odbędzie się 15 grudnia o godz. 15 w świetlicy przy cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku.

Hajnówka

● 8 listopada prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Bazyli dokonał uroczystego wyświęcenia nowej parafii pw. św. Dymitra z Salonik. Trzecia hajnowska cerkiew przeznaczona będzie dla około półtora tysiąca parafian. Kamień węgielny pod budowę świątyni położono 3 czerwca 1995 roku.

Michałowo

● 14 listopada otwarto i poświęcono budynek nowej szkoły podstawowej. W uroczystościach wziął udział prawosławny ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej abp Sawa. Nie pojawił się natomiast zapowiadany wcześniej dostojnik Kościoła rzymskokatolickiego, abp Stanisław Szymecki.

Supraśl

● W dniach 8-10 listopada odbył się Zjazd Bractwa Młodzieży Prawosławnej. W części historycznej uczestnicy wysłuchali referatów o. Grzegorza Sosny „Projekty unijne względem prawosławnych do XVI wieku oraz geneza unii brzeskiej", dr Antoniego Mironowicza „Bractwa cerkiewne wobec unii brzeskiej", Mikołaja Hajduka „Przebieg i skutki unii brzeskiej" oraz o. Doroteusza Sawickiego „Projekty unijne względem prawosławnych w XIX i XX wieku". Podczas obrad plenarnych omawiano działalność Bractwa w roku przyszłym.

● Na kopułach dwóch narożnych wież cerkwi obronnej Zwiastowania Matki Bożej ustawiono 5-metrowe, ważące ok. 200 kg, iglice z krzyżami. Wykonano je z grubej miedzianej blachy. Kule i krzyże, autorstwa białostockiego artysty Jerzego Grygoruka, są pokryte złotem. Zda-

Spotkanie Bractwa

24 listopada w parafii pw. Św. Trójcy w Hajnówce odbyło się zebranie Koła Bractwa Prawosławnego św. św. Cyryla i Metodego. Gościnnie wzięli w nim udział członkowie Zarządu Głównego Bractwa z Białegostoku z prof. Michałem Małofiejewem.

Spotkanie odbyło się w świetlicy, która wcześniej była składem węgla. Obecnie spotykają się tu na cyklicznych prelekcjach nie tylko członkowie Bractwa, ale także wszyscy, którym bliska jest problematyka prawosławna. Zarząd hajnowskiego koła opracował program i terminarz spotkań, na które zaprasza prelegentów świeckich i duchownych.

24 listopada dla ok. 80 osób wykład na temat „Początki chrześcijaństwa na ziemiach polskich" wygłosił członek Zarządu Głównego Bractwa, dr Antoni Mironowicz. Po wykładzie miała miejsce burzliwa dyskusja. Padały pytania dotyczące nie tylko tematu referatu, ale również unii brzeskiej, ekumenizmu.

Hajnowskie koło jest bardzo prężnym ogniwem Bractwa. W ostatnim czasie zorganizowało m.in. dwie pielgrzymki, do Wojnowa i Żyrowic w Białorusi. **(as)**

w skład Federacji Rosyjskiej, ze statusem np. Inguszetii.

Uzasadnione czy nie, artykułowane z zawziętością Katona domagającego się zburzenia stolicy niepokornego sąsiada, twierdzenia moskiewskich prominentów o niedopuszczalności rozszerzenia NATO, w zasadzie przesądzają o przebiegu nowej linii podziału Europy. Po rzece Bug.

Naukę drugą powinni wyciągnąć odpowiedzialni za polską rację stanu. W ciągu kilkuletniego okresu budowania przez naszego wschodniego sąsiada zrębów niepodległego bytu państwowego, polska dyplomacja, lawirując między jakże kuszącą szybką integracją z europejskimi wspólnotami gospodarczymi i militarnymi, a respektem, ewoluującym nierzadko w przesadny lojalizm wobec niedawnego wschodniego hegemona, nie zrobiła praktycznie nic, by pomóc młodemu białoruskiemu państwu. Jej postawa była zresztą zbieżna z poglądami niemal całej polskiej elity politycznej. Zapatrzona w odległą Moskwę, nie dostrzegała leżącego po drodze Mińska. Gdy Łukaszenka rozbijał głowy deputowanym ludowym, w Polsce pisano o nim jako o „młodym, bystrym, z charyzmą, z siłą przebojową i osobliwą wizją demokracji" prezydencie, z mandatem „pochodzącym ze zwycięskich wyborów", a prezydent Kwaśniewski ochoczo konferował z nim przy suto zastawionym stole. Dopiero brutalny i oczywisty zamach na demokrację w wykonaniu Łukaszenki, zmusiły tego samego autora, jednego z wybitniejszych twórców Polski posierpniowej, Adama Michnika, do zdecydowanego potępienia jego poczynań. 27 listopada br. Michnik pisał: „Ostatnie decyzje Łukaszenki oznaczają faktyczną likwidację demokratycznie wybranego parlamentu. Białoruski prezydent, jak każdy dyktator spragniony władzy absolutnej, niszczy prawa i instytucje. Niszczy substancję białoruskiego państwa".

Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to już tylko nieporadny płacz nad dawno rozlanym mlekiem.

Trzecią, w naszym przypadku najważniejszą, naukę, powinni wyciągnąć, a w zasadzie stworzyć dla własnych potrzeb, Białorusini, obywatele Polski. Rzecz dotyczy stosunku do oficjalnego Mińska. Przymykanie oczu na rządy dyktatorskie i łamanie praw człowieka w zamian za korzyści materialne i, wątpliwe, prestiżowe, w imię troski o zachowanie kultury białoruskiej w Polsce, jest oczywiście naganne z moralnego punktu widzenia. Tym bardziej, że większość światowej opinii publicznej i rządów potępia metody białoruskiego dyktatora. Z drugiej jednak strony, bez wsparcia, białoruski ślad również w Polsce skazany jest na gwałtowne zatarcie.

Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że banalna skądinąd prawda o tym, że los mniejszości zależy od woli większości, w brutalny sposób dotyka polskich Białorusinów. Czas pokaże, czy oficjalna i nieoficjalna Warszawa, idąc za głosem rozsądku takich ludzi jak Jerzy Giedroyc, pomoże stworzyć w Białymstoku białoruski kulturalny Piemont. Czy też po raz kolejny w naszej wspólnej historii zwycięży krótkowzroczność i polski narodowy snobizm.

Jerzy Kalina

niem kierownika budowy, Bazylego Krysiuka, w przyszłym roku cerkiew będzie przykryta dachem, zakończą się prace przy budowie głównej wieży o wysokości 50 m, i rozpoczną wewnątrz świątyni.

Warszawa

● 6 listopada, z jednodniowym opóźnieniem, w Programie II TVP, w bloku audycji Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego, został wyemitowany reportaż pt. „Ławra", zrealizowany przez naszego redakcyjnego kolegę, Jerzego Kalinę. W reportażu pokazano odradzające się życie zakonne w monasterze supraskim i odbudowę zniszczonych obiektów. Przyczyną opóźnienia emisji były zmiany w programie w związku ze Świętem Zmarłych, o których informacje na czas nie dotarły do białostockiej prasy. Zdaniem dyrektora WOT, Piotra Radziszewskiego, w tej sprawie nie należy dopatrywać się żadnych innych podtekstów.

***

● 1 listopada, w dniu katolickiego święta Wszystkich Świętych, zaludniły się także cmentarze prawosławne. Jest to przejaw pogłębiającego się przenikania polskich tradycji do życia cerkiewnego. W ten sposób powstało jeszcze jedno święto prawosławnych, którzy, wzorem katolików, odwiedzają w tym dniu groby bliskich, przynoszą kwiaty, zapalają znicze, a duchowni wznoszą modły o spokój dusz zmarłych.

Republika Białoruś

● Już od kilku lat 2 listopada obchodzony jest dzień pamięci zmarłych przodków, tzw. „Dziady". W tym roku setki tysięcy osób odwiedziło groby bliskich, w cerkwiach celebrowano nabożeństwa żałobne. Tego dnia, zwracając się za pośrednictwem radia do rodaków, Aleksander Łukaszenka zaapelował o powrót do chrześcijańskich wartości i tradycji oraz stwierdził, że w prawosławiu widzi drogę do duchowego odrodzenia narodu. Społeczeństwo przeżywa obecnie okres bezduszności, zamętu i wrzenia — powiedział prezydent. Wyjście z tej sytuacji jest tylko jedno — powrót narodu do ideałów prawosławia. W tym czasie uczestnicy około trzechtysięcznego pochodu tzw. szlakiem kuropackim, który prowadził od budynku KGB, z którego w latach 1937-1941 wywożono nocami ludzi na rozstrzelanie do lasu w Kuropatach, nieśli antyprezydenckie hasła. Jedno z nich głosiło: „Boże! Wybaw nas od Łukaszenki".

My i świat

Na czarnym lądzie

W ostatnich tygodniach wśród najważniejszych doniesień agencyjnych często przeplatały się informacje z Białorusi i krajów Afryki Środkowej. Te, zdawałoby się, nieporównywalne wydarzenia — konflikt na szczytach władzy w Mińsku i ciężkie wojny plemienne w Rwandzie, Burundi i północnym Zairze — mają jednak ze sobą coś wspólnego. W obu przypadkach świat przypatruje się im z niesmakiem, ale politycy są bierni i nie reagują. Ponieważ wydarzeniom w Białorusi „Czasopis" i tak poświęca dużo miejsca, proponuję bliżej przyjrzeć się tragedii setek tysięcy ludzi w Afryce, gdzie członkowie wrogich sobie plemion Hutu i Tutsi giną w masakrach, umierają z głodu i chorób zakaźnych, uciekając od swych oprawców.

Co jest tego przyczyną i kto za to ponosi odpowiedzialność? Prawdziwym podłożem uporczywych wojen w Afryce nie jest ani walka o władzę, ani konflikty polityczne, lecz eksplozja demograficzna i, związane z tym, zubożenie do fizycznego minimum ogromnych mas społeczeństwa. Od początku stulecia bardzo szybki przyrost naturalny w tym rejonie świata nie szedł w parze z rozwojem gospodarczym. Została naruszona równowaga w przyrodzie i ziemia — uprawiana tak jak dawniej — nie mogła wyżywić kilkakrotnie większej liczby mieszkańców. Bieda doprowadziła do masowych rzezi i wypędzania ludzi z kraju.

Odpowiedzialność za to ponoszą przede wszystkim politycy najbogatszych państw świata, którzy Afrykę traktują z lekceważeniem, zostawiając ją samą sobie i pogardliwie nazywając Trzecim Światem. Do tragedii mieszkańców tego regionu przyczynili się też konkretni ludzie, którzy naruszyli naturalny rozwój całych społeczeństw. Nadmierny przyrost naturalny, będący iskrą zapalną ostatnich wojen plemiennych, stał się skutkiem ubocznym zmagań medycyny z chorobami zakaźnymi. Wykorzenienie ich w znacznym stopniu zmniejszyło umieralność głównie dzieci, którym nikt później nie zapewnił godziwych warunków życia.

Przyroda jest nieugięta — jeśli ludzie naruszają jej prawa, ona i tak je przywraca. Wobec jej praw człowiek jest bezsilny.

Eksplozja demograficzna w Afryce doprowadziła już do degradacji flory, fauny, gleby i zmian klimatycznych. Na pewno obróci się to przeciwko człowiekowi i życiu wszędzie na ziemi.

Aby nie dopuścić do takich rzezi jak w Rwandzie i Burundi, biednym państwom afrykańskim potrzebna jest pomoc kompleksowa — w ślad za zwalczaniem chorób powinny iść działania edukacyjne i nowoczesne technologie.

Mieszkając w centrum Europy, przekonani o swoim wysokim poziomie cywilizacyjnym, nie dopuszczamy nawet myśli o głodzie i nędzy. Ale humanitarnym obowiązkiem każdego z nas powinno być dążenie do tego, aby wszyscy ludzie mogli umierać z godnością, a nie po wyrwaniu ze szponów śmierci w dzieciństwie, jako dorośli ginęli w upodleniu, od kuli, głodu oraz wyczerpania, rozszarpani przez hieny i sępy.

Jan Drozd

Ulica Białoruska



Przeglądałem, przebywając w sanatorium w Świnoujściu plan tego miasteczka i spostrzegłem, że istnieje tam ulica Białoruska (na zdjęciu). Zainteresowałem się, które z miast w Polsce mają ulicę Białoruską i znalazłem je w Łodzi, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu. Warszawa ani Gdańsk ulicy takiej nie posiadają. Ciekawe, czy ulica Białoruska jest w którymś z mniejszych miast, np. leżących w pobliżu wschodniej granicy.

Tekst i fot. Michał Kościukiewicz (Gdańsk)

Znowu Warszawa?

„Po 1990 roku białoruski ruch organizacyjny w Polsce popadł w okres wielkiej smuty, z którego nie może się otrząsnąć do dziś" — pisał w felietonie w ostatnim numerze „Czasopisu" mój redakcyjny kolega Jerzy Kalina. To trafne skądinąd określenie ma jednak szanse stać się wkrótce nieaktualne. Są już tego pierwsze oznaki. Skąd ten optymizm? Nareszcie dzięki białoruskim studentom.

Po 1990 roku spadek zainteresowania samych studentów wszelkimi przejawami organizacyjnej działalności stał się powszechny. Najbardziej widomym przykładem tego trendu jest obecna kondycja Niezależnego Zrzeszenia Studentów, organizacji niegdyś masowej, dziś stosunkowo niewielkiej i zamkniętej w jednym politycznym kręgu. Kryzys dotknął także Białoruskie Zrzeszenie Studentów, którego koła w poszczególnych ośrodkach akademickich Polski (Gdańsk, Lublin, Olsztyn i w pewnym stopniu Warszawa) zaczęły w zatrważającym tempie zanikać. Ponieważ BAS był najbardziej dynamiczną spośród działających w latach 80. w Polsce organizacji białoruskich, przejawy jego podupadania stały się tym łatwiej dostrzegalne.

Z nadzieją należy więc przyjąć renesans, jaki nastąpił w warszawskim środowisku białoruskich studentów. 20 listopada o godzinie 19 w akademiku Uniwersytetu Warszawskiego przy ulicy Smyczkowej odbyło się spotkanie inaugurujące działalność nowego koła BAS-u przy wspomnianej uczelni. Przyszło około dwudziestu osób, z czego większość stanowili studenci pierwszego i drugiego roku. Inicjatywa takiego spotkania wyszła od nich samych, choć, jak się dowiedziałem, duże znaczenie miały tu działania jednego z weteranów białoruskiego ruchu studenckiego, Sergiusza Martynowicza, znanego kolegom jako „Serdżio". — *U Warszawie żywie mnoha ludziej, jakija stwarali BAS* — mówi w rozmowie ze mną. — *Jany mahlib pamahczy maładym, a nie robiać hetaha. Ja zauważyu, szto hety maładyja chłopcy — Mirek Pac i Łukasz Stepaniuk — pawinny sprobawać adradzić warszauski BAS. I sionnia widać użo paczatak hetaha.*

Zawiązane koło liczy na razie 15 osób. Nie jest to mało, jak na pierwsze, organizacyjne spotkanie. Większość przybyłych to studenci Uniwersytetu Warszawskiego (głównie z filologii białoruskiej), był też przedstawiciel Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, nie przyszedł natomiast nikt z Politechniki, Szkoły Głównej Handlowej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Dlatego też jednym z najważniejszych zadań, jakie postawili przed sobą warszawscy basowcy, jest zebranie białoruskich studentów, których, jak twierdzą, wcale nie jest w stolicy tak mało. Trzeba ich tylko odnaleźć i zachęcić do działania.

Sytuacja ta przypomina więc lata powstawania BAS-u. Wtedy też szukano „swoich" ludzi po akademikach. Trudno powiedzieć, kto jest w lepszej sytuacji — studenci z lat 80., czy dzisiejsi. Czasy się zmieniły. BAS ma już za sobą pewną tradycję, różne, wypracowane przez lata formy działania, gotowe wzorce. Pisałem już kiedyś o wynikających z tego problemach, o braku ciągłości między pokoleniami, z których każde od początku musi samodzielnie uczyć się niełatwej sztuki „bycia świadomym białoruskim studentem". Kto wie, czy dzisiaj na tej pozornie zagospodarowanej przez dawnych basowców glebie łatwiej coś uprawiać, niż na tej niemal całkowicie nietkniętej przed piętnastu laty. Trudno jest zainteresować studentów czymkolwiek, jeszcze trudniej nakłonić ich do działania. Tym większa wydaje się być rola starszego pokolenia, ono bowiem powinno swoim doświadczeniem służyć studentom, którzy z własnej inicjatywy chcą robić coś dla białoruskiego środowiska. Nieodpowiedzialna, wręcz głupia, wydaje się postawa zamykania się jedynie w swoim własnym polu działania, obojętnie, jakie ono jest, naukowe, dziennikarskie, czy biznesowe. Jak powiedzieli mi warszawscy studenci, nie oczekują oni, że ktoś za nich będzie organizował im życie, mają wszakże nadzieję na pomoc ze strony starszych kolegów. Odczułem to osobiście w czasie spotkania na Smyczkowej. Czuli się po prostu pewniej, gdy mogli poradzić się kogoś, chociażby w sprawach formalnych.

Spotkanie trwało około dwóch godzin. W tym czasie przypomniano historię BAS-u, wybrano władze koła oraz określono najważniejsze jego cele. Przewodniczącym został Łukasz Stepaniuk, student pierwszego roku filologii białoruskiej UW, członek istniejącej do niedawna rockowej kapeli „Wiadro". Na jego zastępcę wybrano Mirosława Paca, kolegę Łukasza z roku. Sekretarzem koła została Agnieszka Biegluk (drugi rok filologii białoruskiej UW), a skarbnikiem Mirek Wawrzeniuk (trzeci rok geografii UW). Na najbliższą przyszłość postawiono sobie cele nie tyle ambitne, co raczej realne i konkretne. — *Najważniejszaje, heta znajści bolsz ludziej, pryciahnuć ich da nas* — mówił Łukasz. — *Zrobim atrasiny, zarhanizujem moża jakujuś muzycznuju imprezu, kab pryszli ludzi z roznych szkołau.* Planują uaktywnić się bardziej w życiu uczelni, nawiązać kontakt z jej władzami, żeby móc wykorzystać to dla rozwinięcia typowo akademickich, naukowych form działalności



Szefostwo koła (od lewej): Mirek Wawrzeniuk, Agnieszka Biegluk, Łukasz Stepaniuk i Mirek Pac

Fot. J. Sulżyk



Godło koła

(spotkania z uczonymi i ludźmi kultury, konferencje naukowe itp.) Wspominano też o możliwości reaktywowania „Sustreczau", nawiązania do dawnego pisma białoruskich studentów w Polsce. Na razie zaprojektowali sobie godło koła (w formie starej pieczęci z Pogonią w środku) i ustalili, że będą regularnie spotykać się w środowe wieczory w akademiku na Smyczkowej.

Tak więc Warszawa powoli znów staje się ośrodkiem białoruskiego ruchu studenckiego. Wychodzi stamtąd bardzo pozytywny sygnał i trzeba mieć nadzieję, że zostanie on dobrze odebrany przez studentów innych ośrodków akademickich. Na przykład w Białymstoku.

Jerzy Sulżyk



Zmiana sztafety — zdjęcie reaktywowanego koła Białoruskiego Zrzeszenia Studentów ze starszymi kolegami **Fot. J. Sulżyk**

Ажыццявіць жывое слова

(размова з Янам Морданем)

— У палове васьмідзесятых гадоў у Бельску вёў ты „Парнас", на пачатку дзевяностых, ужо ў Беластоку — „Балаган". Цяпер толькі ўлетку, сям-там па Беласточчыне, пры дапамозе тэатра „Жывое слова" з Менска не дазваляеш людзям забыць пра тэатральна-мастацкую частку беларускай культуры. Ці беларускае сцэнічнае слова ў нас памірае?

— Так быццам бы выглядае. Але я лічу, што з гэтым нельга пагадзіцца. Хаця мала хто з нас так ужо думае. Зацікаўленне беларускім сцэнічным словам сярод жыхароў Беласточчыны цяпер амаль няма. Але я памятаю, калі дзесяць гадоў таму, падчас аглядаў арганізаваных Беларускім грамадска-культурным таварыствам выступала шэсць калектываў. Народныя тэатры былі тады ў маленькіх вёсках — у Паўлах, Семяноўцы. Раней, вядома, было іх яшчэ больш. Памірае гэтая дзялянка нашай культуры не толькі таму, што наогул гіне беларускасць, бо і польскіх самадзейных тэатраў ужо амаль няма. Увесь гэты рух ледзь дыхае.

— Чаму?

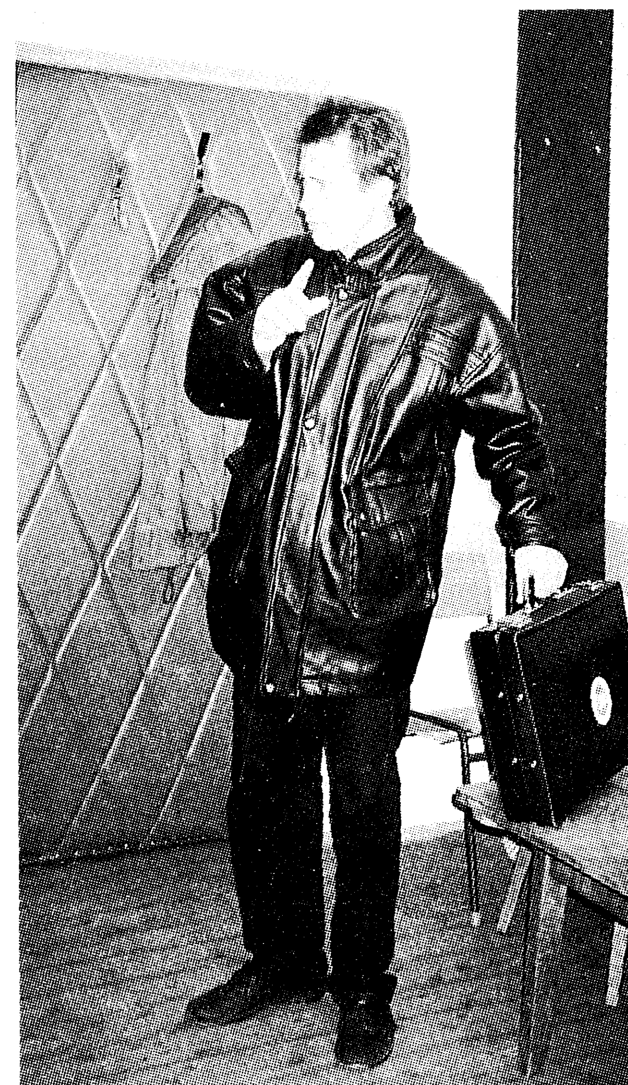
— Перш за ўсё таму, што час змяніўся і з'явіліся больш цікавыя культурныя формы, асабліва ў масавым выданні. Людзьмі заўладаў тэлевізар. З другога боку вінаваты ў тым падыход нашых арганізацыяў. Для сцэнічнага слова яны нічога не робяць, а БГКТ, якое калісь падтрымоўвала самадзейнікаў, ператварылась ў тормаз беларускай культуры.

— Што затрачваем, калі няма свайго тэатра?

— Тэатр — форма жывога, непасрэднага кантакту чалавека з чалавекам. Тэатр дазваляе ўплываць на душу. Гавару гэта з упэўненасцю таму, што ўжо дзесяты год арганізую вандроўку „Жывога слова". Кожны раз сустракаем многа, вельмі многа прыяцеляў. Найбольш задаволены тыя, што прыходзяць нас паглядзець упершыню. Калі часам здараецца нам нешматлікая публіка, прысутныя шкадуюць, што не прыйшлі іх суседзі. „Ай, як многа страцілі тыя, хто застаўся ў хатах" — кажуць нам пасля спектакля.

— Калі тэатр — асабліва цікавы і каштоўны спосаб на жыццё, чаму „парнасаўцы" і „балаганаўцы" не працягваюць гэтай, як ты сказаў, формы кантакту чалавека з чалавекам?

— „Парнас" і „Балаган" — мая



Ян Мордань нарадзіўся ў 1955 годзе ў вёсцы Хітра, у Гайнаўскай гміне. Па адукацыі — тэхнік-геадэзіст, з 1984 г. займаецца культурна-асветнай анімацыяй. У 1986-1991 гг. вёў „Парнас" у Бельску, у 1992-1994 гг. „Балаган" у Беластоку. Цяпер арганізуе „Кантакт" у Гайнаўцы.

Фота Ю. Хмялеўскага



Ян Мордань з „Жывым словам" у Орлі, летам бягучага года

Фота М. Мінцэвіча

ідэя. Стваралі іх маладыя людзі. Яны ўжо разбегліся па свеце, пазасноўвалі свае сем'і, робяць свае розныя „бізнесы". Але я ўпэўнены, што „тэатральны перыяд" успамінаюць з прыемнасцю і ўсведамленнем, што беларускае сцэнічнае слова уздзейнічала на іх характары, душы. Працягу няма з вельмі празаічнай прычыны — няма фінансавых сродкаў і умоваў для працягвання такой формы нашай культуры. „Парнас" і „Балаган", хаця дзейнічалі цалкам на грамадскіх асновах, жылі доўга: першы пяць гадоў, другі тры. Не хапіла прафесійнасці, а ў сённяшні час сэнс маюць толькі сарганізаваныя формы культурнай дзейнасці, падтрымоўваныя спонсарамі — дзяржаўнымі або прыватнымі.

— Ведаю, што на гэтую тэму вёў ты размовы з многімі людзьмі.

— Я доўга лічыў, што найлепшым мецэнатам павінна быць Беларускае грамадска-культурнае таварыства. Такія дзялянкі, як мая, падыходзяць яму поўнасцю. Спачатку мне нават здавалася, што сапраўды можна будзе прытуліцца нашаму тэатру ў будынку на Варшаўскай 11. Адтуль нас аднак прагналі. Казалі плаціць за электраэнергію і залу. Пасля я заўважыў, што БГКТ наогул ніякіх чыншаў не плаціць. З просьбай, каб мець дзе весці тэатральную дзейнасць, я звярнуўся і да дырэктара Ваяводскага асяродка анімацыі культуры ў Беластоку. Адказ быў падобны, як у выпадку БГКТ: трэба плаціць. Ну, што ж, адзіная на Беласточчыне тэатральная група сцэнічнага слова замерла.

— Якія ёсць шанцы, каб гэты рух адрадзіць?

— У Беластоку гэта пакуль немагчыма. На жаль, не ведаю іншых асоб, якія маглі б працягваць маю дзялянку. Такі шанц паявіўся аднак у Гайнаўцы. У гэтым годзе запрапанаваў мне працу ў Гайнаўскім доме культуры яго дырэктар, Мікалай Бушко. Пачаліся ўжо тэатральныя сустрэчы. Яны праводзяцца ў кожную пятніцу з 17 да 19 гадзіны і ў кожную суботу з 9 да 12 раніцы. Сустракаемся ўсе, хто хоча нешта зрабіць з жывым беларускім словам. Але нас, пакуль, надта мала — толькі сямёра зацікаўленых.

— Можа запрапанавалі вы неадпаведныя формы вядзення заняткаў? Ты сам сказаў, што сёння неабходны новыя, больш цікавыя метады культурнай дзейнасці? Ці вядомыя табе такія формы, якія прыцягнулі б у тэатр больш людзей?

— Тут адназначны рэцэпт цяжка выпісаць. Нават лекар, калі прапануе лякарствы, не зусім упэўнены, што яны абавязкова дапамогуць хвораму. Я перш за ўсё хачу заахвоціць усіх, хто наракае быццам нічога беларускага няма. Няхай прыйдуць, пераканаюцца ў сваёй памылцы. Найважнейшае — спаткацца, паразмаўляць і ведаць, што хочам зрабіць.

— Што канкрэтна хочаце рабіць?

— Перш за ўсё будзем шукаць цікавае ў літаратуры, каб пазней можна было пераказаць гэта іншым. Самі ўдзельнікі вырашаць, ці гэта будзе творчасць Янкі Купалы, нашых белавежцаў, ці нейкія гістарычныя п'есы. Хачу сказаць, што ў Гайнаўскім доме культуры вельмі адпаведная атмасфера і добрыя ўмовы.

— А ворагаў няма?

— На жаль, беларускае сцэнічнае слова ўжо амаль мёртвае. Ворагі такім не цікавяцца. Дай Бог, каб ворагі знайшліся — гэта абазначала б, што нашае жывое слова сапраўды жывое.

— Што ваша група намерваецца рабіць у бліжэйшай будучыні?

— Акурат так склалася, што на першыя заняткі прыйшлі дзве дарослыя асобы са сваімі дочкамі, якія вучацца ў Беларускім ліцэі. Адзін раз паявіўся таксама тамашні настаўнік. Разлічваю менавіта на настаўнікаў гэтай школы. Я ўпэўнены, што наша супрацоўніцтва дасць плён. А летам спаткаемся на вандроўцы.

— Дзякую за размову.

Гутарыў Юрка Хмялеўскі

Jerzy Sulżyk

Pomoc ze wskazaniem

***— Oni może dużo chcieliby zrobić, ale na niewiele ich stać. Wiadomo, jak trudna jest sytuacja ekonomiczna Białorusi* — powiedziała pani Zenaida Nowicka, dyrektor bielskiego liceum z nauczaniem języka białoruskiego, oceniając współpracę swojej szkoły z władzami Białorusi.**

Niejednokrotnie już rzeczywistość polityczna potwierdziła, iż mniejszości narodowe mogą stanowić kartę przetargową w stosunkach bilateralnych państw. Powoduje to, iż faktyczne potrzeby tych społeczności schodzą na dalszy plan. Wiele razy mówiono i pisano o tym, mając na uwadze stosunki polsko-białoruskie. Przykładanie jednej miary i porównywanie, jak traktowne są mniejszości narodowe w obu krajach, gdzie panują kompletnie różne warunki polityczne i ekonomiczne, nie ma jednak większego sensu. Podobnie trudno jest wyrazić wartościujący osąd, opierając się na bilansowaniu wielkości pomocy udzielanej przez poszczególne strony swoim rodakom za granicą. Można natomiast wskazać pewne konkretne jej przejawy. Jak wygląda więc pomoc państwa białoruskiego udzielana mieszkającym w Polsce Białorusinom?

W Republice Białoruś nie istnieje żadna odrębna

struktura wykonawcza,

zajmująca się sprawami Białorusinów, którzy są obywatelami innych państw. Wszelkie zadania wykonują bezpośrednio poszczególne ministerstwa, najczęściej kultury oraz edukacji i nauki, czasem zaś urząd znajdujący się przy gabinecie ministrów (w sekretariacie zajmującym się sprawami oświaty, nauki i kultury). To za pośrednictwem tych struktur kierowana jest pomoc do mniejszości białoruskiej w Polsce. Nie da się też niestety zauważyć jakichkolwiek dopracowanych, ogólnych założeń polityki białoruskich władz w tej sferze, poza deklaracjami i działaniami głównie w obszarze kultury, i to widzianymi przez pryzmat jednej organizacji, tj. Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Jeśli doda się do tego problemy ekonomiczne i polityczne Białorusi, okaże się, że w ostatnich latach ani ilościowo, ani jakościowo pomoc udzielona przez Białoruś rodakom za granicą na pewno nie wzrosła, a raczej zmalała.

Nikt nie potrafi oszacować, jakiego rzędu wielkości jest ta pomoc. Żadna z białoruskich organizacji działających w Polsce nie przyznała się do otrzymania stamtąd wsparcia pieniężnego. Wszystkie natomiast zgodnie twierdziły, iż na podstawie pobieżnej nawet obserwacji widać ogromne dysproporcje pomiędzy wielkością pomocy przekazywanej przez Polskę i Białoruś rodakom mieszkającym poza granicami tych państw. Szczególnie często wymieniano przykład „Wspólnoty Polskiej", dzięki funduszom której powstają na Białorusi rozmaite placówki: „Domy Polskie", szkoły dla polskich dzieci, towarzystwa kulturalne, wydawane są polskie pisma. O podobnych działaniach, wychodzących z inicjatywy i z poparciem Republiki Białoruś, trudno na razie marzyć. Rodzące się w bólach Muzeum Białoruskie w Hajnówce mogłoby być tego rodzaju przykładem, lecz, jak wiadomo, powstaje ono przy częściowym jedynie udziale białoruskiego państwa. Społeczny Komitet Budowy Muzeum jest zaś inicjatywą obywatelską.

Białoruska pomoc ma częściej charakter doraźny, z wyjątkiem niektórych spraw dotyczących białoruskiego szkolnictwa w Polsce, o czym za chwilę. Jej głównym beneficjentem, czy też może raczej pośrednikiem, jest BTSK. Przewodniczący Jan Syczewski twierdzi, iż wynika to z aktywności tej organizacji, zaś współpraca z władzami nie wiąże się z polityką, a jedynie z dobrze pojętym interesem polskich Białorusinów.

Faktem jest natomiast, iż organizacje skupione w

Związku Białoruskim

nie są partnerami dla mińskich władz. Ostatnie wydarzenia w Białorusi to potwierdziły, stawiając prezydenta Łukaszenkę raczej w roli wroga „sprawy białoruskiej", niż jej sprzymierzeńca. Nikt więc nie oczekuje stamtąd jakiejkolwiek pomocy. Eugeniusz Mironowicz, redaktor naczelny „Niwy", stwierdził wręcz, że tamtejsze władze starają się wszelkimi sposobami niszczyć wszystko, co białoruskie. Są w tym sensie antynarodowe i nielogiczne byłoby, gdyby pomagały one Białorusinom mieszkającym za granicą, także w Polsce. Sama „Niwa" z racji znanego, bardzo krytycznego, stosunku do poczynań Łukaszenki, byłaby chyba ostatnim adresatem, do którego taka pomoc by trafiła. Jedyne jej ślady w redakcji to: drukarka, podarowana kiedyś wraz z teleksem przez ambasadę białoruską w Warszawie i białoruskie książki, które, dzięki uprzejmości konsula RB w Białymstoku, czytelnicy tygodnika otrzymują jako nagrody za rozwiązanie krzyżówek.

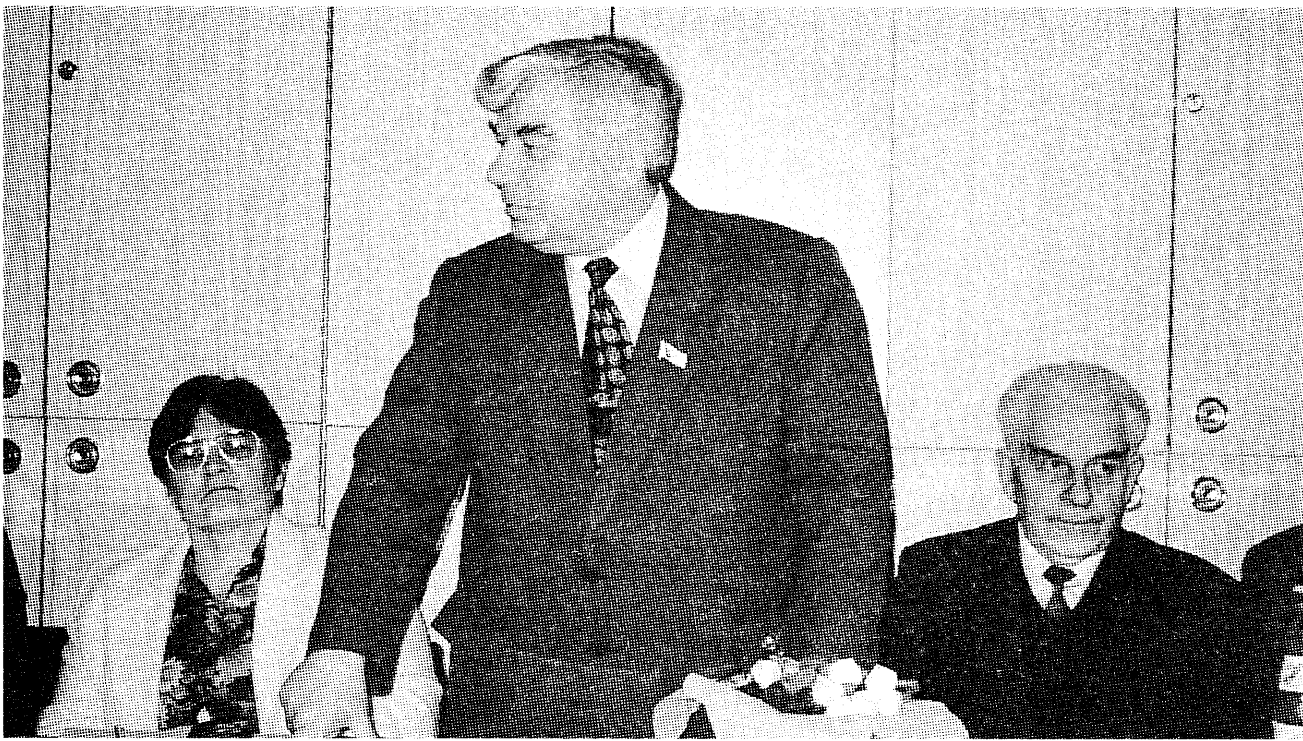
Jeśli chodzi o „Czasopis", to, jak zapewnił mnie mój naczelny, żadnych konkretnych przejawów tej pomocy nie było. Podobnie krótka była rozmowa z przedstawicielami białoruskich organizacji młodzieżowych — Białoruskiego Zrzeszenia Studentów i Związku Młodzieży Białoruskiej. Sam Związek Białoruski także nie otrzymywał jak dotąd żadnych środków na swoją działalność. Były jedynie przeprowadzane na ten temat w 1995 roku rozmowy. W grę wchodziło sfinansowanie wyjazdu kilkuosobowej grupy na wykopaliska archeologiczne do Białorusi. Nie doszedł on jednak do skutku.

Na tym tle całkiem odmiennie przedstawia się

pozycja BTSK.

Można śmiało stwierdzić, że poprzez tę ogranizację przechodzi prawie cała, choć realnie skromna, pomoc z Białorusi. Dotyczy ona głównie działalności kulturalnej i oświatowej. Strona białoruska pomaga w prowadzeniu białoruskich zespołów artystycznych na Białostocczyźnie, przysyła swoich instruktorów, opłacanych jednak przeważnie przez samorządy lokalne, dostarcza instrumenty muzyczne, stroje ludowe. Organizowane są też w Białorusi szkolenia instruktorów i członków amatorskich zespołów artystycznych. Przedstawiciele władz białoruskich fundują okazjonalnie nagrody na imprezach organizowanych przez BTSK, np. na Festiwalu Piosenki Białoruskiej. Doświadcza też BTSK pomocy przy wydawaniu „Kalendarza Białoruskiego". Jest on drukowany w Białorusi, na koszt tamtej strony. Rozprowadza się tam ponadto połowę jego nakładu.

Państwo białoruskie wspomaga, o czym wspomniałem wcześniej, budowę Muzeum Białoruskiego w Hajnówce.



Głównym adresatem pomocy z Białorusi jest muzeum w Hajnówce. Na zdjęciu przewodniczący Rady Najwyższej Siamion Szarecki przemawia do członków komitetu budowy placówki. Obok Konstanty Mojsienia, człowiek najbardziej oddany idei muzeum Fot. J. Kalina

Pomoc ta polega głównie na dostarczaniu materiałów budowlanych, w tym drewna, cementu, marmuru, granitu i innych surowców. Na finansowe wsparcie tworzona placówka nie może na razie liczyć.

BTSK koordynuje też działania w dziedzinie

oświaty.

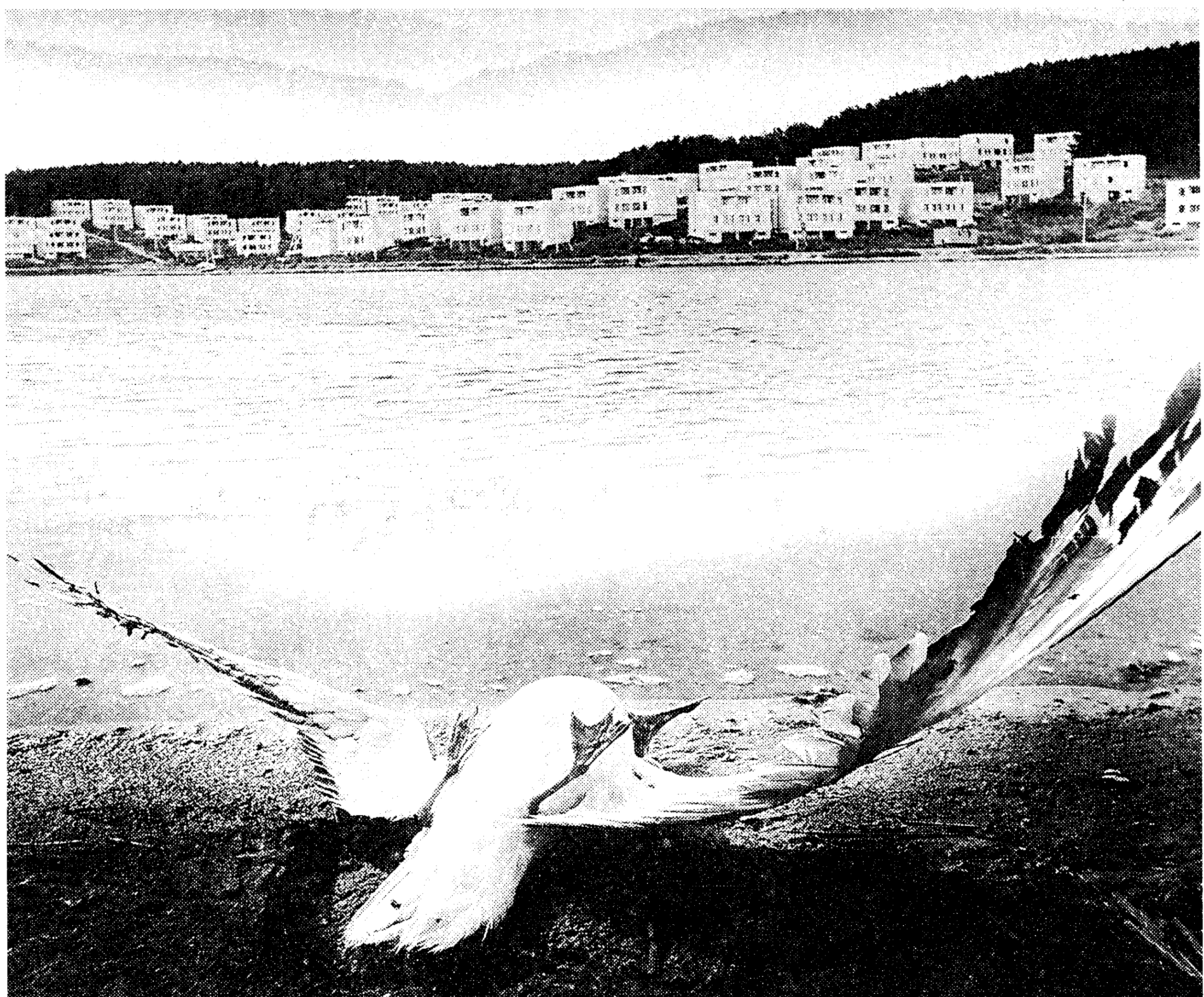
Jest m.in. stroną umowy, podpisanej z białoruskim ministerstwem edukacji i nauki. O jej rezultatach poinformowano mnie w bielskim liceum z nauczaniem języka białoruskiego. Dyrektor, pani Zenaida Nowicka, jest zadowolona ze współpracy z władzami Białorusi. Jest jednak zdania, że mimo wielu potrzeb placówki, którą kieruje, nie może stawiać stronie białoruskiej zbyt wielkich wymagań. — *Oni może dużo chcieliby zrobić, ale na niewiele ich stać. Wiadomo, jak trudna jest sytuacja ekonomiczna Białorusi* — podsumowuje.

Jeśli chodzi o szczegóły tej współpracy, to zawiera się ona przede wszystkim w szeroko rozumianej pomocy dydaktycznej i naukowej władz białoruskich, a w szczególności ministerstwa edukacji i nauki. Dzięki wspomnianej wcześniej umowie, co roku z bielskiego liceum kilkunastu absolwentów może wyjechać na studia do Mińska i Grodna. Podobnie uczniowie kończący inne szkoły. Kwalifikacja na uczelnie odbywa się bez egzaminów, przeprowadzana jest jedynie rozmowa z kandydatami. Studenci z Polski otrzymują bezpłatnie miejsce w akademiku i niewielkie stypendium (takie, jak ich koledzy z Białorusi). Ta współpraca trwa od 1990 roku. Istotną pomocą władz białoruskich, twierdzi pani dyrektor, jest dostarczanie książek i podręczników szkolnych niezbędnych do nauki języka białoruskiego. O ile szkoły podstawowe, w których prowadzi się naukę języka białoruskiego, mają do dyspozycji podręczniki wydawane w Polsce, to szkoły średnie korzystają wyłącznie z przywiezionych z Białorusi. — *W 1995 roku przybył do nas autokar z Białorusi, w którym jechało tylko kilka oficjalnych osób, cały zaś załadowany był najróżniejszymi książkami, które oddano nam bezpłatnie. Nie tylko bielskiemu liceum, ale wszystkim szkołom, w których odbywa się nauka języka białoruskiego* — opowiada dyrektor Nowicka. W ramach pomocy w dokształcaniu nauczycieli języka białoruskiego w Polsce strona białoruska organizuje „Kursy wakacyjne języka białoruskiego" w Mińsku.

Mimo tych przejawów ciągłej współpracy, pomoc strony białoruskiej ma, jak w przypadku wspomnianych książek, raczej charakter epizodyczny. Oprócz tego białoruscy specjaliści pomogli urządzić pracownię języka białoruskiego w bielskim liceum, zaś z okazji swego pięćdziesięciolecia szkoła w prezencie od władz białoruskich otrzymała kolorowy telewizor.

W sferze edukacji mieszczą się kontakty, jakie strona białoruska nawiązuje z istniejącym od ponad roku polsko-białoruskim oddziałem przedszkolnym w Białymstoku. W 1995 roku delegacja ministerstwa edukacji i nauki przywiozła mu w darze telewizor i magnetowid oraz pomoce metodyczne, głównie książki. Pani Ewa Szymańska, dyrektor przedszkola, podkreśla jednak, iż żadnego nawiązywania współpracy z tamtejszymi władzami oświatowymi nie było. Natomiast podjęto pierwsze próby współpracy z jednym z mińskich przedszkoli.

Aby móc ocenić znaczenie pomocy Republiki Białoruś, udzielanej mniejszości białoruskiej w Polsce, trzeba będzie zapewne poczekać parę dobrych lat. Dopiero wtedy być może wyda ona jakieś owoce. Z dzisiejszej perspektywy możemy jedynie próbować dostrzec intencje, jakie jej towarzyszą, co na dobrą sprawę nic konkretnego nie oznacza. Odczuwa się natomiast pewien chaos i brak szerszego spojrzenia na problemy białoruskiej społeczności w Polsce ze strony mińskich władz, a także, niewątpliwie, szczególne traktowanie przez nie jednej organizacji — Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.



Białoruś. Alegoria Fot. Archiwum

Michał Mincewicz

Złote ręce naszych przodków

Od dawna nikt już na wsi nie używa krosien i nie wyrabia lnianego płótna. Średnie pokolenie wie o tym jedynie z historii. Sam ze wzruszeniem słucham opowiadań ludzi, którzy pamiętają tamte czasy.

Olga Kozłowska ze wsi Mikłasze ma 74 lata.

— Trudno rozkazaty, jak buło — jak zhanesz, to zdajeccia, szto to son. Ale tyja lude, szto robili, to szcze na świty żywut, ono ich uże mało.

— Koliś buli fachuwci, stolari „kołowrotniki". Dziś uże nychto toho ne robyt, bo można kupyty. A koliś, jak sama ne umiła zrobyty połotna na soroczku, to buła bida.

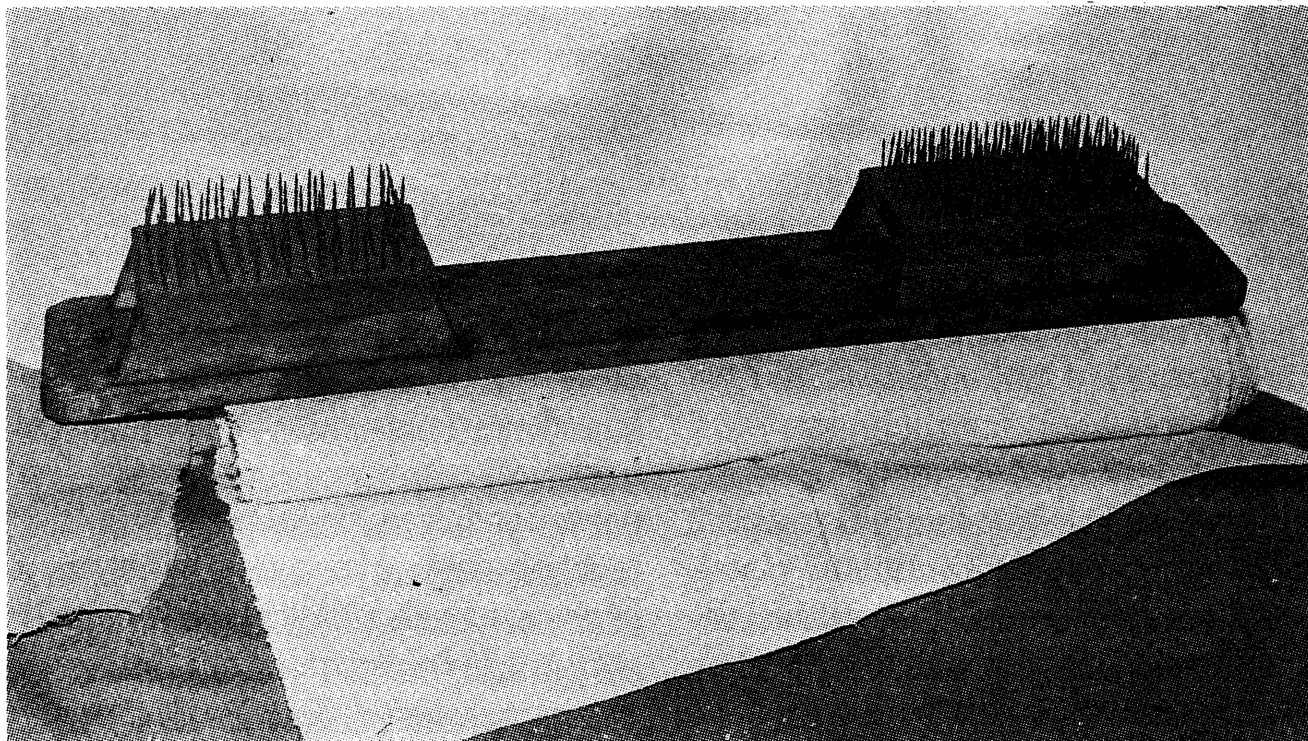
Wesnoju na poli sijali lon

— Bardzo zawodyłasia żytycia, takoje zile. Teper je środki, a tohdy treba buło rukami połoty. Nedilami sydili w poli koło lnu kob buw czysty.

— Koło świata Splinija lon dośpiwau na poli. Rwali rukami, wezali, zwozyli żeleźniakami, wozami na derewianych kolosach do domu. Bili praczami na tokowi, a potum moczyli abo łożyli na trawu na sztyry nedili, kob wołokno odstało od korosty. Potum zbirali, suszyli i terli na terlici — łamaczci z odnym abo dwoma jazyczkami.



Pani Olga Kozłowska z Mikłasz. W uznaniu zasług dla kultury ludowej w 1994 r. przyznano jej Nagrodę im. Oskara Kolberga, a w 1996 r. Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki



Pamiątka rodzinna autora: obustronny grzebień do czesania lnu i dwa rodzaje płótna lnianego — szare i wybielone. Autor używa ich do malowania obrazów olejnych

— Potum trepali lon na trepaczci, czesali na specjalnych hrebeniach i szczutkach. A na koneć — na szczutci z świniaczoho wołosa, i tohdy lon toniutko wychodyu. Poczesany lon prali na kołowrotkach.

Prychodyli do nas z kudeloju

— Zimoj, w deń i weczorom, starijszy kobiety robyli pokudile — zbiralisia w odnuj chaty z kołowrotkami i prali, śpiwali, rozkazuwali, dokazuwali, żartowali. Pry odnuj naftowuj lampy na gaz prało 12 pokudilnyć. Kob teper zapaliu takuju lampu, to nychto nić ne baczyuby, a tohdy usi baczyli i prali, i buło dobre.

— Teper chaty weliki, a koliś jak u lutym-marcu postawili u kuchni krosna, to do chaty tiażko buło uwojty, ne buło miścia. Napraduty lon suwałoś na suwnyci, zakładałoś na krosna i tkałoś na połotno. Pokul połotno do ruk dujde, to nedarom nazywali soroczka. Bo do jej dojty to treba sorok razy bratyś za lon, abo i bulsz.

— Kob wytkane połotno ne buło sywe, to joho podbilałoś — w morozkidali joho na płut kob wymerzło. Jak uże podbiliłoś, to loksz buło dalej bility. Takoje połotno wystyłali na łuhach, kob soncie wypalało. A jak toho buło mało, to szcze kołotyli w popełowy z derewa, kotory wyidau szarotu i kłali w picz. Tak dobiluwali połotno do bilutkoho koloru.

— Na seli tak buło pryniate, szto jak diwczyna dorostała, to musowo buło lniany rucznyk w posah mity. Rucznykamy ubirali stiny, wiszali w pokojach, pud ikonoj.

— Wyszywali kreścikami abo muszkamy (bulszymi kryżykami) abo hładioju (na hładko). Soroczki toże wyszywali — obujczyki na szyi, mankiety na rukawach i guziki.

— Teper toje usio zhanuty, to aż strach naprawdu, ale lude mili do toho spryt, prywykali, robyli i namahalisia. Tohdy buło tak: ono oczy propluszczysz — uże pradut. Ponapradajut, treba tkaty, natkut, treba bility... Teper mołodyja na wiości to any lnu nyjakoho, any żnyw ne baczat — tohdy chwatało roboty, ale lude prywykli i buło dobre.

A tak wspomina moja mama.

— Przed wojną oraz w trudnych latach powojennych ludzie żyli inaczej niż dziś, a i zaczynali od „łyżki i widelca".

Trudno było o zapałki

Zanim zaczęto świecić lampami naftowymi, używano karbidówek. Gdy pojawiły się lampy na gaz, to ludzie kupowali najmniejsze, bo mniej trzeba było do nich nafty. Trudno było nawet o zapałki. Dzielono więc jedną na cztery części. Często było tak, że jak nie było zapałek, to patrzono, w której chacie idzie dym z komina i stamtąd przynoszono w „saganciowi" żar do swego pieca. Ludzie pomagali sobie w ten sposób. Niewiele też było studni. Na podwórku, gdzie



Skarby złotych rąk naszych przodków z okolicznych miejscowości pieczołowicie gromadzi Szkoła Podstawowa w Orli

była studnia, zazwyczaj pilnował jej pies.

— Nauka w szkole powszechnej nie była obowiązkowa, więc zwykle chłopcy kończyli tylko kilka klas lub wcale, bo trzeba było paść krowy czy świnie u bogatszych — całe lato aż do jesieni na boso. Do szkoły dzieci również chodziły boso, a jak trzeba było iść do cerkwi, to brało się buty dorosłych. Potem robiło się gumowe buty z otworkami i zawiązywane. Dziś trudno o tym opowiadać, ale wtedy nikt się z tego nie śmiał, wszystkim było trudno i ludzie musieli radzić sobie w różny sposób. Gdy pastuszek zmarzł w polu w nogi, to stawał w miejscu gdzie „robiła krowa". Zaś najlepszym lekarstwem na skaleczenia skóry było posypywanie piaskiem.

— Buty w Orli robił na zamówienie szewc, pracujący u Żyda. Piece w izbach były najczęściej z samej cegły, pobielonej glinką, zamiast podłogi były klepiska, dopiero później deski. Dywanów wówczas nikt nie znał. Raz w tygodniu szorowano wodą podłogę. Dobrze, gdy do zasłania był tkany chodnik, ale najczęściej zaściełano ją płachtą. Dużo później zaczęto malować podłogi farbą olejną.

— Pierwsze dywany ludzie robili szydełkiem z podartych na paski szmat. Takie chodniki były modne bardzo długo. W szkole w Orli pani Maria Wróblewska uczyła robić na drutach i wyszywać. W sklepie można było kupić nicie w dużych motkach. Nazywały się „bielka".

— W 1941 roku, gdy miałam zaledwie 15 lat, wywieziono mnie na roboty przymusowe do III Rzeszy na cztery lata. Po powrocie wyszłam za mąż, pojawiły się dzieci. Prawdę ludzie mówią: „jak za młodu nauczyszsia, to na starość jak znajdesz". Przydały się umiejętności wyniesione ze szkoły.

***

Dziesięć lat temu wstrzymano kontraktację lnu, zlikwidowano Północne Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Lenpol" w Bielsku Podlaskim. Rolnicy zaniechali uprawy lnu, a reklamowany „Polski Len" praktycznie zniknął.

Tylko nieliczni, jak Stefan Chursa z Koszel, jeszcze uprawiają len. Stefan uruchomił nawet olejarnię. Specjalna prasa pod ciśnieniem 300-350 atmosfer wyciska z nasion wysokiej jakości olej.

Fot. Autor



Moja mama Nina — szyje i robi na drutach do dziś

Irena Matus

Śmierć czekała w cerkwi

O Leonie Naumiuku z Kaniuk można powiedzieć, że był uosobieniem sprzeciwu wobec brutalnej ewakuacji ludności białoruskiej w 1915 roku przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi i zarazem bezradności jednostki wobec historii. Na nic się zdały jego wielka indywidualność, zdrowy rozsądek i zadziwiająca zdolność przewidywania, pokonane w starciu z agresywną carską propagandą.

Strach potęgowały krwawe łuny pożarów. O wiele bardziej bano się jednak Niemców. Przyczyniły się do tego rozpowszechniane przez Rosjan pogłoski o brutalnym traktowaniu przez nich ludności cywilnej. Niemcy mieli wykłuwać oczy, kobietom obcinać piersi, a wszystkie dzieci topić w studniach. Jedynym ratunkiem była ucieczka.

Leon Naumiuk, prosty chłop z Kaniuk nad Narwią, nie uległ panice. Wśród rodziny i sąsiadów uchodził za wielką indywidualność. I to z kilku powodów. Bardzo kochał swoją ojcowiznę. Jego osiemdziesięcioletnie korzenie zapuściły się tak głęboko, że nikt i nic nie było w stanie ich wyrwać. W jego prywatnych kryteriach wartości to uczucie było o wiele silniejsze niż więzi rodzinne. A nade wszystko kierował się zdrowym rozsądkiem. Los nigdy nie szczędził mu przykrych przeżyć i doznań. Wcześnie owdowiał. Sam wychował czterech synów. Gdy nadszedł czas ewakuacji, dwóch było już żonatych. Mieszkał z rodziną syna Klemensa.

W sierpniu 1915 roku Naumiukowie szykowali się do drogi na dwóch furmankach. Byli rodziną zamożną. Oprócz ziemi, dochód przynosiło flisactwo, w ich przypadku tradycyjne zajęcie rodzinne. W tamtych czasach był to fach niebezpieczny, ale dobrze płatny. Niejeden mieszkaniec nadnarwiańskich wsi nie wrócił ze spławu drewna. Leon Naumiuk był „główkowym", to znaczy, że kierował zestawem spławianych tratw.

Tragicznego sierpnia 1915 roku uparcie przekonywał najbliższych do pozostania w domu. Prośby, błagania, a nawet podstęp (schował uprząż końską) nie przyniosły rezultatu. Naumiukowie, chociaż ostatni, jednak wyjechali. Opóźnienie sprawiło, że nie dołączyli do sąsiadów i musieli jechać z obcymi.

Dziadka Lawona — jak nazywali go w rodzinie — nikt nie mógł zrozumieć. Uważali go za dziwaka, gdy za samogon kupił od żołnierzy ogromną beczkę, podczas gdy inni pozostawiali swój majątek na łaskę losu. Beczka okazała się solidnej roboty. U prawnuka, ludowego artysty-rzeźbiarza Włodzimierza Naumiuka, zachowała się do dziś. Przydała się też wcześniej, powracającym z tułaczki synom.



Włodzimierz Naumiuk z beczką, którą jego dziadek w sierpniu 1915 roku kupił od Kozaków

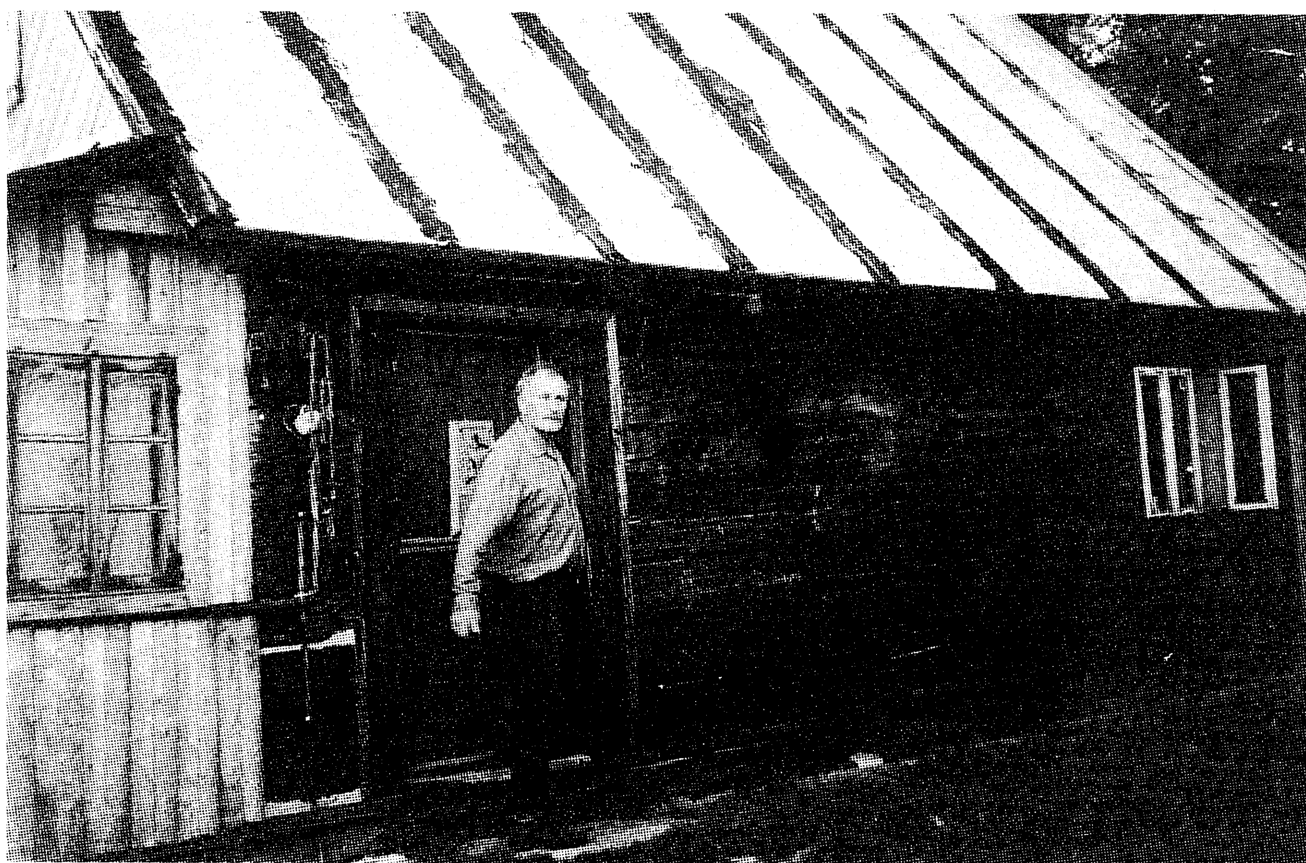
Tragicznym i nigdy nie zapomnianym epizodem z życia rodziny Naumiuków było rozstanie w sierpniu 1915 roku. Staruszek jak dziecko kurczowo trzymał się wozu. Czas naglił. Odepchnięto go siłą i furmanki ruszyły. Po latach obraz odtrąconego ojca nie dawał synom spokoju. Nigdy sobie tego nie wybaczyli. Zdarzenie to urosło do rangi tragedii rodzinnej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

Wraz z uciekinierami podążał pies. Towarzyszył gopodarzom do majątku Hieronimowo. Tam, podczas postoju, nagle zerwał się i pobiegł przed siebie. Wyglądało jakby w ostatniej chwili coś sobie przypomniał. Nie reagował na wołania gospodarzy. Bob, bo tak się wabił, wiedziony psim instynktem bezbłędnie trafił do Kaniuk.

Wycofujący się Rosjanie spalili Kaniuki prawie doszczętnie. Z barbarzyńskiej pożogi ocalały zaledwie dwa domy na skraju wsi. W jednym z nich mieszkał Leon Naumiuk.

W okolicznych wsiach również pozostały jedynie pojedyncze osoby lub rodziny. Zdarzało się, że uchodźcy jadący na tyłach gigantycznych taborów byli przejmowani przez Niemców. Wówczas wracali na ojcowiznę, zastając najczęściej pogorzeliska, gdzie żyli w osamotnieniu przez kilka lat. Ciężkie warunki bytowania sprawiły, że ludzie nabywali zwierzęcych instynktów. Z takimi zachowaniami zetknął się Leon Naumiuk.

Pewnego dnia staruszka odwiedzili ludzie z sąsiedniej wsi. Chcieli ograbić go z pieniędzy, których nie miał. Aby zmusić go do oddania pieniędzy, wrzucili Lawona do Narwi. Nie wiadomo jak by się skończyło całe zajście, gdyby do akcji nie wkroczył wierny Bob. W obronie pana rzucił się na napastników, bezlitośnie ich przy tym kalecząc. Rabusie uciekli. Potem jeszcze raz Bob stanął w obronie gospodarza, tym razem jednak przypłacił to życiem. Kiedy do drzwi dobijał się jakiś rabuś, pies rzucił się na



Dom, w którym mieszkał Leon Naumiuk. Ocalał z wojennej pożogi

niego. Napastnik miał siekierę, którą zarąbał wiernego stróża na progu domu. W ten sposób dziadek Lawon stracił najwierniejszego przyjaciela.

— O tych i innych przeżyciach pradziadka — mówi Włodzimierz Naumiuk — rodzina po powrocie dowiedziała się od znajomych z Koźlik, wsi sąsiadującej z Kaniukami przez Narew. — Ludzie ci ewakuowali się tak jak wszyscy, ale zostali odcięci przez Niemców. Pewnego wiosennego dnia zjawił się u nich pradziadek. Poziom wody w Narwi był bardzo wysoki. Przydały się zdobyte przed laty doświadczenia flisackie. Osiemdziesięcioletni staruszek pokonał olbrzymie rozlewisko na własnoręcznie zrobionej tratwie. Opowiedział znajomym co go spotkało. Doskwierała mu samotność i wielki niepokój o los rzuconych w nieznane dzieci, które go opuściły.

Mijały lata i osamotniony staruszek tracił nadzieję na szybki powrót bliskich. Myślami był jednak ciągle z nimi. Zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili może umrzeć, bądź zginąć z rąk grasujących bandytów. Dlatego usiłował zabezpieczyć ocalałe sprzęty gospodarskie, wiedząc jak bardzo będą potrzebne powracającym na zgliszcza dzieciom. Kamienne żarna wrzucił do studni. Wiedział, że po powrocie synowie będą musieli ją oczyścić, była to więc doskonała kryjówka. W równie pomysłowych miejscach ukrył inne sprzęty i meble domowe. Odnalezione po latach, okazały się bardzo przydatne.

Pewnego dnia do opustoszałych Kaniuk trafiło dwóch żołnierzy armii rosyjskiej, zbiegłych z niemieckiego łagru. Byli wynędzniali i głodni. Ucieszyli się, że spotkali człowieka. Staruszek podzielił się gotowanymi ziemniakami. Ich radość nie trwała długo. Do domu niespodziewanie wpadł tropiący uciekinierów niemiecki patrol.

Za pomoc udzieloną zbiegom razem z nimi do niemieckiej niewoli trafił Leon Naumiuk. Jeńcy przebywali w oddalonym od Kaniuk o sześć kilometrów obozie jenieckim, mieszczącym się w niewykończonej cerkwi w Puchłach. Bicie, ciężkie warunki w łagrze i podeszły wiek stały się przyczyną śmierci Leona Naumiuka. Zmarł w cerkwi w Puchłach.

Ciała zmarłych więźniów grzebali mieszkańcy wsi. Grzebiący Leona Naumiuka dobrze go znał i rozmawiał z nim przed śmiercią. Dlatego pochował go w osobnej mogile. Gdy Naumiukowie wrócili z Rosji, naoczny świadek pokazał im miejsce wiecznego spoczynku ich ojca i dziadka, opowiadając przy tym jego historię.

Fot. Autorka

Wybory do Sejmu PRL II kadencji w Bielsku Podlaskim

Tylko nieliczni wiedzą, że w okresie Polski Ludowej w Sejmie zasiadali również Białorusini. Co prawda w pierwszych po wojnie wyborach parlamentarnych w 1947 r. nie było posłów-Białorusinów, ale już w Sejmie PRL I kadencji, w latach 1952-1956, było dwóch: Sergiusz Soroko — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania w Hajnówce i Paweł Ostasiewicz — przewodniczący Spółdzielni Rolniczej w Augustowie (gm. Bielsk Podlaski). Obaj byli członkami PZPR i ta partia delegowała ich do Sejmu.

Do 1989 r. w prawie wszystkich kadencjach Sejmu PRL byli posłowie pochodzenia białoruskiego, m.in.: Makary Demianowicz — w połowie lat 60. przewodniczący Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Maksym Rudczyk — przewodniczący Spółdzielni Rolniczej w Wólce Nurzeckiej, gm. Nurzec Stacja (ojciec dziennikarza „Niwy" Wiktora Rudczyka), Arkadiusz Łaszewicz — w latach 1965-1971 I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, Włodzimierz Kołodziejuk — w latach 80. I sekretarz KW PZPR w Białymstoku. W Sejmie reprezentowali oni województwo białostockie, jednak trudno jest doszukać się w ich działalności zasług dla kultury białoruskiej.

Przyczyna takiego stanu rzeczy leży w sposobie ich wyboru na posłów. Będąc faktycznie delegatami PZPR, musieli realizować politykę tej partii. W ostatecznym rozrachunku były to działania antybiałoruskie, co można ocenić obserwując po latach ich skutki: wyludnione gminy we wschodniej Białostocczyźnie oraz asymilację migrantów z tych terenów, zamieszkałych w miastach.

Na tym tle wyróżniają się wybory do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 r., przeprowadzone w atmosferze demokratyzacji życia społecznego. Sytuacja polityczna w kraju spowodowała wówczas konsolidację i zaktywizowanie się polityczne Białorusinów na Białostocczyźnie, co doprowadziło do podjęcia próby wytypowania własnych kandydatów na posłów. Pomysł zgłosiło Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne — jedyna organizacja białoruska w Polsce, utworzona pod presją środowisk białoruskich w lutym 1956 r.

Działacze BTSK, uznając się za reprezentantów interesów Białorusinów w Polsce, 31 października 1956 r. zgłosili na Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku postulat wprowadzenia do Sejmu PRL własnego przedstawiciela. Według ówczesnego zastępcy przewodniczącego Zarządu Głównego BTSK, Jerzego Wołkowyckiego, dla kandydatów białoruskich zażądano pięciu miejsc na listach wyborczych. Wniosek spotkał się z odmową władz PZRR.

Mimo niepowodzenia tej inicjatywy, na skompletowanych w połowie grudnia 1956 r. listach wyborczych znalazło się czterech Białorusinów: Makary Demianowicz (ur. w 1923 r. w Milejczycach), Jan Maciejuk (ur. w 1924 r. w Borysówce, gm. Hajnówka), Szymon Szymaniuk (ur. 1921 r. w Grabowcu, gm. Dubicze Cerkiewne) i Paweł Chrzanowski (ur. w 1893 r. w Oziabłach, gm. Michałowo). Dwóch pierwszych umieszczono na tzw. miejscach mandatowych w okręgu nr 7 w Bielsku Podlaskim, i ostatecznie zostali oni posłami.

Żaden z kandytatów nie był oficjalnie wytypowany przez BTSK, chociaż Szymon Szymaniuk wchodził w skład Zarządu Głównego tej organizacji.

W niektórych środowiskach polskich i białoruskich za Białorusinów uważano Aleksego Zina z Hajnówki i Dymitra Sańko-Sawczenko z Łap. Ten ostatni podczas wystąpień przedwyborczych na terenach zamieszkałych przez ludność białoruską publicznie deklarował, że jego matka jest Białorusinką. Dymitr Sańko-Sawczenko był na drugim miejscu na liście w okręgu Bielsk Podlaski i został posłem na Sejm PRL.

Sytuację przedwyborczą w strukturach ówczesnych władz powiatowych w Bielsku Podlaskim na początku grudnia 1956 r. obrazuje publikowany na stronie następnej dokument, przechowywany w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Sławomir Iwaniuk

Protokół odbytego zebrania stronnictw politycznych i organizacji społecznych w dniu 4 grudnia 1956 r. w gmachu Komitetu Powiatowego PZPR w Bielsku Podlaskim

I sekretarz KP PZPR tow. Januszkiewicz wskazał na cel wspólnego zebrania, ponieważ nie wszyscy zebrani byli zaznajomieni z instrukcją w sprawie wyborów Komisji Porozumiewawczej; [obecnych] postanowiono zapoznać [z instrukcją] przez [jej] odczytanie.

Instrukcję odczytał sekretarz propagandy [KP PZPR] tow. Cyuńczyk Wiktor.

Następnie przystąpiono do wyboru Powiatowej Komisji Porozumiewawczej, w skład której weszli: z ramienia KP PZPR — I sekretarz KP PZPR tow. Januszkiewicz Jan oraz sekretarz propagandy tow. Cyuńczyk Wiktor. Z ramienia P[owiatowego] K[omitetu] W[ykonawczego] Z[jednoczonego] S[tronnictwa] L[udowego]: ob. Krasowski Ludwik, ob. Dąbrowski Stanisław.

Z ramienia P[owiatowego] K[omitetu] S[tronnictwa] D[emokratycznego]: ob. Drozdowski Ludwik, ob. Dąbrowski Piotr. Z ramienia Z[wiązku] M[łodzieży] P[olskiej]: Supniewski Bogdan — przewodniczący Z[arządu] P[owiatowego] ZMP. Z ramienia Z[wiązku] N[auczycielstwa] P[olskiego]: tow. Dąbrowski Stanisław. Z ramienia Z[wiązku] S[amopomocy] Ch[łopskiej]: tow. Kościuk Władysław — prezes P[owiatowego] Z[arządu] ZSCh. Z ramienia Białoruskiego Towarzystwa [Społeczno-Kulturalnego] ob. Kostycewicz Jarosław — członek prezydium Towarzystwa. Z ramienia Powiatowej Rady Spółdzielczej: ob. Żepko Włodzimierz. [...]

Tow. Cyuńczyk — sekretarz propagandy zaproponował, aby sekretariat [Komisji Porozumiewawczej] porozumiał się z pozostałymi powiatami tut[ejszego] okręgu wyborczego, aby zorientować się jak one przystąpiły do pracy.

Następnie tow. Januszkiewicz zaproponował, aby podyskutować nad formą pracy Komisji Porozumiewawczej.

Zabierając głos ob. Dąbrowski Stanisław powiedział, że ZSL nie zamierza wystawiać kandydata na posła z powiatu bielskiego, ponieważ my uzgodniliśmy [stanowisko] z członkami ZSL [z] innych powiatów naszego okręgu i wystawiamy kandydatów z powiatu siemiatyckiego i wysokomazowieckiego, i w dalszej naszej robocie będziemy się starali, aby jak najszerzej zapoznać naszych kandydatów ze społeczeństwem.

Następny zabrał głos tow. Supniewski Bogdan wskazując, że w dn. 5 grudnia b.r. zbieramy naradę młodzieżową ze wszystkich powiatów naszego okręgu wyborczego, gdzie wysuniemy kandydata na posła, młodzież nasza — powiedział dalej tow. Supniewski — winna mieć swego przedstawiciela w Sejmie z naszego okręgu wyborczego.

Ob. Drozdowski Ludwik omawiając sprawę kandydatów wskazał, że na nasz okręg może ktoś kandydować ze szczebla nadrzędnego, niekoniecznie z naszego okręgu wyborczego i prawdopodobnie ze szczebla centralnego ma kandydować ob. Krassowska, były kurator w Białymstoku. Tow. Cyuńczyk powiedział, że lepiej byłoby, aby ob. Krassowska kandydowała w innym okręgu wyborczym, ponieważ kiedy była kuratorem w Białymstoku, były zamykane szkoły białoruskie, a nasze tereny zamieszkuje spora część ludności białoruskiej, to niewiadomo czy przejdzie, a szkoda tracić jeden mandat. [...]

Zabierając głos ob. Krasowski Ludwik — sekretarz PKW ZSL zaznaczył, że w byłym Sejmie posłowie ze szczebla centralnego nic nie dali dla naszego terenu, nie troszczyli się w Sejmie o nasze sprawy, które nurtowały tut[ejsze] społeczeństwo i należy się dobrze zastanowić w obecnych wyborach. [...]

Tow. Cyuńczyk powiedział, że z powiatu bielskiego będziemy wysuwać na posła członka partii, ponieważ organizacja nasza jest najliczniejsza w naszym powiecie. [...]

Kostycewicz Jarosław powiedział: poczuwam się do winy za wysunięcie Ostasiewicza Pawła na posła do byłego Sejmu, który nie wykonywał powierzonych mu zadań przez okres kadencji w Sejmie, ani razu nie wystąpił i nie wskazał na potrzeby naszego terenu. Wskazał, że tut[ejsze] tereny zamieszkuje [w] pokaźnej części ludność białoruska, która winna mieć swego przedstawiciela w Sejmie. Białoruskie Towarzystwo widziałoby na posła Konstantego Mojsienię — dyrektora Tech[nikum] Ekonomicznego, któryby reprezentował narodowość białoruską.

Tow. [Jan] Maciejuk powiedział, że należy wysuwać kandydatów na posłów ekonomistów, znających zagadnienia rolne, i aby był znany na kilka powiatów naszego okręgu wyborczego, co umożliwi wybranie na posła i nie pozwoli na utracenie mandatu. [...]

Krasowski Ludwik powiedział, że należy uwzględnić projekt, aby mniejszość narodowa miała swego przedstawiciela w Sejmie, ponieważ powiat bielski, hajnowski i siemiatycki mają sporo ludności białoruskiej. [...]

Tow. [Zdzisław] Nowakowski powiedział, że na naszym terenie jest chłop, który mógłby reprezentować nasze społeczeństwo w Sejmie — jest nim tow. Mironiuk Polikarp, przewodniczący Spółdzielni Produkcyjnej w Deniskach. Jego dotychczasowe wystąpienia na plenach [KP PZPR] wskazują, że on rzeczowo występuje i orientuje się w sytuacji.

Ob. Okuszko powiedział, że należy wybrać takiego człowieka, któryby bronił interesów wszystkich partii i narodowości, bronił interesów wszystkich ludzi. [...]

Ob. Drozdowski — Stronnictwo Demokratyczne na terenie powiatu bielskiego do chwili obecnej nie zastanawiało się kogo wytypować [na] kandydata na posła, ze szczebla centralnego prawdopodobnie będzie kandydować ob. Krassowska. Na miejscu my nie mamy odpowiedniego człowieka, który mógłby sprostać z zadaniem [w] Sejmie.

Tow. Januszkiewicz zaznaczył, że dotychczasowa dyskusja pozwoliła nam wypracować wspólnie pogląd co do ilości wysuwanych kandydatów, aby nie robić tak jak w innych okręgach, gdzie trzeba było pięciu, a wysunęli kilkudziesięciu. Propagandę należy prowadzić przez Komitety Frontu Narodowego i popularyzować wszystkich kandydatów bez względu na przynależność partyjną lub narodowość. Należy robić narady z aktywem i wyjechać w teren.

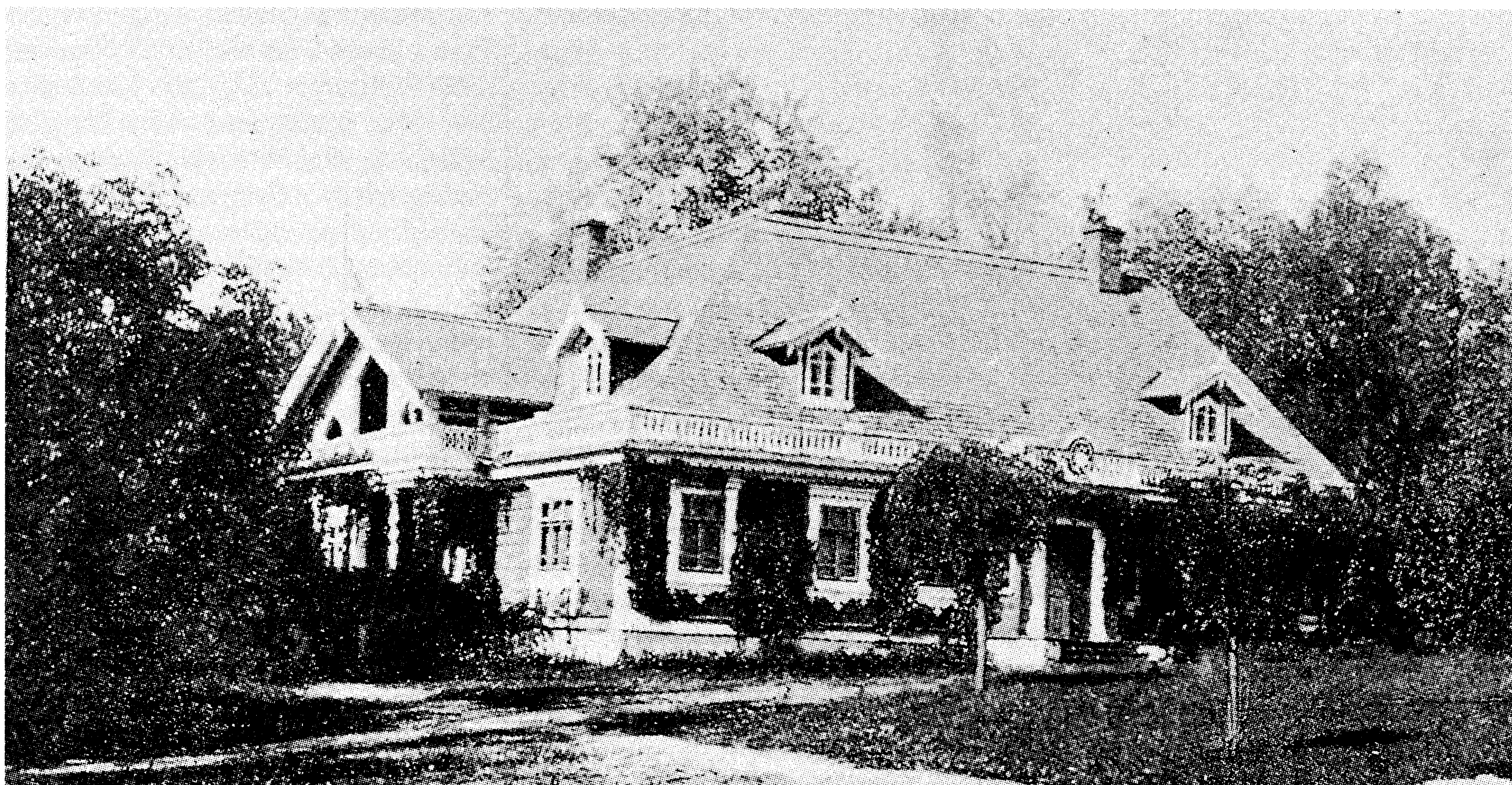
Ob. Drozdowski mówił: nie wiem, dlaczego do chwili obecnej brak jest materiałów propagandowych, jedynie mamy [uchwały Rady Państwa] w dzienniku ustaw, co moim zdaniem jest stanowczo za mało, brak programu, co utrudnia dla przewodniczących komisji obwodowych instruować komisję.

Tow. Januszkiewicz — należy opracować materiały z wypowiedziami przywódców i odbić na powielaczu, co będzie służyć dla aktywu za wytyczne do referowania.

P.S. W „Białoruskich Zeszytach Historycznych" nr 2 za 1996 r. ukaże się zbiór dokumentów ukazujących Białorusinów z Białostocczyzny w wyborach do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 r.

Piotr Bajko

Białowieża za czasów carskich (cz. I)



Pawilon myśliwski cara Aleksandra II w Białowieży. Obecnie w budynku mieści się Ośrodek Edukacji Przyrodniczej Białowieskiego Parku Narodowego

Repr. A. Keczyński

W 1795 roku Puszcza Białowieska przeszła we władanie carskie. Ukazy przestawiające gospodarkę polską na rosyjską wyszły trzy lata później.

Pierwsze lata rządów carskich w Puszczy charakteryzowało zakrojone na szeroką skalę rozdawnictwo olbrzymich jej połaci w ręce prywatne. Katarzyna II, następnie jej syn Paweł, w stosunkowo krótkim czasie pozbyli się ponad 40 tys. hektarów lasu. W prywatne ręce przechodziły także wsie. Białowieża na pół wieku dostała się Michałowi Kutuzowowi. W pierwszych latach administrowania nowego właściciela w Białowieży przebywała przez jakiś czas specjalna komisja śledcza, która badała nadużycia czynione przez właścicieli dziegciarni i smolarni.

Niebawem nastaje czarny dla miejscowości rok 1812. W owym czasie został niemal doszczętnie splądrowany pałac myśliwski Augusta III Sasa oraz budynki w jego otoczeniu. Sprawców grabieży dokładnie ustalić się nie dało. Mogły jej dokonać zarówno wojska austriackie, saksońskie, polskie, jak i rosyjskie, które operowały w tym rejonie. Wiemy na pewno, że 7 listopada 1812 roku w Białowieży przebywał korpus generała Sakena.

W 1826 roku Białowieża liczyła 56 chat. Była tu również cerkiew i karczma. Większość budynków u stóp wzgórza, na którym znajdowały się obiekty rządowe, tworzyło regularną ulicę, inne pozostawały rozrzucone w nieładzie, tworząc mniejszą część wsi. Przebywający w styczniu 1830 roku w Białowieży profesor P.F. Jarocki podawał, iż trzy rządowe budynki łowieckie w zimie stały nieopalane i niezamieszkane. O chłopskich mieszkaniach zanotował: „...we wszystkich tamteyszych chatach są bardzo porządne i dobrze ogrzane jzby. Jedną tylko dla nieprzyzwyczajonych osób znalazłem w nich nieprzyjemność; a tą jest mnóztwo Karaczanów persaków (Blatta laponica), które się po ścianach uwijają...". O chatach strzelców i osoczników pisał: „... są porządne i po gospodarsku zbudowane, i zwykle dranicami pokryte. W niedzielę i inne święta znajdzie się w każdej chacie przez cały dzień stół białą chustą nakryty, a na nim świeże masło, chleb dobry, sól i wódkę z flaszeczką, któremi przychodzącego w odwiedziny bez natrętności częstować lubią". Wspomina Jarocki również o szkółce, utrzymywanej dla dzieci ze wsi przez niepiśmiennego strzelca Tomasza Szpakowicza.

Obraz Białowieży w 1830 roku uzupełnił E. Eichwald. Podał on, iż wieś dawała rocznie dochodu około 800 rubli srebrem. Miała mniej więcej dziewięć wiorst obwodu. Mieszkało w niej trzech strzelców. Głównym zajęciem mieszkańców była hodowla bydła. Najwięcej mieli oni krów i wołów, mało zaś świń, które często pożerały wilki. Owiec za dużo nie trzymali ze względu na to, że nie znoszą one okolic bagnistych.

W końcu 1830 lub na początku 1831 roku uległy likwidacji budynki rządowe, wystawione na wzgórzu jeszcze za czasów polskich. Od wiosny 1831 roku Puszcza stała się areną działań oddziałów powstańczych, złożonych z funcjonariuszy miejscowej administracji leśnej. W związku z tym do Białowieży przybyły wojska rosyjskie. 4 maja stacjonowały tu trzy roty pod dowództwem ppłk. Sarabiji. 12 maja dokonało się we wsi połączenie oddziałów ppłk. Gorskiego i ppłk. Sarabiji z wojskiem gen. Lindena. Po 10 czerwca generał-lejtnant Gołowin zostawił w Białowieży silny oddział żołnierzy, którzy umocnili swoje pozycje, urządzając na miejscu dawnego dworu królewskiego stanowiska dla sześciu dział. Od tego czasu miejscowa ludność zaczęła nazywać to miejsce „Batareją". Działania grup powstańczych na terenie Puszczy ustały z końcem lipca 1831 roku.

W 1845 roku w Białowieży, u stóp wzgórza, na którym wznosił się dawny dwór, zbudowano obszerny drewniany budynek dla przyjmowania ważniejszych gości rządowych. Bezpośrednim powodem jego budowy było przybycie do Bia-

łowieży generał-gubernatora Mirkowicza w związku z przeprowadzaną na polecenie cara obławą na żubry.

W tym samym roku K.I. Arseniew podał krótki opis cerkwi białowieskiej. Była ona nieduża, z ubogim wystrojem i wyposażeniem wnętrza.

W latach 50. XIX wieku Białowieżę ogrodzono płotem, który uniemożliwiał wyjście bydła ze wsi. Przez Polanę Białowieską przebiegał też częściowo drugi płot, który dzielił Puszczę na dwa rejony (z ostoją żubrów i gospodarczy). Ogrodzenie to było raczej symboliczne: co kilka sążni stały wbite w ziemię słupy, a do nich były przywiązane łykiem żerdzie.

W dniach 5-7 października 1860 roku w Białowieży przebywał na polowaniu car Aleksander II. Na jego przyjazd wyremontowano budynek z 1845 roku, nadając mu charakter i wygląd pałacyku myśliwskiego. W bezpośrednim sąsiedztwie dokończono naprędce wznoszenie innego budynku, przeznaczonego początkowo na siedzibę miejscowego leśniczego. W parę dni postawiono w nim piece, sufity obito płótnem, podłogi zaścielono dywanami. Wnętrze nabrało komfortowego wyglądu. Towarzyszących carowi zagranicznych książąt ulokowano w domu niemieckiego kupca Simundta, mieszkającego w Białowieży w związku z przeprowadzaną w Puszczy transakcją handlową. Innym gościom przydzielono kwatery w domach służby leśnej. Organizacją polowania zajmowali się: protegowny ministra dóbr państwowych generał-major Zielenyj, hrabia Fersen i plastyk Ziczi.

W czasie pobytu cara w Białowieży ściągnęły tutaj tłumy okolicznych mieszkańców. Odbywały się różne imprezy połączone z tańcami i śpiewami. Wszyscy mogli raczyć się wódką, piwem i pierogami. Nocą palono pochodnie i bengalskie ognie. Po zakończonym polowaniu miejscowi urzędnicy zarządu dóbr państwowych otrzymali cenne prezenty. Koszt polowania zamknął się kwotą 18 tys. rubli. W dwa lata później, na pamiątkę pierwszego pobytu cara w Puszczy, niedaleko Białowieży (w połowie drogi do Hajnówki) wystawiono żelazny pomnik żubra, odlany w fabryce Ogariowa w Petersburgu. Pawilon myśliwski w późniejszych latach został zamieniony na muzeum pamiątek z polowania Aleksandra II. Przechowywano w nim między innymi puchar podarowany carowi przez księcia pruskiego, księgę z podpisami dostojnych gości, łopatę użytą przez cara do posadzenia okolicznościowych drzewek, a także album zdjęć z późniejszych polowań carskich.

P. Bobrowski w 1863 roku podawał, iż w Białowieży znajdował się główny węzeł dróg przecinających Puszczę we wszystkich kierunkach: 1. na Bielsk przez Hajnówkę i Szczyty, 2. na Królowy Most i dalej na Brześć, 3. na Kiwaczyn i Szereszewo, 4. na Stołopowysk, Kamieniec Litewski i dalej — na Brześć lub Kobryń, 5. na Kleszczele, a dalej przez Orlę, do Bielska, 6. na Narewkę przez Masiewo lub przez Łutownię, a z Narewki, przez Narew, do Białegostoku, 7. na Runię i Świsłocz, a stąd do Wołkowyska lub Grodna.

W początkach lat 60. założono w Białowieży szkołę parafialną. Do 6 marca 1863 roku prowadził ją miejscowy ksiądz prawosławny Jan Jakubowski, następnie funkcję tę objął dotychczasowy nauczyciel szkoły rządowej w Wołkołatsku, Hieronim Kopczyński.

Ze wspomnień W.W. Krestowskiego z 1872 roku dowiadujemy się, iż w Białowieży znajdowała się lecznica, zatrudniająca jednego lekarza. Corocznie przyjmowała ona czterystu miejscowych i okolicznych mieszkańców.

Za wstęp do lasu celem zbioru jagód, grzybów, orzechów czy szyszek świerkowych mieszkańcy musieli płacić od 25 do 30 kopiejek. Wykupiony jednorazowo bilet zachowywał ważność przez całe lato. Ze sprzedaży owoców uzbieranych w ciągu sezonu można było uzyskać od trzech do sześciu rubli, a w szczególnie urodzajny rok nawet dziesięć rubli. Siedziba zarządzającego Puszczą znajdowała się w Białowieży. W owym czasie zarządzającym był leśniczy Żochowskij.

B. Łaszczyński tak opisuje Białowieżę w 1883 roku: „... Duża to lecz brzydka wieś; jedna długa i monotonna ulica chat drewnianych i stodół na gołej równinie, zamkniętej dookoła czarną ścianą lasu. Jest tu listowa stacja poczty, jedyna na całą puszczę, raz na tydzień, w piątek, mająca zetknięcie z resztką świata; są też i handelki, gdzie można dostać najniezbędniejszych rzeczy...” Opis gospodarki na terenie Polany nie różni się prawie w niczym od opisu Eichwalda z 1830 roku. Mieszkańcy nadal zajmują się głównie hodowlą bydła, a ponadto pszczelarstwem. Rolnictwo stoi na niskim poziomie. Używa się jeszcze sochy. Równie archaiczne są pojazdy konne.

Piotr Bajko

Część II w następnym numerze

Mińskie migawki

Z błogosłowieństwa metropolity mińskiego i słuckiego Filareta, Białoruskie Prawosławne Bractwo Trzech Męczenników Wileńskich i parafia katedralna pw. śwśw. Apostołów Piotra i Pawła w Mińsku wydały niezwykle interesującą monografię pt. „Cerkwie i parafie Mińska — historia i współczesność”. Redaktorem liczącej niewiele ponad sto stron książki jest o. Jerzy Łatuszko. Dużym walorem publikacji są bardzo dobre zdjęcia, m.in. na okładce zamieszczono zdjęcie cerkwi pw. Marii Magdaleny, najładniejszej chyba z mińskich świątyń.

Z noty redakcyjnej możemy się dowiedzieć, że jest to pierwsza tego typu publikacja w Białorusi. Wprawdzie wzmianki historyczne o mińskich świątyniach można było znaleźć w wydanej w XIX wieku książce pt. „Opis cerkwi i parafii mińskiej eparchii”, lecz jest to już unikat bibliofilski, niedostępny dla szerszego grona czytelników.

Książka podzielona jest na sześć rozdziałów: „O cerkiewnej historii Mińska”, „Historyczne działające świątynie”, „Świątynie w budowie i projektowane”, „Szkoły duchowne”, „Sakramenty i obrzędy cerkiewne”, „Informacje uzupełniające”.

Pierwsze wzmianki o Mińsku w latopisach pochodzą z 1067 roku. Początkowo była to potężna twierdza księstwa połockiego, później — stolica samodzielnego księstwa mińskiego. Centrum starożytnego grodu stanowił zamek z warowniami obronnymi, wzniesiony na prawym brzegu Swisłoczy, przy ujściu Niemihi. Miejsce to nazywano później Zamczyszczem. Nazwa zachowała się do dziś. O przeszłości tego miejsca przypomina obecna ulica Zamkowa, której fragmenty zachowały się na dziedzińcu budynków przy Prospekcie Maszerowa, w pobliżu sklepu „Alesia”.

Według niektórych źródeł w rejonie Zamczyszcza, oprócz Niemihi, płynęła niegdyś rzeczka Mień, od której miasto przyjęło swoją historyczną nazwę Mieńsk.

Na starym mińskim Zamczyszczu, placu o powierzchni ok. 3 hektarów, znajdowała się pierwsza cerkiew w mieście, której budowę rozpoczęto w XI wieku. Prace archeologiczne przeprowadzone w 1949 roku potwierdziły, że budowa świątyni, z nieznanych powodów, nigdy nie została ukończona. Nieznany jest również patron, któremu była po-

święcona cerkiew. Na tym miejscu wznosi się obecnie pamiątkowy obelisk.

W obrębie Zamczyszcza w późniejszym okresie wzniesiono sobór pw. Narodzenie Przenajświętszej Bogurodzicy. Dzisiaj w tym miejscu przebiega Prospekt Maszerowa. Nie opodal soboru istniał monaster św. Mikołaja. Na początku XIII wieku niedaleko Zamczyszcza, na lewym brzegu Swisłoczy, w miejscu gdzie obecnie znajduje się gmach ministerstwa obrony Białorusi, stał monaster Spasowozniesieński. O chrześcijańskich korzeniach mieszkańców Mińska świadczą odnalezione na terenie nekropolii w rejonie Zamczyszcza krzyże i ikony Bogurodzicy, śwśw. Piotra i Pawła, św. Mikołaja i pierwszego archidiakona Stefana. Te bezcenne skarby pochodzą prawdopodobnie z przełomu XII i XIII wieku. Na przełomie XV i XVI stulecia prawosławni mieszkańcy Mińska zostali obdarzeni niezwykłą Łaską Bożą. 13 (26) sierpnia 1500 r. na rzece Swisłocz znaleziono ikonę Matki Bożej, którą zauważono po niezwykłym blasku, który od niej promieniował. Ikonę umieszczono w soborze Narodzenia Bogurodzicy na zamku. Od tej chwili ikona, nazwana „Minskoj Bogamatieroj” stała się opiekunką i orędowniczką miasta. Obecnie słynąca łaskami i cudami ikona znajduje się w cerkwi katedralnej Św. Ducha przy ul. Cyryla i Metodego 3. W 1591 r. znalazła się w herbie Mińska i województwa mińskiego. Herbem współczesnego Mińska również jest przedstawienie mińskiej ikony Matki Bożej. Inny obraz Bogurodzicy, „idącej po falach wodnych” w otoczeniu sześciu aniołów, jest uwidoczniony na emblemacie w formie panagii-medalionu i stanowi herb diecezji mińskiej i słuckiej. O heraldycznych formach ikony Mińskiej Bogurodzicy pisaliśmy szerzej w „Czasopisie” nr 5 z 1995 r.

Historycznych i współczesnych cerkwi w Mińsku jest obecnie pięć. Główną świątynią jest sobór Św. Ducha. Wzniesiony w latach 1633-1642, był główną świątynią katolicką, należącą do żeńskiego zakonu bernardynek. Jednorazowo może w niej przebywać ok. 800 osób. Parafię katedralną obsługuje 11 duchownych, w tym 3 diakonów. Przy cerkwi działa stowarzyszenie sióstr miłosierdzia (*siestryczestwo*) pod wezwaniem św. Zofii.

Najstarszą i największą istniejącą świątynią jest sobór śwśw. Piotra i Pawła z 1613 roku. W okresie unii była to jedyna świątynia prawosławna w Mińsku. W 1795 r. sobór przemianowano i poświęcono w cześć św. Katarzyny. W 1936 r. komuniści niemal całkowicie zniszczyli świątynię. W 1991 r., po przekazaniu ruin Cerkwi prawosławnej, budowlę ponownie wyświęcono w cześć jej pierwszych patronów.

Chyba najładniejszą świątynią Mińska jest cerkiew pw. Marii Magdaleny przy ul. Kisielowa 42. Zbudowana w latach 1847-1850 w stylu rusko-bizantyjskim, może pomieścić ok. trzystu wiernych. W cerkwi są przechowywane relikwie patronki, a przy parafii działa zakład wyrobu świec.



Ta cerkiew w Mińsku jeszcze niedawno była obudowana ze wszystkich stron murami, a wewnątrz znajdowały się pokoje biurowe **Fot. J. Osiennik**

Inną przepiękną świątynią jest cerkiew św. Aleksandra Newskiego na cmentarzu wojskowym. Zbudowana w latach 1896-1898 w stylu rosyjskiego baroku, z powodzeniem może być uznawana za perłę architektury białoruskiej stolicy.

Spośród wznoszonych obecnie świątyń zwraca uwagę kompleks cerkiewny poświęcony pamięci ofiar Czarnobyla. W jego skład wejdzie główna świątynia ku czci ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radości” i cerkiew poświęcona 1000-leciu chrztu Białorusi pw. św. Eufrozyny Połockiej. W ubiegłym roku oddano ją wiernym. Jest to pierwsza świątynia, jaką zbudowano w Mińsku od 1914 roku. W białoruskiej stolicy buduje się obecnie 10 obiektów sakralnych.

W publikacji możemy znaleźć niezwykle interesujące wiadomości o szkołach teologicznych i niedzielnych, sakramentach i obrzędach cerkiewnych, białoruskich monasterach, adresy i telefony organizacji społecznych działających pod patronatem Egzarchatu Białoruskiego.

Na uwagę zasługuje funkcjonujące przy Egzarchacie Centrum Medyczne „Samarytanin”. Leczenie odbywa się tam bez użycia środków farmakologicznych i zabiegów chirurgicznych. Centrum zatrudnia wybitnych specjalistów z różnych dziedzin.

(as)

Cerkwi i prichody Minska, istoria i sowremiennost, Minsk 1996, s. 104, nakład 3 000 egz.

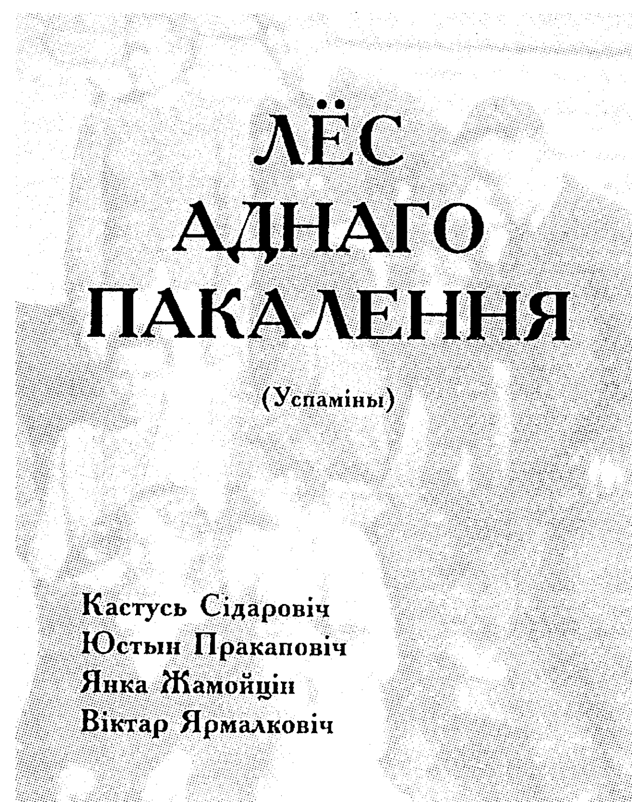
Лёс не толькі аднаго пакалення

Асаблівым выданнем на рынку беларускай кнігі ў Польшчы, а тым болей Беларусі, ёсць успаміны Кастуся Сідаровіча, Юстына Пракаповіча, Янкі Жамойціна і Віктара Ярмалковіча „Лёс аднаго пакалення”. Гэта адзіныя вядомыя мне ўспаміны людзей звязаных з беларускім нацыянальным рухам, выдадзеныя ў кніжнай форме ў Польшчы і Беларусі. Дагэтуль успаміны беларускіх нацыянальных актывістаў публікаваліся толькі беларускай эміграцыяй. Найчасцей друкаваліся і распаўсюджваліся яны за кошт герояў, і заадно аўтараў успамінаў. Як напісаў у прадмове рэдактар выдання, Яўген Міранові́ч, раней у Польшчы і Беларусі друкаваліся ўспаміны беларускіх змагароў за чужыя інтарэсы, публікацыя якіх была найчасцей формай узнагароды, дадаткам да медалёў.

Аўтараў успамінаў спалучае адданасць свайму народу і дзейнасць у яго карысць у міжваенны перыяд, час нямецкай акупацыі і новых савецкіх парадкаў пасля 1944 г. Янка

Жамойцін і Віктар Ярмалковіч дасведчылі за сваю дзейнасць зняволенне ў савецкіх лагерах.

Немагчыма напісаць рэцэнзію людскога лёсу, жыцця. Гэтую кніжку трэба прачытаць, ды па-свойму „перажыць". Успаміны могуць спрычыніцца не толькі да асабістай рэфлексіі, але таксама лепшага пазнання мінуўшчыны. Кожны сааўтар зяўляецца крыніцай даследавання нашай гісторыі. Успаміны Канстанціна Сідаровіча, актыўнага беларускага дзеяча ў Беластоку, прадстаўляюць беларускі рух у гэтым горадзе да 1939 г. (на жаль, успаміны з пазнейшага перыяду не захаваліся). Мемуары Юстына Пракаповіча і Янкі Жамойціна кранаюць рэчаіснасць заходнебеларускай вёскі, вайны і пасляваенных цяжкіх гадоў. Віктар Ярмалковіч —



даваенны студэнцкі дзеяч, удзельнік беларускага руху ў час нямецкай акупацыі, сведак трагічных для беларускага насельніцтва падзеяў у ваколіцы Ліды і Шчучына, вязень савецкіх лагераў. Асабліва багатыя успаміны Янкі Жамойціна, дзеяча Саюза беларускай моладзі, сябра Беларускай незалежніцкай партыі, якога лёс кідаў не толькі па роднай Беларусі, але і Нямеччыне, пасляваеннай Польшчы, савецкіх лагерах Расеі, Казахстана. У кніжцы можна знайсці шмат невядомага дагэтуль матарыялу. Для прыкладу, пра акалічнасці мабілізацыі на беларускіх землях у пачатку 1944 г. Як піша Ю. Пракаповіч, нямецкія камісіі прапанавалі маладым прызыўнікам паступіць у Беларускую краёвую абарону, беларускую паліцыю і польскія часці (Армію краёвую!) Ахвотных служыць у польскіх часцях апраналі ў польскія вайсковыя мундзіры, давалі зброю і так падрыхтаваных спецыяльны пасланец забіраў у лес.

Усе аўтары за вернасць свайму народу, свайму гонару, заплацілі высокую цану разлукі з роднымі, паняверкі, траты здароўя, цяжкімі перажываннямі, але сваіх юнацкіх ідэалаў ніколі не пакінулі. Двух з іх, Ю. Пракаповіч і Я. Жамойцін жывуць сярод нас.

„Лёс аднаго пакалення" павінны прачытаць не толькі беларусы, але і палякі, асабліва тыя, што ў цяперашніх умовах стварання постсавецкай дыктатуры ў Беларусі абвінавачваюць беларусаў у адсутнасці іх нацыянальнай свядомасці і патрыятызму. Адказ на шмат пытанняў сучаснасці знойдзем у гэтай кніжцы.

В. Харужы

Кастусь Сідаровіч, Юстын Пракаповіч, Янка Жамойцін, Віктар Ярмалковіч, *Лёс аднаго пакалення (Успаміны)*, рэд. Яўген Міраповіч, Праграмная рада тыднёвіка „Ніва", Беласток 1996, сс. 214.

Miasto Białystok

Jak wyglądało życie kulturalne Białegostoku w latach 1919-1939? Żeby się o tym przekonać, poszedłem na wystawę pod takim właśnie tytułem do Muzeum Historycznego w Białymstoku.

W pałacyku przy ulicy Warszawskiej organizatorzy przygotowali pięć sal (trzy na dole i dwie na piętrze). Jest co oglądać, bo międzywojenna kultura, mimo zadanych jej ogromnych strat, przechowała się w ciekawych i cennych formach do dziś. Fotografie, plakaty, obrazy, rzeźby, rekwizyty teatralne, które przypatynował czas, są jak świadkowie tamtego życia. I, bynajmniej, nie niemi. To, co najwyżej, dzisiaj niektórzy bywają głusi, albo, co częściej się zdarza, słuchają jedynie słusznych prawd. Taka dziwna dygresja nasunęła mi się w trakcie zwiedzania wystawy.

Chodziłem wśród tych wszystkich eksponatów i myślałem: coś tu, do diabła, jest nie tak. I dopiero idąc na piętro, żeby zobaczyć dwie ostatnie sale, zrozumiałem, czemu tak się niepokoję. Po prostu nie potrafiłem odczuć panującej tam atmosfery. Konfrontowałem więc: Białystok, powiedzmy lata dwudzieste, uliczki, kościoły, cerkwie, synagogi; przechodzący ludzie i... wystawa. Żadnych skojarzeń, odkryć. Nic. Zupełnie inaczej niż na przykład przy zwiedzaniu Muzeum Warszawy przy Rynku Starego Miasta, czy oglądaniu secesyjnych cacek w Łodzi. Jakoś mi tam wszystko pasowało do konkretnych miejsc — materialnych dziś i mitycznych sprzed lat miast: Warszawy i Łodzi. Coś w nie całkiem jasny sposób łączyło mnie z tamtym czasem i miejscem. I nie musiałem być warszawianinem, ani łodzianinem, żeby to poczuć. Trochę to przypominało „imiona miejscowości" Prousta. Rzec by, zrozumienie miasta, jego atmosfery, nawet drobnych szczegółów, tak jak i określenie człowieka, następuje poprzez imię. I jeśli na przykład, nie mogę skojarzyć imienia jednego z moich znajomych z arogancją, pozą, udawaniem, tak samo nie potrafię odnieść słowa Białystok do tego, co zobaczyłem na wystawie.

Szukałem jednak czegoś, co łączyło by mnie ze światem widzianym przez twórców wystawy. Z Białymstokiem dwudziestolecia. Jakoś nie mogłem przebić dzielącej nas bariery. Być może dla osób, które bezpośrednio zetknęły się z tamtą rzeczywistością, wystawa była okazją do sentymentalnej podróż do utraconego świata. Czy jednak takie było założenie jej twórców? Jeśli tak, to gratuluję. Sądzę jednak, że powinna być skierowana także do osób w moim wieku.

Białystok jest i był — może nawet bardziej był — miastem wieloetnicznym i wielowyznaniowym. Nie chcę bawić się w procenty, bo zaraz jakiś badacz poda mnie do sądu, ale o ile wiem, przed ostatnią wojną mieszkali w nim Żydzi, Polacy, Białorusini, Rosjanie, Niemcy... Polacy nie stanowili bynajmniej przeważającej części. O zróżnicowaniu i proporcjach wyznaniowych świadczyły kościoły, cerkwie, synagogi... Gdzie to wszystko się podziało? — pytałem sam siebie chodząc po wystawie. Czy w muzeum na Warszawskiej prezentowana jest kultura Białegostoku lat 1919-1939, czy raczej może kultura polska Białegostoku owych lat? Gdzież jest ta różnorodność? I nie chodzi tu o katalizowanie odmienności, separowanie, tworzenie sztucznych podziałów na kultury różnych narodowości i wyznań. Nie, chciałbym widzieć jedną właśnie, lecz różnorodną kulturę Białegostoku i treści ją wypełniające.

W pierwszej sali wystawy znajduje się jedna gablota prezentująca Bibliotekę

Żydowską. Stoi wśród siedmiu innych. Być może jedynie tyle ocalało z wojny, która skazała naród żydowski na zagładę. Być może żadnych fotografii i rysunków, jakichś innych przejawów życia kulturalnego białostockich Żydów nie da się już pokazać. Być może.

Po przeciwnej stronie, za szkłem, fotografia Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej w Białymstoku z 1935 roku.

W drugiej sali upadła na podłogę duża fotografia. Powiedziałem o tym pani pilnującej wystawę. Przyszła, powiesiła. „Nora Ney (Sonia Neuman), urodzona w Białymstoku gwiazda kina okresu międzywojennego..." — głosi podpis.
— Aktorka pochodzenia żydowskiego — usłyszałem.

Na piętrze znalazłem prawosławny akcent. Obok drzeworytów Czesława Sadowskiego, przedstawiających kościoły i klasztory Białegostoku, zobaczyłem „Cerkiew w Supraślu" (odbitka wielkości kartki z zeszytu). Jedyna rzecz mówiąca o prawosławiu, którą zauważyłem.

Recenzje, które na temat wystawy czytałem w białostockich gazetach, były bardzo pochlebne. Doskonale to rozumiem, dlatego też i ja polecam wystawę wszystkim. Pełno tam statuetek i rzeźb Marszałka Piłsudskiego, obrazów przedstawiających pejzaże pałacowego parku. Jest też wielki — na pół ściany — portret przedstawiający ks. Adama Abramowicza, pierwszego proboszcza parafii św. Rocha („budował Kościół-Pomnik"). Być może przed wojną jedynie kultura polska wydawała na białostockim gruncie znaczące owoce. Smutne jest to, że nie wiem, jak było naprawdę i wstyd mi z tego powodu. Ale wielce prawdopodobne, że „inni" też coś tworzyli. I to jest jeszcze bardziej smutne. Oczywiście w kontekście tej wystawy.

J. Sulżyk

Muzeum Historyczne w Białymstoku, *Życie kulturalne Białegostoku w latach 1919-1939,* listopad 1996 — styczeń 1997.

Słowiańskie centrum

Od kwietnia tego roku działa w Warszawie Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich.

Skąd wziął się pomysł stworzenia takiej placówki? Historia jej powstania wiąże się z osobą Jana Zabrockiego, który kieruje działalnością Centrum. W rozmowie wyjaśnił mi motywy swego działania. — *Po 40-letnim okresie obecności Polski w bloku państw socjalistycznych, co pociągało za sobą także pewne konsekwencje w nauce i kulturze, na początku lat 90. chcieliśmy chyba za szybko jakoś odreagować. Spontanicznie, czasem nierozsądnie, odcięliśmy się od wszystkiego, co pochodziło ze Wschodu. Praktycznie w ciągu dwóch tygodni zlikwidowano w Polsce ważniejsze księgarnie, gdzie były książki rosyjskie, białoruskie, ukraińskie, bułgarskie... Wszystkie książki poszły na przemiał. Chciałem, aby wydawnictwa pochodzące z tego słowiańskiego kręgu pozostały mimo wszystko obecne na naszym rynku.* Zrezygnował więc z dotychczasowej pracy w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk i stworzył firmę „Slavica", która rozpoczęła działalność w tym kierunku. Zaczął wysyłać katalogi „Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej", w których zamieszczał posiadane aktualnie w sprzedaży pozycje wydawnicze. Okazało się, że jest spore zainteresowanie znajdującymi się tam tytułami. Przeważnie w uczelniach i placówkach naukowych.

— *Drugim motywem, którym kierowałem się przy tworzeniu Centrum* — mówi Jan Zabrocki — *była chęć zgromadzenia w jednym miejscu wszystkiego, co wydają Białorusini w Polsce i co dotyczy ich samych. Chodzi zarówno o książki, jak i o czasopisma wychodzące na całym świecie.* Ale większość białoruskich wydawnictw w jego ofercie pochodzi z samej Białorusi. Zebrał, jak mówi, wszystkie tytuły gazet ukazujących się tam. Można je u niego zaprenumerować. —*Mnie nie interesuje, czy to jest opozycyjne, czy nie. Chodzi o to, żeby były wszystkie tytuły.* Największym wzięciem cieszą się: „Nacjonalno-ekonomicznaja hazieta" i „Narodnaja hazieta", a obok nich „Swaboda". Dobrze rozchodzą się też „Biełaruś" i „Biełaruskaja minuuszczyna". Z książek najlepiej sprzedają się różnego rodzaju słowniki i encyklopedie. — *Warto zaznaczyć, że dużo lepiej sprzedają się książki wydawane na Białorusi w języku białoruskim, niż napisane po rosyjsku.* Z tych ukazujących się w Polsce, największą popularnością cieszą się książki Sokrata Janowicza, dobrze rozchodzi się wydany niedawno „Los adnaho pakalennia" oraz praca Olega Łatyszonka pt. „Białoruskie formacje wojskowe w latach 1917-1923". Powoli, ale systematycznie kupowane są „Białoruskie Zeszyty Historyczne".

85 procent sprzedawanych książek trafia do bibliotek, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Odbiorcy, przeważnie pozycji naukowych, znajdują się w Niemczech, Szwajcarii, Szwecji. Pan Zabrocki planuje na przyszłość usprawnienie rozprowadzania wydawnictw poprzez zorganizowanie sieci księgarń na terenie Polski, które sprzedawałyby wszystko to, co dotyczy mniejszości słowiańskich mieszkających w Polsce i Kościoła prawosławnego. Są już tego pierwsze rezultaty w Warszawie i Poznaniu. W najbliższym czasie takie punkty mają powstać w księgarniach Katowic, Lublina i Wrocławia. O Białymstoku cicho. — *Myślę, że jeszcze nie czas, żeby tam coś takiego tworzyć* — mówi trochę tajemniczo, nie wyjaśniając, dlaczego jest jeszcze za wcześnie na Białystok.

Na co dzień najczęstszymi klientami Centrum są pracownicy naukowi oraz studenci, głównie z kierunków filologicznych (białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego), czasem także z dziennikarstwa.

Lokal, w którym znajduje się Centrum, otrzymał od władz miasta warszawski oddział BTSK. Zdecydowano, że zostanie on przekazany „Slavice" z przeznaczeniem na zorganizowanie opisywanej placówki. BTSK korzysta z pomieszczeń Centrum. Służą mu między innymi do organizowania spotkań. Pan Zabrocki chętnie widziałby też inne współpracujące z Centrum białoruskie organizacje. — *Chcemy, aby to miejsce było odwiedzane jak najczęściej, nie tylko przez samych Białorusinów. Stąd pomysł stworzenia bardziej pojemnej formuły — słowiańskiej.*

Ambicją Centrum jest, aby jego działalność wykraczała poza ramy dystrybucji wydawnictw. Dlatego na przykład wzięło ono udział w organizacji odbywającego się ostatnio w Warszawie Przeglądu Dorobku Artystycznego Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Wspólnota w Kulturze". Co dwa tygodnie odbywają się tu różnego rodzaju spotkania z twórcami i uczonymi, występują z koncertami zespoły artystyczne. Na najbliższe miesiące zaplanowano cykl imprez kulturalnych pod wspólną nazwą „Poznajemy kulturę Słowian". Jako pierwsi zaprezentują się Łemkowie.

J. Sulżyk

Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. Gagarina 15, 00-753 Warszawa, tel. 651-39-66, czynne codziennie od poniedziałku do piątku w godzinach 11-18.

Drugie życie Prokopiuka

Już osiemnasta. Prokopiuk bierze ostatni pniak sosny, układa go w metalowej rynience tak, aby potem wyszły z niego trzy równe kawałki i opuszcza wirujące zęby elektrycznej piły.

Kończy się lato, węgla nikt do wioski nie dowiezie, bo przecie za darmo nie dają, każdy sam tu drzewo gromadzi na zimę, Prokopiuk też nie wyjątek. Przy układaniu naciętych klocków w szopie pomaga mu dwójka małych wnuków. Ścigają się z dziadkiem, plączą mu się między nogami, o mało go nie przewrócą. Trzeba jak najszybciej skończyć z tym drewnem, bo dziadek obiecał, że zaraz po robocie będą śpiewy.

Ławeczka pod oknem nadaje się w sam raz na scenę. Wystrugał ją Prokopiuk chyba ze czterdzieści lat temu, każdy taką miał, to i on nie gorszy. Jest nieduża, w sam raz dla niego, dla żony i dla tych dwóch maluchów, którzy nie odstępują dziadka ani na krok.

Za gęsto utkanym deskami płotem już gromadzą się sąsiedzi. Oni zawsze wiedzą, kiedy przyjść. Wybrali się niby do sklepu, który stoi nie opodal, ale przecie wiadomo, że co było do kupienia, kupiło się rano. Teraz będzie muzyka, zwyczajna, prawdziwa, od serca, dla ludzi, a nie taka jak w telewizji.

Prokopiuk zakłada paski akordeonu na ramiona. Zwraca twarz w stronę wnuków, którzy już usadowili się na jednym skraju ławki. Powiada tak:

— Dzisiaj, podczas cięcia drewna, ułożyłem dwie nowe piosenki. Posłuchacie?

Zawsze tak pyta. Chłopcy wpatrują się z obawą w ludzkie głowy, przywarte do płotu, jakby utknięte na sztachetach, pałające ciekawością, co też Prokopiuk dzisiaj wymyślił. Nie odpowiadają na pytania, przy ludziach to w ogóle nie mówią, patrzą tylko uważnie, ale wiadomo, że lubią, jak dziadek gra. Za to z gromady stojącej po drugiej stronie furtki ktoś odzywa się głośno:

— Graj, Mikołaju! Ludzie przyszli!

Prokopiuk uśmiecha się, próbuje wydobyć z instrumentu kilka cichych tonów, przedłuża nastrój oczekiwania, wreszcie unosi głowę, rozciąga harmonię jak tylko można...

Zaczęło się.

Śpiew Mikołaja Prokopiuka wabi tych, którzy jeszcze nie wyszli z domów. W kilka minut później za płotem gromadzi się prawie cała wieś. Prokopiuk śpiewa w języku swoich ojców, po białorusku, słuchają go zaś różni — i Polacy, i Białorusini. Przyszło im razem mieszkać, więc rozumieją się wzajemnie, a gdy trzeba, używają na zmianę obydwu języków. A kiedy wioskowy kompozytor Prokopiuk dobierze do tych słów przystępną dla ucha melodię, nuci się ją później między opłotkami jak jaki popularny przebój, nagrany na taśmę i kolportowany w świat daleko stąd.

W tym wszystkim jest jednak jeden niedostatek. Otóż Prokopiuk nie widzi swojej publiczności. Nie widzi też domu, ławki, na której siedzi z wnukami i akordeonu, na którym gra.

Biała laska, oparta o ścianę domu, towarzysząca wiejskiemu bardowi od pół wieku niemal wszędzie, wyjaśnia wszystko.

W czterdziestym czwartym roku Mikołaj Prokopiuk miał jeden fatalny dzień. Na jego podwórko spadła bomba. Powinna wybuchnąć, bo od tego chyba była, ale, psia jucha, nie wybuchła. Ot, leżała jak zły pies, czekając tylko, kto pierwszy podejdzie.

Mikołaj miał wtedy dwadzieścia pięć lat, w rodzinie uchodził za takiego, który nie pęka, zresztą nie bez racji, bo w okolicy większego chojraka nie było, więc wypadło na niego. A z bombą faktycznie coś trzeba było zrobić. Sama nie odejdzie.

Wziął ją chłopak pod pachę, choć nogi w portkach dygotały jak przy febrze, czekał, co się będzie działo, ale wtedy jeszcze zębów nie pokazała. Za płot ją zamierzał wynieść, daleko w krzaki, niech tam sobie warczy.

Może by nawet wszystko się udało jak trzeba, gdyby nie ten płot, przez który Mikołaj przełaził. Śliski był, bo padało. Potknął się, na chwilę zapomniał, co trzyma w rękach, do sztachet się przycisnął jak do dziewczyny. To i wyśliznęła się, diablica, poturlała kawałek i utknęła w błocie.

Jak gruchnęło!..

Normalnie to Mikołaj powinien wylecieć w górę aż pod wierzchołki drzew i do tego w kawałkach. A on tylko oczy stracił! Czy w takim razie można się dziwić, że dobry humor towarzyszy mu nieprzerwanie aż do dziś?

Na harmonii nauczył się grać już „po bombie". Tak naprawdę Mikołajowy czas dzieli się na ten „przed bombą" i na ten „po bombie". Przed bombą marzył o tym, by mieć harmonię, a po bombie zwyczajnie ją dostał. No bo ojciec raz przyszedł do domu i powiedział:

— Masz tu, synu, harmonię, naucz się na niej grać, bo ostatnio widział ja, żeś ty trochę markotny!

I tyle. I chyba cała późniejsza pracowitość Mikołaja wzięła się od tego grania. Kiedy już uwierzył w siebie, że niby muzykować da się nawet bez patrzenia w klawisze, zabrał się też do innych rzeczy.

Maszyn rolniczych było wtedy w zrujnowanym kraju niewiele. Jak już trzeba było żniwa robić, to sąsiedzi zaprzęgali konie do kieratów, a Mikołaj, który kieratu nie miał, brał cepy w garść i walił po kłosach, które mu matka rozrzuciła na stodolnym klepisku. Miał w rękach taką parę, że z omłotami sprawiał się szybciej niż inni przy kieratach.

A po jakimś czasie zabrał się do unowocześniania gospodarstwa. Za miedzą stał stary poniemiecki traktor, ruina kompletna, której ponoć żadna siła nie potrafiła z miejsca ruszyć. Mikołaj okrążył tę kupę żelastwa trzydzieści razy albo więcej, ludzie myśleli już, że zgłupiał, a on obmacywał ruinę ze wszystkich stron i oznajmił wreszcie głośno, że z tego dziadostwa zrobi jeszcze lukstorpedę.

Śmiali się, bo co mieli gadać!

A jednak stało się. Cała wieś przybiegła któregoś dnia na Prokopiukowe pole, kiedy wyszło, że niewidomy zrobił z jednej niesprawnej już maszyny sieczkarnię, śrutownik i jeszcze wiertarkę.

— Jak ty to zrobił? — pytali, zaciągając po białorusku.

— Normalnie — odpowiadał z dumą. — Ręce do głowy podłączył i zrobił.

Mówili mu, że życie bez oczu to najgorsze kalectwo, zresztą narzeczona rzuciła go zaraz „po bombie", bo nie wierzyła, że z chłopaka coś jeszcze będzie, a tu okazało się, że Mikołaj „widzi przez palce".

— Po mojemu — twierdzi z przekonaniem Prokopiuk — jak ktoś rąk czy nóg nie ma, to już nic nie zdziała. Ale najgorsze kalectwo jest wtedy, gdy ktoś głowy nie ma!

Kiedy wyboistą od kocich łbów szosą przyjechałem do Trywieży w województwie białostockim, odniosłem wrażenie, że właśnie tutaj dałoby się wytyczyć urzędowy „ko-

niec świata", gdyby tylko ludziom zawczasu nie wpadło do głów, że ziemia jest okrągła. Pokraczne drewniane chałupy, okolone gęsto drzewami, przenoszą człowieka z centralnej Polski w inną epokę. Na domiar złego, kiedy już zatrzymałem samochód przy furtce Prokopiuka, okazało się, że woda z chłodnicy wycieka strumieniem. Szlag by to trafił!

— Ja bym panu naprawił — oświadczył Prokopiuk, kiedy mu zreferowałem, w czym rzecz — tylko że nie mam narzędzi.

— Jak by pan naprawił? Przecież pan nie widzi, co się stało?

— Panie, ja mam komputer w głowie. On wszystko widzi!

Otóż to! Kiedy Mikołaj utracił wzrok, słowa komputer nie było jeszcze w żadnym z europejskich słowników. Prokopiuk nie widział więc komputera, ale że chłop na wiedzę o świecie łasy, to i orientuje się, co dobre. A zresztą... żeby było po kolei: dom, pod którym stoimy, to w dużej części dzieło jego rąk. Zrobił go „w ciemno". Tak samo płot, bramę i furtkę. Furtka ma oryginalny zamek. Coś w rodzaju zabawki dla dorosłych. Aż się chce otwierać i zamykać kilka razy pod rząd.

— Pan to wymyślił?

— No, a kto? Samo się nie wymyśliło! A do tej chłodnicy to niech pan wsypie paczkę herbaty, najlepiej Junan, bo ma szerokie liście, u nas w sklepie sprzedają taką, potem naleje wody do pełna i wio... do Warszawy!

Sklep stoi prawie naprzeciwko. Władza wybudowała go dopiero piętnaście lat temu, trochę późno, bo ludzie mieszkali tu od wieków, ale przecie wybudowała. Jasne, że nie dlatego, by skrócić niewidomemu drogę po towary, których i tak brakowało. Po prostu wypadło w tym miejscu, no i jest. Późnym popołudniem przychodzi się tu na piwo i na pogawędkę.

— Czy to prawda — pytam — że ten wasz niewidomy wszystko widzi?

— Wszystkiego chyba nie — odpowiadają z namysłem — ale niech zamknie oczy i wlezie na dach! I jeszcze komin niech naprawi z tymi zamkniętymi oczami!

Bo na przykład Prokopiuk włazi, kiedy potrzeba. No bo co ma robić, gdy wiatr złośliwie dachówki na ziemię pozrzuca? Trzeba przynieść drabinę, pozbierać dachówki, wleźć na górę, wymacać, gdzie się zerwało i umocować na nowo. Chyba że małżonka powie, gdzie draństwo spadło, ale ona, jak to baba, na dach nie wejdzie. Chłop musi, od tego on jest. Więc jak musi, to włazi. Jakby nie musiał, też by właził, bo co ma robić? Najważniejsze, że nikt nie musi po nim poprawiać.

Ażeby jeszcze wykazać wszystkie zalety komputera ulokowanego w Prokopiukowej głowie, dodać trzeba, że chłop sam tnie klocki na krajzedze. Tnie i jak dotąd nawet paznokci nie uciął sobie ni razu.

Rodzice, oboje wywodzący się aż spod Homla, zmarli w sześćdziesiątym pierwszym, jedno po drugim. Zrobiło się smutno w zagrodzie Prokopiuka. Już myślał Mikołaj, że do śmierci żył będzie sam jak palec, aż tu nagle zjechała nowa narzeczona.

— Skąd taki pomysł? — pytam sympatyczną gospodynię. — Chyba niełatwo żyć z niewidomym?

— To tylko tak się mówi — odpiera rezolutnie. — Później kobiety mi zazdrościły, że mam tak zaradnego męża. On nieraz potrafi więcej niż taki, który widzi na oczy!

Miał wtedy czterdzieści cztery lata, żona kilka lat mniej. Dzisiaj Prokopiuk ma 77 lat i pięcioro wnucząt.

I gra na harmonii.

Podnosi się z ławki, idzie po akordeon, znowu siada, gra i śpiewa po białorusku, przecie Trywieża to kulturowe pogranicze.

Rozglądam się po obejściu. Wnuki patrzą na mnie trochę nieufnie. A bo wiadomo, po co taki przyjechał? I jeszcze przepytuje dziadka jak jaki policjant albo nauczyciel! Próbuję uśmiechać się. Na nic to. Wyraz twarzy wnuków nie zmienia się ani na jotę. Z domu wychyla się gospodyni. Zabiera wnuczków na podwieczorek. Zjedzą twaróg z cukrem i zapiją herbatą Junan. Prokopiuk znowu się ożywia.

— Jak chce, mogę opowiedzieć kawał o Leninie.

— Wal pan.

Zastanawia się przez chwilę, drapie się po głowie jakby zapomniał początku, aż wreszcie...

— Eeee tam!.. Jeszcze mnie zamkną...

— Nie zamkną — uspokajam go gestem, którego nie może zauważyć. — Dzisiaj już nie zamykają.

— Aha! Tak się tylko mówi. Ja sam rozmawiał kiedyś z takim, co dostał trzy lata za kawał o Stalinie. To za Lenina ile dają?

Dobry humor już dawno wpisał sobie do życiowego pro gramu. Przy muzyce, jak powiada, nie uchodzi narzekać na cokolwiek. W radiu słyszy się tylko narzekania. Też coś! Niechby sobie pośpiewał jeden z drugim, od razu by im przeszło!

Żyje z tego, co wygra i wyśpiewa. Piosenki oczywiście sam układa. Zarówno teksty, jak i melodie. Ludziska chętnie zatrudniają go na weselach. Bo kiedy już się go posadzi w jednym miejscu, to nic nie robi, tylko gra.



Fot. Archiwum

A mężczyźni pijący piwo pod sklepem umieją docenić wartość takiego:

— On przynajmniej nie schla się jak inni i nie ucieknie przed północą! Nie wybrzydza, jak każą mu dwadzieścia razy ten sam kawałek zagrać, dobrze śpiewa, mówi po polsku, po białorusku i chyba po rusku, więc każdy chce mieć takiego u siebie na graniu!

A młodzi, tacy, co po piętnaście albo i szesnaście lat mają, mówią wprost:

— Posłucha pan, no nie? Prokopiuk robi u nas za płytę długogrającą. Ale lepszą, bo żywą, no nie?

Prokopiuk wie, co o nim mówią, wszak słuch ma lepszy niż wszyscy.

— Kiedy mówią, znaczy, nie zapomnieli. I jakby co, można na nich liczyć.

Muzyki rockowej nie toleruje.

— Słów nie słychać — wykrzywia się niechętnie — ciągle tylko jakieś bum-bum, zagłuszane jak za czasów Wolnej Europy, ni to burza, ni to gradobicie, ni to piłowanie lasu. To nie muzyka, to denerwujący hałas.

Nagrał już dziesięć kaset z własnymi piosenkami. Wszystkie po białorusku.

— Skoro nie widzę, muszę je trzymać w pamięci do kupy — oznajmia ze śmiechem. — Pan poda mi tylko numer kasety, a ja od razu wiem, co tam jest grane.

Mieszkańcy Trywieży to nie tylko publiczność. Również jurorzy. Prokopiuk gra i śpiewa, ludzie stoją za płotem i słuchają, a potem wydają własny osąd.

— Nie wyszła ci dzisiaj trzecia zwrotka, Mikołaju — oświadczają zgodnie. — Będziesz musiał jeszcze trochę popracować nad słowami.

Wszystkie uwagi traktuje bardzo poważnie. Kiedy tylko trzeba, bierze się w garść i... zdaje egzamin poprawkowy.

Egzamin prawie profesjonalny zdał niedawno w Białymstoku. Odbywał się tam Przegląd Piosenki Białoruskiej. Trochę niedobrze się złożyło, że wiadomość przyszła do Trywieży bardzo późno. W zasadzie nie było po co jechać, ale Prokopiuk zaparł się.

— Jak to? Mnie nie wpuszczą? Toż ja gazet nie czytał, skąd miał wiedzieć, kiedy ta impreza się zaczyna?

Wynajął taksówkę i zajechał jak panisko jakie prosto pod salę koncertową. A tam już śpiewanie w toku, organizatorzy patrzą na nowego jak na intruza. Nie chcą go na salę wpuścić. Mówią, że ogłoszenia na słupach wisiały.

— Na jakich słupach? — zaperzył się Prokopiuk. — Ja nie widział żadnych słupów, a ogłoszeń tym bardziej. Dajcie mi raz tylko wyjść na scenę, zaśpiewam „W zielonym sadoczku" i pojadę do domu!

Machnęli rękami i wprowadzili na scenę. Dotrzymał słowa. Zaśpiewał tylko „W zielonym sadoczku" i — zajął pierwsze miejsce!

Dziwi się tym, którzy powiadają, że życie jest smutne.

— To przecie ich wina! — oświadcza zdecydowanie. — Życie jest takie, jakie jest, inne nie będzie. A człowiek po to ma głowę, żeby to swoje życie rozweselać.

Reportaż nadesłany na konkurs „Białoruskie pejzaże" (godło „Krak")

Szanowna Redakcjo!

Zupełnie przypadkiem wpadł mi w ręce październikowy numer waszego miesięcznika. Krótko o sobie. Urodziłem się w Sokółce, wychowałem we wsi Mieleszkowce Pawłowickie (parafia Zalesie k. Sokółki). W pobliskich Pawłowiczach ukończyłem szkołę podstawową, a w Sokółce ogólniak. Od ponad piętnastu lat mieszkam w Warszawie, gdzie ukończyłem studia i podjąłem pracę (jestem oficerem Policji).

Przechodzę do tego, co szczególnie mnie zaintrygowało w „Czasopisie". Z ogromnym wzruszeniem przeczytałem tekst red. Heleny Głogowskiej pt. „Białorusin z Sokólszczyzny". Mimo że od wielu lat jestem związany z Warszawą, przynajmniej dwa razy w roku odwiedzam rodzinną wieś Mieleszkowce. To właśnie tu mieszkała do śmierci Józefa Kozłowska, po mężu Kucharczyk, która była moją sąsiadką. Nigdy wcześniej nie przypuszczałem, że dzieje rodziny Kozłowskich są tak pasjonujące. Znam z widzenia p. Henryka Kozłowskiego (jego najmłodsza córka Zofia rok wcześniej ode mnie ukończyła szkołę w Pawłowiczach), ale nie wiedziałem, że jego stryj tak wiele zrobił dla białoruskości moich stron rodzinnych.

Po wnikliwym przeczytaniu artykułu p. H. Głogowskiej nie mogę zgodzić się z tezą, że w Sokółce już nikt na ulicach nie rozmawia „po prostu". Być może do pani Redaktor „tubylcy" zwracali się po polsku, ja jednak twierdzę, że w dalszym ciągu przeważnie rozmawia się tam w języku... sam nie wiem, jak go nazwać. To samo dotyczy autobusu relacji Sokółka-Siderka, którym podróżowała pani Głogowska: pasażerowie (ja również do nich się zaliczam) między sobą głównie rozmawiają „po prostu". Nie zgadzam się również z twierdzeniem, że „narodowość i język mieszkańców krzyżują się z ich wyznaniem religijnym". Moi sąsiedzi (tamtejsi) — przeważnie Polacy i katolicy — rozmawiają „po prostu". Jak to skomentuje P. red. H. Głogowska?

Jedno jest pewne — od dzisiaj z uwagą będę czytał „Czasopis". Tym optymistycznym akcentem kończę i pozdrawiam Redakcję.

Zbigniew Pawłowski, Warszawa

■ Prawosławne cuda w XX wieku

Stanie Zoi (1956 r.)

W Kujbyszewie (obecnie Samara) żyła pewna rodzina: pobożna matka i jej córka Zoja.

W wieczór poprzedzający nadejście nowego roku Zoja postanowiła urządzić w domu przyjęcie z tańcami. Ponieważ był post bożonarodzeniowy, matka prosiła córkę, by przyjęcie odłożyć na później. Zoja mimo to nie ustąpiła. Wieczorem matka poszła do cerkwi.

Zebrali się goście. Nie było tylko narzeczonego Zoi, Mikołaja. Nie czekano na niego. Rozpoczęły się tańce. Wszyscy tańczyli w parach, i tylko Zoja została sama. Po jakimś czasie Zoja zdjęła ze ściany ikonę św. Mikołaja i powiedziała: — Wezmę tego Mikołaja i pójdę z nim potańczyć. Próżne były prośby gości, by ikonę zostawić w spokoju. — Jeśli Bóg jest — krzyczała podekscytowana Zoja — to mnie za to ukarze.

Po kilku taktach muzyki w pokoju zapanował nieopisany szum, wiał wiatr, pojawiło się oślepiające światło. Przerażeni goście wybiegli z mieszkania. W pokoju została sama Zoja, przyciskająca do piersi ikonę św. Mikołaja. Jej ciało było zdrętwiałe i zimne jak marmur. Wysiłki przybyłych lekarzy nie dawały żadnego rezultatu. Przy próbie zaaplikowania zastrzyku igły gięły się i łamały. Gdy chciano przewieźć ją do szpitala, okazało się, że nie sposób ruszyć dziewczyny z miejsca, gdyż nóg nie dało się oderwać do podłogi. Serce jednak biło — Zoja żyła.

Gdy matka wróciła i dowiedziała się co zaszło, zemdlała. Przewieziono ją do szpitala. Wróciła po kilku dniach. Gdy doszła do siebie, gorąco modliła się o Łaskę Bożą dla córki.

Wokół domu Zoi gromadziły się tłumy ludzi: wierzący z okolic i z daleka, ciekawscy, lekarze, duchowni. Wkrótce, z rozkazu władz, dom odizolowano. Nad porządkiem czuwali milicjanci. Niektórzy z nich, w wieku 28-32 lat, osiwieli od strachu, gdy o północy Zoja strasznie krzyczała. Po nocach modliła się przy niej matka.

— Mama! Mama! — krzyczała Zoja. — Módl się, giniemy w grzechu! Módl się!

O tym wydarzeniu poinformowano patriarchę moskiewskiego, którego proszono o modlitwy za wyzdrowienie Zoi. Patriarcha odpisał: „Kto skazał, ten i zlituje się".

Dzień dobry, „Czasopis"!

Pozdrawiam całą redakcję Waszego miesięcznika. Z „Czasopisem" zetknąłem się w polskim kryminale. Pismo od razu mi się spodobało. Wszechstronna tematyka, dwujęzyczność, różne rozdziały — bardzo za to dziękuję. Zanim trafiłem do polskiego kryminału, języka polskiego nie znałem. Spotykając się z Polakami, lepiej poznaję Wasz kraj i Wasze obyczaje.

Poprzez Wasz „Czasopis" chcę pozdrowić wszystkich Polaków i życzyć im wszystkiego najlepszego. Daj Boże Waszemu krajowi szczęścia i rozkwitu!

Walery Riabczenkow, Grodno

P.S. Zacząłem pisać wiersze, jeden z nich wam przesyłam.

Размышления над жизнью

Сейчас обдумав жизни шмат прожитий,
Я вспомнил, мама, о тебе,
Твои глаза, морщинкой лоб увитый...
Я всё могу забыть, но это — никогда.

Прости меня за горести, печали,
Что я тебе их в жизни приносил.
Теперь сижу я в Польском криминале.
Но ты же, мама — ты меня пойми

И как бы не был я далёк от дома,
Куда б не бросила нас судьба,
Я буду помнить тот кусочек крова,
Который грел меня, как малыша.

Всё вспоминаешь, сидя в криминале,
Как жизнь неслась в том затяжном прыжке.
Ведь сорок три не жизнь в начале,
А середина жизни на земле.

С уважением к вашему нелёгкому труду и к вам

В. Рябченков, 15.11.96 г.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższego wyjaśnienia w związku z artykułem P. Jerzego Kaliny pt.: „Inwigilowani", opublikowanym w listopadowym numerze „Czasopisu".

1 lutego 1996 r. Wojewoda Białostocki powołał Sławomira Halickiego na stanowisko pełnomocnika ds. mniejszości narodowych i etnicznych.

Do jego zadań należy m.in. opracowywanie analiz i ocen mniejszości narodowych (w zakresie określonym przez wojewodę). Pan Halicki przygotował opracowanie autorskie pt.: „Mniejszości narodowe i etniczne w województwie białostockim". Zawiera ono ogólną charakterystykę województwa, mniejszości narodowych i etnicznych w nim zamieszkałych, ich działalności kulturalnej i oświatowej. Opracowanie kończy się przedstawieniem najważniejszych problemów do rozwiązania w celu poprawy sytuacji mniejszości narodowych w województwie białostockim.

I rzeczywiście bardzo nieszczęśliwie zostało ono nazwane raportem, co już przez ten fakt rodzi skojarzenia raczej negatywne. W swojej treści bowiem opracowanie to żadnym raportem nie jest. Niektóre stwierdzenia tam zawarte mają charakter subiektywnych odczuć autora i w żadnym wypadku nie są stanowiskiem wojewody. Również, wbrew wypowiedzi autora, nie ma żadnych przeszkód do przekazania opracowania — które powinno nosić nazwę informacji — do konsultacji ze środowiskami mniejszości, a zwłaszcza ich organizacjami. Owa wypowiedź Pana Halickiego wynika stąd, że w czasie gdy jej użył, był to materiał nie konsultowany jeszcze z wojewodą. Po tym, jak ów fakt zaistniał, wojewoda uznał, że opracowanie to może być jedynie podstawą do dalszych prac nad powstaniem kompleksowego materiału będącego rzeczywistym odzwierciedleniem problemów mniejszości narodowych w województwie białostockim i konsultacji z mniejszościami wręcz wymaga.

Jedocześnie informuję, iż premier Włodzimierz Cimoszewicz nigdy Panu Halickiemu nie zlecał opracowania takiego dokumentu i nic nie wiedział o jego tworzeniu. Nie zmienia

---

Stojącą cały czas w tej samej pozycji Zoję odwiedzali różni ludzie. Znany profesor medycyny z Moskwy stwierdził, że serce z pewnością bije, mimo że ciało jest skostniałe.

Na prośbę matki przyszedł duchowny, żeby zabrać z jej rąk ikonę świętego Mikołaja. Nie udało mu się. Ikona pozostała w skamieniałych rękach stojącej.

W dzień Bożego Narodzenia Zoję odwiedził mnich o imieniu Serafim z Pustyni Glińskiej. Odsłużył moleben i poświęcił cały dom. Następnie wziął ikonę z rąk Zoi i położył na poprzednie miejsce. Po czym stwierdził: — Teraz trzeba oczekiwać znaków w Wielkanoc.

W przeddzień święta Objawienia Pańskiego do drzwi domu zastukał pewien starzec, który prosił milicjantów, by wpuścili go do chorej. Ci jednak nie zgodzili się.

Następnego dnia historia powtórzyła się. Druga zmiana milicjantów również odmówiła widzenia z Zoją.

Trzeciego dnia, a było to święto Objawienia Pańskiego, milicjanci ulegli prośbom starca. Strażnicy słyszeli słowa powitania dobiegające zza drzwi: „I jak, zmęczyłaś się tym staniem?"

Po pewnym czasie, gdy strażnicy zajrzeli do pokoju, starca tam nie było. Wszyscy byli przekonani, że Zoję odwiedził święty Mikołaj.

Zoja stała 128 dni, do Wielkanocy, która w tym roku przypadała 6 maja.

W nocy przed świętem Zmartwychwstania dziewczyna przeraźliwie głośno krzyczała: „Módlcie się!"

Przerażeni strażnicy pytali ją: — Dlaczego tak krzyczysz? W odpowiedzi usłyszeli: — Ziemia się pali! Módlcie się! Cały świat ginie w grzechu, módlcie się!

Zoja ożyła. Mięśnie stały się wiotkie. Położono ją do łóżka, ale dziewczyna w dalszym ciągu nawoływała do modlitwy o oczyszczenie z grzechów i uratowanie ludzkości.

— Jak przeżyłaś tyle czasu bez jedzenia — pytano ją.

— Karmiły mnie gołębie — odpowiedziała.

Przypadek Zoi odbił się szerokim echem w Kujbyszewie i okolicach. Wielu ludzi się nawróciło. Cerkwie zapełniły się tłumami komunistów i niewierzących.

Trzeciego dnia Wielkanocy Zoja zmarła.

oprac. (jk)

Na podst. książki „Prawosławnyje czudiesa w XX wiekie", Moskwa 1993 r.

to jednak faktu, iż po jego zakończeniu powinno być ono przekazane Premierowi, który przede wszystkim jako poseł Ziemi Białostockiej winien się z nim zapoznać.

Na zakończenie chcę stwierdzić, iż pełnomocnik ds. mniejszości narodowych i etnicznych powołany został na rok, zatem po tym okresie wojewoda dokona wnikliwej oceny jego działalności — również w kontekście wypowiedzi i artykułów prasowych — i podejmie decyzję odnośnie jego dalszego funkcjonowania.

Barbara Godlewska
Rzecznik prasowy Wojewody Białostockiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem uważnym i zarazem życzliwym czytelnikiem „Czasopisu". Zajmując się od paru już lat wspieraniem kulturalnych potrzeb historycznych mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej Polskiej, z uwagą śledzę te inicjatywy, które służą i mniejszościom, i Polsce jako państwu i jej obywatelom.

„Czasopis" postrzegałem zawsze jako swoiste miejsce pogłębionej rozmowy o Białorusinach i relacjach białorusko-polskich, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce. W moim rozumieniu „Czasopis" został utworzony jako miejsce poważnej i rzetelnej rozmowy o Białorusinach i o Polakach, o niełatwych relacjach mniejszości z większością.

Chciałbym wierzyć, że nic się nie zmieniło w tej podstawowej materii. Że „Czasopis" jest wciąż miejscem dialogu wewnątrzbiałoruskiego i dialogu białorusko-polskiego. Że jest miesięcznikiem poświęconym temu, co łączy samych Białorusinów, niezależnie od poglądów politycznych poszczególnych osób czy środowisk, a także temu, co łączy Białorusinów i Polaków.

Piszę to po lekturze tekstu Jerzego Kaliny pt. „Inwigilowani" („Czasopis" 11/1996). Jestem zdumiony i zasmucony, że Autor na podstawie nikłych przesłanek wyciąga tak daleko idące wnioski. Jedna niezręczna wypowiedź współpracownika Pana Wojewody Białostockiego nie daje powodu do snucia wizji o inwigilowaniu Białorusinów. Autor nie zawahał się włączyć do swego scenariusza władz wojewódzkich, a także Pana Premiera Włodzimierza Cimoszewicza.

Jest to zdumiewająca praktyka! Jest to wzbudzanie niepokojów i podsycanie napięcia — nie licujące, jak mniemam, z główną ideą „Czasopisu", z obowiązkiem rzetelnej rozmowy.

Pan Jerzy Kalina, sekretarz redakcji, rzucił cień na dobre imię Pana Premiera oraz Pana Wojewody i Pana Wicewojewody białostockiego. Rzucone zostało pomówienie na ludzi, którym należą się podziękowania za mądre rozumienie spraw mniejszości narodowych w Polsce.

Pozostawiam ten list pod rozwagę Pana i Pana współpracowników.

Z poważaniem

Michał Jagiełło
Podsekretarz Stanu w Ministerstwie
Kultury i Sztuki

Od autora

Wszystkie informacje dotyczące raportu (lub, jak kto woli, „opracowania" bądź „informacji") pełnomocnika Sławomira Halickiego pt. „Mniejszości narodowe i etniczne w województwie białostockim" zaczerpnąłem z jego publicznej wypowiedzi wygłoszonej podczas feralnego spotkania z przedstawicielami organizacji mniejszościowych 28 września br. w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku. Po tym, gdy Pan Halicki oświadczył, iż: „Przygotował raport dotyczący sytuacji mniejszości narodowych w województwie białostockim, którym bardzo interesował się premier Włodzimierz Cimoszewicz", by upewnić się, czy aby na pewno się nie przesłyszałem, zapytałem, czy z jego treścią mogą zapoznać się organizacje białoruskie. W odpowiedzi usłyszałem, iż nie jest to możliwe, ponieważ rapot służy wyłącznie do użytku wewnętrznego, i jako taki nie może być udostępniany osobom trzecim. Świadkami tej wymiany zdań było kilkunastu działaczy i dziennikarzy białoruskich, romskich, rosyjskich i ukraińskich.

Wobec powyższego zarzuty Pana Ministra Michała Jagiełły, jakobym „na podstawie nikłych przesłanek wyciągał zbyt daleko idące wnioski" oraz „wzbudzał niepokoje i podsycał napięcia" uważam za nieuzasadnione. Któż bowiem, jeśli nie pełnomocnik wojewody ds. mniejszości narodowych powinien być najbardziej wiarygodnym i rzetelnym źródłem informacji na temat działań władz państwowych w stosunku do tej części mieszkańców województwa białostockiego?

Nie przyjmuję również zarzutu, jakobym „rzucił cień na dobre imię Pana Wojewody i Pana Wicewojewody Białostockiego". W tekście pt. „Inwigilowani" ani razu nie wymieniłem tych osób z nazwiska czy piastowanego urzędu, stąd takie stwierdzenia uważam za niekorzystną dla mnie nadinterpretację. Osobiście jednak uważam, o czym jednak piszę po raz pierwszy, iż błędem Pana Wojewody było nieskonsultowanie decyzji o powołaniu Pana Sławomira Halickiego na stanowisko swojego pełnomocnika ds. mniejszości narodowych z organizacjami tychże.

Sądzę, iż z przytoczonych wyżej faktów aż nadto jasno wynika, iż również nie pomawiałem Pana Premiera.

Moim zdaniem optymistycznie na przyszłość rokuje stwierdzenie Pani Barbary Godlewskiej, według której, nie ma żadnych przeszkód, by raport przekazać do konsultacji ze środowiskami mniejszości. Wychodząc naprzeciw tej inicjatywie, proponuję wydrukowanie spornego tekstu np. w noworocznym numerze „Czasopisu".

Abstrahując od tej konkretnej sytuacji, mam podstawy sądzić, iż Białorusini, pełnoprawni obywatele Polski, nie są zachwyceni sytuacją, gdy urzędnicy administracji państwowej zajmują się sporządzaniem tajnych opracowań na ich temat. Osobiście protestuję przeciwko takim praktykom. I, jak sądzę, mam do tego prawo.

Jerzy Kalina

P.S.

Pragnąc ułatwić Panu Wojewodzie wystawienie rocznej cenzurki swojemu urzędnikowi „w kontekście wypowiedzi i artykułów prasowych", proponuję wnikliwe przestudiowanie wywiadu, jakiego udzielił Pan Sławomir Halicki dziennikarzowi „Kuriera Porannego" (07.11.1996 r.). Pan Pełnomocnik stwierdził tam m.in., iż „nie zawsze ten, kto mówi że jest Białorusinem lub Polakiem, jest nim w rzeczywistości". Idąc tropem takiego rozumowania można dojść do bardzo zaskakujących wniosków, o doniosłym znaczeniu np. dla dziejów Polski. I tak, okazuje się, że samobójstwo Wandy, cnotliwej ponoć jeszcze i gładkiej bardzo białogłowy co nie chciała Niemca, nie miało najmniejszego sensu. Niemiec, choć utrzymywał, że jest nim w istocie, a i cały dwór piastowskiej księżniczki był o tym święcie przekonany, wcale nim być nie musiał.

Ale czy Wanda na pewno była Polką?

J.K.

СПАТКАННЕ З ВЕРШАМ

Віктар Гардзей

***

Над пахучым ясенем, над клёнам
Моцна свішча вецер у дуду.
Я ў пярэсты гай, што быў зялёным,
Сёння — растрывожаны — пайду.

Прыпынюся ля асіны дрогкай,
Можа, зразумею тут, чаму
З летам развітацца мне нялёгка,
Ды яшчэ цяжэй сустрэць зіму?

Рунь даўно прабілася з насення,
Смутак мой зусім не паказны
На сумежжы чарнаты асенняй
І зімовай звонкай белізны.

Першы лёд на лужынах патрэскаў.
Адзінокі лісцік на вадзе.
Не чуваць дуды між пералескаў —
У трубу вятрыска ўжо гудзе.

Значыць, так: калі палетак жытам
Сам засееў, дык лягчэй тады
Развітацца з летам незабытым
І чакаць спакойней халады.

ПАВЕДАМЛЕННЕ

У суботу, 21 снежня, у будынку
Філіяла Варшаўскага універсітэта
ў Беластоку пры вул Лінярскага 4
адбудзецца

З'езд
Асацыяцыі Беларускіх Журналістаў

Прадбачваецца наступны парадак:
1) Справаздача з дзейнасці арганізацыі
2) Выбар уладаў
3) Дыскусія (пра журналіскія справы і „Часопіс")

На заканчэнне З'езду адбудзецца ўрачыстае
падсумаванне конкурсу „Беларускія пейзажы"

Пачатак З'езду ў 9.30

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

część Koranu / u matadora	▼	nad rz. Morą / w Liberii	▼	datek Imama / mata w Tokio	▼
▶		▼	7	▼	
krajan, ziomek ▶					
▶					
port na Honsiu	siostra Baala ▶ / część nogi ▼		8		9
▶	14		kapelmistrz	12	drążek gimnastyczny ▼
brat matki	10	druh Askolda ▶ / jedn. mocy ▼	▼		
▶				plaża w N. Zelandii	
polowanie / drewienko	napój alkoh. ▶ / w-py na Atlant. ▼		2		
▶ 1	11				umowa militarna ▼
dawn. powód, przycz.		widz wśród gawiedzi ▶			
▶		4	3		
nakaz, rozkaz		koniec drzewca żaglowca ▶		13	
▶ 6	5				

*Hasło utworzą litery z pól oznaczonych od 1 do 14., Osoby, które do 25 grudnia br. nadeślą rozwiązanie, wezmą udział w losowaniu kaset z muzyką białoruską. Hasło krzyżówki z poprzedniego miesiąca: „Smutny białoruski blues". Nagrodę (kasetę zespołu „Lićwiny" z Mińska) otrzymuje Pani **Tamara Paszyńska** z Sokółki. Gratulujemy.* **oprac. A. Sołowianowicz**

Prenumerata

Okres (w odpowiedniej kratce postawić znak „x"):

☐ kwartał

☐ pół roku

☐ rok

Ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)............................

Prenumerata

Okres (w odpowiedniej kratce postawić znak „x"):

☐ kwartał

☐ pół roku

☐ rok

Ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)............................

Prenumerata

Okres (w odpowiedniej kratce postawić znak „x"):

☐ kwartał

☐ pół roku

☐ rok

Ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)............................



ZAMÓWIENIE

Zamawiam kasetę zespołu .... w cenie 6 zł/sztuka
sztuk .....

ZAMAWIAJĄCY

imię i nazwisko ....
adres ....
....

Zamówienie (przysłane na adres redakcji: „Czasopis", ul. Suraska 1, 15-001 Białystok, skr. poczt. 262) realizujemy, wysyłając przesyłkę za zaliczeniem pocztowym.Koszt przesyłki pokrywa zamawiający.

BIEŁY SON — tzw. muzyka środka, w większości ballady utrzymane w konwencji lekkiego rocka, do wierszy m.in. Łarysy Hieniusz, poetki znakomitej, a wciąż mało znanej. W środowisku Białorusinów w Polsce jest to kaseta pierwsza tego rodzaju i na razie jedyna.
KARDON — kaseta zespołu o tej samej nazwie. Zawiera nagrania znane m.in.z festiwalu „Basowiszcza".
LIĆWINY —białoruski folk autentyczny, nie stylizowany, w wykonaniu zespołu z Mińska (napiszemy o nim w następnym numerze).

Uwaga, prenumerata!

Podajemy warunki prenumeraty redakcyjnej „Czasopisu" na rok 1996. Jest to najprostszy i najwygodniejszy sposób umożliwiający systematyczne otrzymywanie naszego pisma. Wystarczy wpłacić na podane konto bankowe, np. za pomocą poniższego przekazu, odpowiednią kwotę pieniędzy.

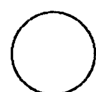
Zamówione egzemplarze będziemy wysyłać pocztą (wydrukowane obok ceny zawierają już koszt przesyłki).

OKRES PRENUMERATY	CENA					
	1 egzemplarz każdego numeru			5 i więcej egz. każdego numeru		
	Kraj	Europa	USA, świat	Kraj	Europa	USA, świat
KWARTAŁ	7 zł	3 USD	4,5 USD	6 zł za1egz.	2,5 USD za 1 egz.	4 USD za 1 egz.
PÓŁ ROKU	14 zł	6 USD	9 USD	12 zł za1egz.	5 USD za 1 egz.	8 USD za 1 egz.
ROK	28 zł	12USD	18 USD	24 zł za1egz.	10 USD za 1 egz.	16 USD za 1 egz.

Odcinek dla poczty

Zł .... słownie ....
....
Wpłacający ....
....
adres ....
....

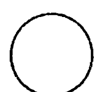
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1
PBK I/O Białystok
nr rach. 370406-6262-2700-1-74


datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

Odcinek dla pos. rach.

Zł .... słownie ....
....
Wpłacający ....
....
adres ....
....

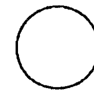
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1
PBK I/O Białystok
nr rach. 370406-6262-2700-1-74


datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

Odcinek dla wpłacającego

Zł .... słownie ....
....
Wpłacający ....
....
adres ....
....

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1
PBK I/O Białystok
nr rach. 370406-6262-2700-1-74


datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

HUMOR ZE WSCHODU

Na granicy. Dwaj celnicy przechadzają się wzdłuż kolejki oczekujących na odprawę samochodów i rozdzielają między sobą robotę.
— Tę furę mogę oclić za siedem tysięcy dolarów.
— Ja bym to zrobił za sześć.
— No to ja zgodzę się na pięć.
— Jest twoja. Mnie się nie opłaca.

W kołchozie. Pies przyniósł w zębach nieżywego królika. Syn gospodarzy poznał, że był to zwierzak sąsiada. Aby uniknąć podejrzeń, po naradzie postanowili z ojcem królika umyć i podrzucić zpowrotem do klatki. Gdy futro wyschło, wieczorem zanieśli je do chlewika po sąsiedzku. Nazajutrz przybiegł sąsiad.
— Takiego cudu jeszcze nie widziałem — krzyczał od progu. — Wczoraj zdechł mój królik. Zakopałem go w sadzie. A dziś, wyobraźcie sobie, zachodzę ja do chlewika, a w klatce leży mój królik. Aż się przeżegnałem!

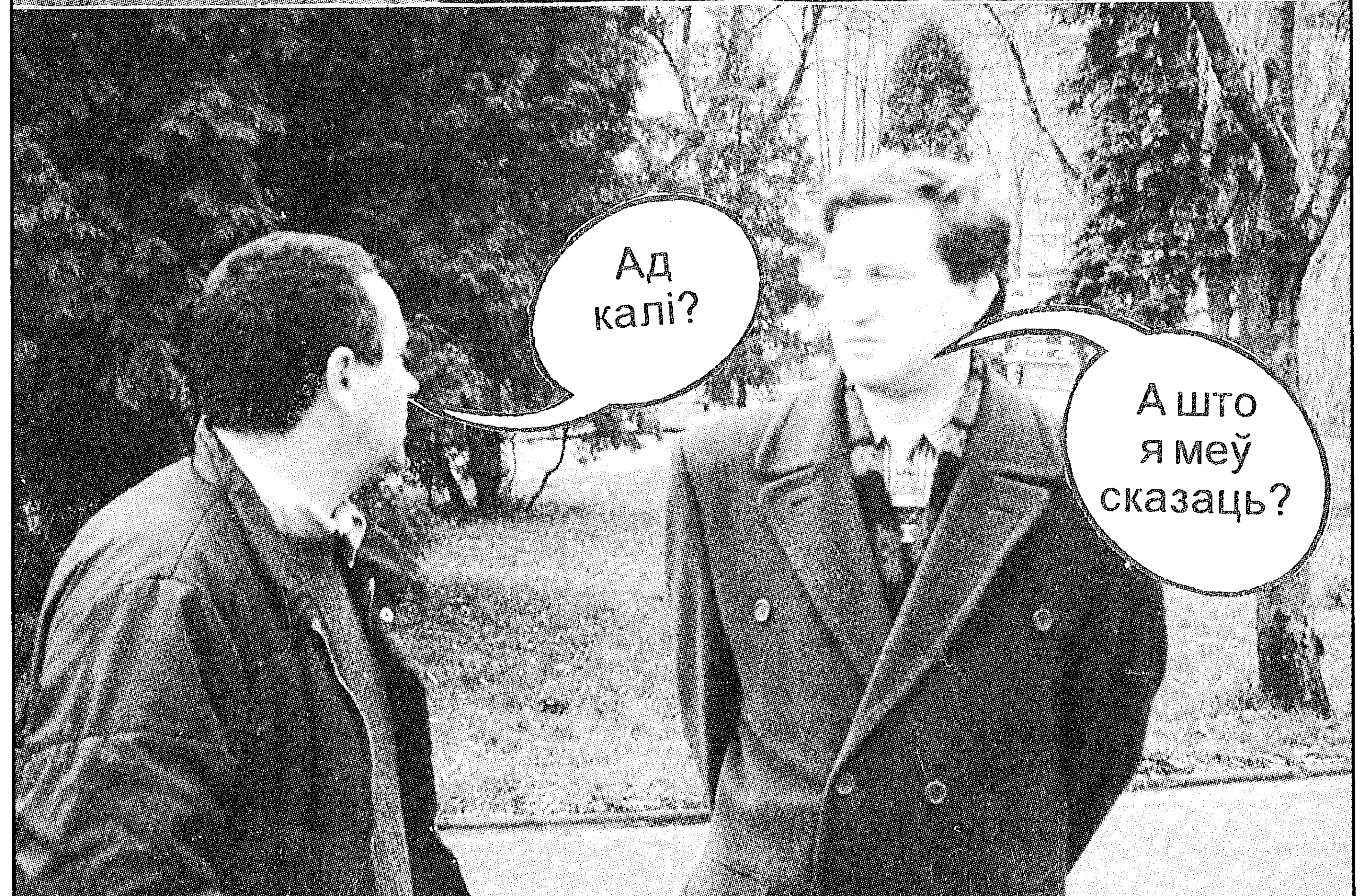
Wśród polarników.
— Tam, gdzie ostatnio jeździliśmy z ekspedycją, było tak zimno, że nawet zamarzł płomień świecy i w żaden sposób nie mogliśmy jej zgasić.
— To jeszcze nic! Żebyś wiedział, jakie mrozy panowały w czasie mojej ekspedycji. Tam nawet słowa, które padały z naszych ust, zamarzały. Żeby zrozumieć, o czym rozmawialiśmy, musieliśmy je topić w ognisku.

Inflacja i bezrobocie. Spółka, zarządzająca miejskimi szaletami w Mińsku, ogłosiła konkurs na „babcię klozetową". Zgłosiło się wielu chętnych. Przed komisją stanęła też studentka politechniki. Zapytano ją, co oznaczają znaki na drzwiach do poszczególnych kabin i do czego służy papier toaletowy. Gdy dziewczyna wyszła, natychmiast otoczył ją tłum kandydatek.
— O co pytali?
— Pierwsze pytanie było z geometrii, a drugie z materiałoznawstwa.

Wania zgłosił się na ochotnika do kopania tunelu pod Kanałem La Manche. Z łopatą w dłoni stanął przed komisją przetargową, poszukującą wykonawcy „inwestycji stulecia".
— A pan z jakiej kompanii?
— Będę kopał w kompanii z bratem. On zacznie od strony francuskiej, a ja od brzegu angielskiego. Spotkamy się pośrodku.
— A jeśli się miniecie?
— Wtedy będą dwa tunele.

■ НАШЫ ЧЫТАЧЫ — Андрэй Сцепанюк, бурмістр Бельска і Яўген Вапа, старшыня Беларускага Саюза







Юрка & Юрка

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Яраслава Якімчука

ТОПЧЫКАЛЫ

Калі ўязджаем у Топчыкалы з боку клішчэлёўска-берасцейскага тракту, заўважым, што пляцы тут прасторныя, а старыя і новыя дамы — абшырныя. Калі праедзем палову вёскі, кідаецца нам у вочы нейкая ўбогасць гэтай часткі. Асабліва ўражвае малы домік з круглякоў у орлянскім канцы.

Такі кантраст — невыпадковы. Першая частка сяла называецца Бояры. Адсюль, у XV ст. пачыналася сяло. Топчыкальскія баяры ўладарылі лесам, на частцы якога пасля 1500 г. узнікла места Орлянскае. Разам з цэнтрам воласці Топчыкалы мянялі чарговых уладальнікаў: Богавітыновічаў, Тэнчынскіх, Алелькавічаў, Радзівілаў. З часоў гэтых апошніх паходзяць дакладныя апісанні вёскі.

У 1635 г. Топчыкалам прыналежала 39 валок зямлі, з таго на 9,9 валоках гаспадарылі баяры. Найбагацейшымі з іх былі Ясько Куколка, Нічыпор Тарасевіч ды Язэп Глінскі. Гэты апошні, магчыма што сямейна звязаны быў са славутым князем пачатку XVI ст. Міхалам Глінскім. Баярская спадчына Топчыкалаў датрывала да нашых дзён. У XIX ст. нашчадкі баяраў бралі шлюбы толькі з баярышнямі, а за старэйшых сватаў прасілі найчасцей мяшчан з суседніх Спічкоў ці Парцева. Зусім нядаўна яшчэ баярскім дзецям забаранялася гуляць з сялянскімі.

У 1654 г. Топчыкалы налічвалі 89 дамоў і былі другім па велічыні сялом орлянскай воласці. Пасля спустошваючых войнаў, у 1674 г. толькі 29 дамоў было заселеных. Не было каму абрабляць палёў. 29 валок зямлі пуставала.

Доўгія гады спатрэбяцца, каб вярнуць сялу яго жыццёвыя сілы. У 1832 г. Топчыкалы налічвалі 35 дамоў. Далёка ім было да стану ад 1655 года. Няшмат больш дамоў было ў 1905 годзе — 45. Дзейнічала тады ў Топчыкалах школа граматы, якая перад 1908 г. атрымала статус народнага вучылішча. У тым жа годзе навучалася ў ёй 34 дзяцей. Веды пераказваў ім Мікола Алехнейка, выпускнік Свіслацкай настаўніцкай семінарыі.

У бежанства надаліся ўсе топчыкальцы. Да 1922 г. вярнуліся 45, часта няпоўных сем'яў. Прадаўжаючы ранейшы звычай, людзі ставілі ля сваіх дамоў ахвярныя драўляныя або каменныя крыжы. Мала дзе на падляшскіх вёсках столькі панадворкавых крыжоў, што ў Топчыкалах.

Мікола Сахарэвіч